

Bielszowice, Kończyce, Pawłów

Historyczny zarys

Napisał

KS. PROB. DR JÓZEF KNOSAŁA

Oprac. Marek Smuda

Zabrze 2005

Niniejsza edycja na podstawie wydania z roku 1928,

Drukarnia i Księgarnia Katolicka, Sp. Akc., Katowice, ulica Marszałka Piłsudskiego Nr.58

Niniejsza książka księdza Knosały została opracowana na bazie oryginalnego wydania, pochodzącego z roku 1928. W tekście zachowano oryginalną pisownię, korygując jedynie najbardziej oczywiste błędy drukarskie. Przypisy cyframi arabskimi zostały wprowadzone przez opracowującego tekst. Przypisy oznaczone gwiazdkami są oryginalne.

SPIS RZECZY

Słowo wstępne.....	5
Bielszowice	
I. Gmina polityczna.....	6
II. Dwór czyli dziedzictwo.....	13
III. Gmina kościelna.....	17
IV. Szkoła.....	29
V. Przemysł.....	39
VI. Inne drobne szczegóły.....	43
Jak ks. Proboszcz Kulanek opisał Europę.....	44
Nowe kolonje.....	47
Kończyce	
I. Gmina polityczna.....	49
II. Szkoła.....	53
III. Kościół.....	56
Pawłów	
I. Gmina polityczna.....	59
II. Szkoła.....	63
III. Kościół.....	63
Szczególne zdarzenia.....	

SŁOWO WSTĘPNE

Przed 150 laty liczył obszar parafji bielszowickiej około 360 dusz, które mieszkały w jednej miejscowości - w Bielszowicach. Dzisiaj mieszka na tym samym obszarze przeszło 26.000 mieszkańców, w trzech odrębnych gminach i kilku do tych gmin należących kolonjach.

Ten jeden fakt wskazuje na to, że okolica ta doznała w przeszłości ogromnego rozwoju, i że przez to zasługuje na bliższe zapoznanie się z nią.

Zawsze i wszędzie narzucające się porównanie tego, co było, z tem, co jest, nakłoniło mnie do przestudjowania historii tej okolicy, temwięcej, że byłem w niej zawodowo czynny przez przeszło 10 lat. A ponieważ wola ówczesnego biskupa diecezjalnego ks. kardynała Bertrama i jego delegata na Górnym Śląsku ks. prałata Kapicy mnie z tej okolicy odwołała, chciałbym moim tamtejszym znajomym pozostawić małą pamiątkę.

Niedomagania niniejszego wypracowania wynikają z czasów jego powstania. Manuskrypt niniejszej broszurki powstał bowiem podczas wojny światowej, więc w czasie, kiedy korzystanie z różnych archiwów było wprost niemożliwe. A gdy po wojnie nastąpiły pod tym względem lepsze czasy, wyłoniły się inne trudności, które późniejszy kronikarz z pewnością łatwiej pokona.

Wydarzenia ostatnich lat przedstawiłem albo w ogólnym tylko zarysie albo pominąłem zupełnie. Przedstawienie ich nie należy jeszcze do zadania historyka. Zresztą są wszystkim znane i pominięcie ich tutaj jest dla czytelnika obojętne.

Radzionków, w styczniu 1928 r.

Ks. prob. Dr. Knosala.

BIELSZOWICE

I. GMINA POLITYCZNA

Opis dziejów Bielszowic trzeba zaczynać z pewnym sprostowaniem.

Dnia 14-go kwietnia 1420r. wynagrodził Konrad Biały, wojewoda śląski i dziedzic Koźła, swego wiernego marszałka Heincza Warsanga. Podarował mu bowiem Wielkie (Niemieckie) Piekary z wszystkimi prawami, pozatem staw Mikuły i w dodatku jeszcze 2 marki rocznie z księciu przypadającej połowy cła Bytomia i zastaw „uf der Belczke”. Wszystko to miało Heinczowi Warsangowi albo jego bratu Synowiczowi należeć.

Dnia 27 maja 1480 r. bracia Jan i Mikulas Synowicz potwierdzili, że oni sami i ich ojciec (Niemieckie) Wielkie Piekary razem z jeziorem Mikuły i rudą „na Bielczy” w posiadanie otrzymali. (Cod. dipl. Siles. VI, 155 i 323.)

Tożsamość rzeczy i osób wymienionych w roku 1420 i 1480 nie ulega więc żadnej wątpliwości. Bliżej atoli zapoznać się wypada z wyrazami „uf der Belczke” i „na Bielczy”.

Znakomity i w badaniach historycznych tak szczęśliwy Neuling (Kirchorte Schlesiens), jak również wydawca 20. tomu kodeksu dyplomatycznego Śląska widzą w tych nazwach pierwszą wzmiankę dzisiejszej wsi Bielszowice, którą dawniej nazywano wyłącznie Bielczowice. To twierdzenie wydaje się mylnem.

Oba dokumenty mówią o Piekarach i sąsiednim Bytomiu; w pobliżu Piekar i Bytomia należy więc wprawdzie szukać Bielczę albo Bielczkę.

Kronika miasta Bytomia przez Gramera pisana wymienia na str. 22 rzeczulkę Bielcze i koryto jej przenosi do Szarleja. Dokument w rachubę wchodzący z roku 1459 (str.353) mianuje jako dalszy punkt orjentacyjny folwark Strosek pod Radzionkowem, jako świadków przytacza stosunki lokalne znających mężów, których znajomość miejsca wszelką omyłkę wyklucza, w dodatku nawet mówi, że wspomniani mężowie konno całą okolicę objechali. Według tych danych tożsamość nazw Bielcze jako Bielczowice jest wykluczona, chodzi bowiem o zupełnie rozmaite okolice.

Według kroniki Gramera (str.84) dało miasto Bytom w 1550r. Janowi Kneflikowi w zamian za młyn w Wielkiej Dąbrówce położony jakiś staw nad Bielczą leżący nazwany Szarlej. Rzeczulka Bielcz jest tu razem z stawem i tą samą wsią Szarlejem wymieniona. Kawałek pola u Gramera w roku 1466 (str.53) wzmiankowany leżał także nad Bielczą, której biegu autor bliżej nie określa.

Piekarska kronika OO. Jezuitów zawiera pewien odpis sprawozdania ks. prob. Stanisława Diluszowicza z dnia 16 kwietnia 1656r. I to sprawozdanie mówi wyraźnie o stawie na Bielczy i jako położenie jego podaje drogę z Piekar do Bytomia. Ta sama kronika jezuitska wspomina w drugim tomie dnia 20 czerwca 1697r. o pewnej łące Bielcza, należącej do obszaru piekarskiego.

Podczas gdy wzmianki Gramera przenoszą rzeczulkę Bielcz do Szarleja, według podań jezuitów leży ona w Piekarach. Podania te w rzeczy samej zupełnie się zgadzają, ponieważ Bielcza z Szarleja do Piekar i częściowo przez teren piekarski płynie.

Tym sposobem zeznania dokumentów z roku 1420 i 1480 wyjaśniają się o wiele prościej i naturalniej i odpowiedniej, jeżeli odniesiemy wyrazy „uf der Belczke” i „na Bielczy” do obszaru

piekarskiego, a nie do gminy bielszowickiej - odległej od Piekar o mniejwięcej 4 godziny. Uwaga rzeczowa o rudzie nie nastęcza żadnych trudności, gdyż Piekary-Szarlej jako obszary górnicze są przynajmniej tak stare jak i te z Bielszowic.

Zresztą i rodzina wzmiankowanych Synowiczów dałaby ten sam dowód: nie mieszkała nigdy w Bielszowicach, ale posiadała swe dobra w Piekarach.

Rok 1420 nie chodzi więc w rachubę jako czas pierwszej wzmianki gminy Bielszowic.

Dzieje tej miejscowości zaczynają się od roku 1485 albo raczej wiadomość o tej do najstarszych miejscowości liczącej wiosce znajdujemy dopiero od roku 1485. Lecz za wielkiej nadziei nie należy żywić. O Bielszowicach bowiem w historii nie tylko bardzo późno, ale też i bardzo rzadko coś czytamy. Krótko zestawione notatki wydadzą obraz następujący.

Najstarsza pieczętka gminy, którą można było odnaleźć, datuje z roku 1789. W obrazie widzimy topór z napisem wokoło „Bielschowitzer Gem. Sig. Beuthener Creis”. W roku 1845 jest w użyciu jeszcze ta sama pieczętka w nieco większej formie. W ostatnich latach o tyle się zmieniła, że zamiast topora prosto stojącego stoi on na ukos, krzyżując się z siekierką także na ukos stojącą. Zmiana oczywiście nie nastąpiła na podstawie badań historycznych, zdaje się być tylko naśladowaniem młota i kilofa, który to znak na Górnym Śląsku spotykamy na każdym kroku.

Toporowi pierwotnie znajdującemu się w pieczętce należy przypisać pewne znaczenie; wybrano go na pewno z jakiegoś powodu i wybrano go umyślnie. Bez wątpienia stoi w związku z pracami leśnymi. Może następujący fakt coś wyjaśni.

O Bielszowicach i ich mieszkańcach wspomina się pierwszy raz, o ile wiadomo, w roku 1515 i to w następującym związku. W roku 1513 zażądał wojewoda Jan z Opoła, żeby miasto Bytom i okolica dla poprawienia i umocnienia fortecy granicznej w Świerkłańcu dostarczyły belek dębowych i t. d. Gdy się wzbraniało to wykonać, powtórzył wojewoda swój rozkaz, który teraz wykonano. Pomiędzy miejscowościami, które miały dostarczać i dowozić drzewo dębowe, znajdowały się też i Bielszowice. Faktem tym obywatele naszej wioski wstępują niby na widownię historii, a obraz pieczętki gminnej fakt ten może uwiecznić. Prawdopodobniej ale odgrywa tu rolę czysty przypadek, a byłby to przypadek prawdziwie szczęśliwy.

Wyżej wspomniana notatka z roku 1515 interesuje nas dalej, ponieważ oprócz Bielszowic wlicza nieomal wszystkie inne miejscowości z okolicy Bytomia. Do większych miejscowości wówczas należały Chorzów, Łagiewniki, Szombierki, Bujaków, Miechowice, Świętochłowice, Dąb, Mikulczyce, Radzionków, Repty, Nakło, Tarnowice, Piekary. Bielszowic nie wlicza się do szeregu tych większych miejscowości, należały więc do mniejszych. Ta szczupłość naszej gminy spowodowała, że długie dziesiątki lat przeszły, zanim coś o Bielszowicach słyszemy. Dopiero od końca 17 wieku źródła historyczne są obfitsze. Z tych dowiadujemy się, że do najstarszych rodzin zamieszkałych tutaj należą:

Wawrzyniec Kurpak, rodz. ca. 1677 r.

Tomasz Galwas, rodz. 1681 r.

Magdalena Promny, żona młynarza

Piotr Studnik, rodz. 1686 r.

Zofja Studnik, rodz. 1689 r.

Marcin Botór, rodz. 1687 r.

Andrzej Fedeliński, rodz. 1687 r., Jadwiga jego żona

Dominik Domin, rodz. 1687 r.

Jerzy Bronni, rodz. 1689 r. (Promny?)

Marjanna Hutka, rodz. 1689 r., właścicielka młyna

Jerzy Cop, rodz. 1689 r.

Mateusz Krok, rodz. 1692 r.

Florjan Pieścioch, rodz. 1694 r.

Jakób Jaścuzura, rodz. 1699 r.

Marcin Chwist, rodz. 1696 r., dożył lat 101, zmarł dnia 27 kwietnia 1797 r.

Jan Kratochwil, Kaspar Jaścuzura, Wojciech Botór, Bernard Copik, Jakób Wałęzyk, Franciszek Skoczowski, Stanisław Tzap (Cop), karczmarz Walenty Matuła, młynarz Jerzy Sowa - urodzili się mniejwięcej w tych samych latach.

Wzmiankowani tutaj młynarze byli właścicielami młynów wodnych położonych nad „wodą bielszowicką”, czyli „wodą kochłowicką” albo Kochłówką. Woda ta jest dziś rzeczką prawie nieznaną, niegdyś atoli, w czasach, o których się mówi, była to znaczna rzeka. W czasie powodzi groziła zawsze zalewem okolicznych pól, i dla tego do ochrony tychże wzniesiono nawet tamy. W tych czasach wielkiego bogactwa wód, na Śląsku Górnym istniała w Kochłówece przedewszystkiem dosyć znaczna hodowla ryb. Prawo łowu posiadał tylko dziedzic i proboszcz, nieco tylko z obfitości ryb odpadło obywatelom. Dalsze znaczenie rzeczki Kochłówki polegało na popędzie wyżej wzmiankowanych młynów wodnych. W późniejszych czasach młyny te nie upadły, przeciwnie liczba ich się powiększyła. Na pierwszym miejscu wypada mianować młyn Marków, który 1743 r. znajdował się w rękach sławnego Tomasza Marka. Właścicielem młyna Hutka był w roku 1767 Paweł Hutka, właścicielem młyna Promnych był w roku 1792 wolny młynarz Jan Promny, i jakiś Witus Promny posiadał w roku 1775 osobny młyn. Na miejscu młyna Sowy już w roku 1700 istniejącego siedział w roku 1773 jakiś Jerzy Sowa. Szymon Duda w roku 1772 posiadał także młyn we wsi i jakiś Balcer Fedeliński kończy dość długi szereg młynarzy.

Istnienie tak licznych stosunkowo młynów nie należy uważać jako osobną gałąź przemysłu, gdyż wówczas prawie każda wieś nad wodą leżąca posiadała swoje własne młyny, przeciwnie jest to dowodem znacznego na miejscu istniejącego rolnictwa, zajęcia, które od wieków i wyłącznie ludności miejscowej dostarczało chleba.

Obok rolnictwa znano w Bielszowicach dość wczesnie przemysł górniczy. Jeżeli z Neulingiem lata 1420 wzgl. 1480 jako czas pierwszej wzmianki o naszej wiosce przyjmujemy, to już wtedy górnictwo tutaj było uprawiane. Bez wątplenia ale w roku 1548 w pobliskim Zabrzu i w okolicy uprawiano górnictwo. W roku 1603 istniała na terenie pobliskich Kochłowic tak zwana kuźnia Halemby. Dla tego można twierdzić, że obywatelstwo bielszowickie zna górnictwo już od blisko 400 lat. Na terenie Bielszowic samych zaczął się przemysł górniczy około roku 1700. Mapa Homanna z roku 1736 oznacza obszar gminy Bielszowic już jako miejsce górnictwa a

proboszcz bielszowicki pobierał w roku 1756 od zamieszkałych w parafji górników i hutników osobny dar na kolendę, twierdząc, że ten dar - była to mała sztaba żelaza - jest starodawnym zwyczajem hutników.

Krótkie zestawienie pozwala na porównanie miejscowego rolnictwa z miejscowym przemysłem górniczym. Zamieszkiwało tutaj

w roku 1749:	w roku 1782:
5 gospodarzy czyli gburów albo siodłaków	5 gospodarzy
15 ogrodników (zagrodników) większych	15 ogrodników większych
15 ogrodników mniejszych	17 ogrodników mniejszych
7 chałupników z polem	7 chałupników z polem
7 hutników z polem	7 hutników z polem
49 rodzin razem	51 rodzin razem

Słowami oznacza to zestawienie: aż do końca wieku 18. rolnictwo było wyłącznym zajęciem mieszkańców gminy, a garstka górników tutaj zamieszkałych szukała chleba swego w rolnictwie i w górnictwie.

Z wyżej przytoczonych liczb można poznać ówczesne rozmiary gminy co do zabudowań: 51 wzgl. 49 mniejszych i większych gospodarstw liczyła wioska. Pierwsze powiększenie pod tym względem nastąpiło za czasów dziedzica Karola Jarosława barona Voglara około roku 1760. On bowiem wybudował pod lasem albo w lesie samym 3 osady dla chałupników, których jednakowóż, jak się zdaje, nie liczono do gminy a tylko do obszaru dworskiego. Te osady są prawdopodobnie początkiem późniejszej kolonji Kąty (Konty).

Wielkie nadzieje na powiększenie i rozwój gminy pokładano w działalności kolonizatorskiej dziedzica Macieja barona Wilczka w ostatniej ćwierci 18. stulecia. Te nadzieje zawiodły jednakowóż, gdyż dziedzic skierował kolonistów nie do starych Bielszowic, lecz do zupełnie nowo założonych wsi, do Pawłowa i do Kończyc. Tu ludność rosła, Bielszowice natomiast pozostały bez dalszego rozwoju.

Gdy w tym samym czasie w bliskiej Polsce, powstały wielkie rozruchy i z tego powodu liczne rodziny ojczyznę opuściły, osiedliło się wielu z nich na Śląsku; wtedy też i nasze Bielszowice otrzymały dosyć znaczny dopływ. Warto tutaj wspomnieć o niektórych z tych imigrantów. Szlachcic Piotr Cieński z Cienia i jego małżonka Marjanna z Sułtawskich osiedlili się w naszej gminie. Tutaj urodził im się syn Piotr, którego ochrzczono dnia 17 grudnia 1780 r.; sekretarz gospodarczy szlachcic Żórawski z Zabrzea był chrzestnym. Drugim dzieckiem tych samych małżonków był Józef Paweł, który dnia 21 września 1782 r. otrzymał chrzest także w kościele bielszowickim; chrzestnymi tego dziecka byli wdowa Karolina de Garnier i ks. dziekan Jan Gawliczek z Bujakowa. - Anna Lanckorońska z Jabłonowskich, małżonka kasztelana kijowskiego, bawiła w Bielszowicach pod opieką wyższego oficera armji polskiej, szlachcica Aleksandra Chrzastowskiego. Obaj są w metrykach kościelnych zanotowani jako chrzestni dzieci Macieja Studnika (dn. 16 sierpnia 1772 r.), Franciszka Hutki (dn. 24 sierpnia 1772 r.) i Wawrzyńca Bonczka (dn. 31 marca 1772 r.). O pamiętce pobytu Anny Lanckorońskiej w

Bielszowicach będzie jeszcze mowa przy inwentarzu kościelnym. Jako dalszych imigrantów polskich wymieniają metryki kościelne przypadkowo nie systematycznie:

szlachciankę Annę z Zagórskich

szlachciankę Antonję z Zagórskich

Gotlieba Pohla z Edenburg na Węgrzech

Antoniego Neumana z Austrii

Wojciecha Madejskiego z Polski

Balcera Szękały z Polski

Antoniego Budnego z Polski

Józefa Tomaszowskiego z Małopolski

Andrzeja Romanowskiego z Krakowa

Samuela Golaka z Austrii

Mikołaja Gajowskiego z Austrii

Jana Goralczyka

Różynę Raymanową.

Prawdopodobnie niektórzy z podanych i dalszych dziś już nieznanymi imigrantów przybył razem z swoją rodziną; liczba obywateli bielszowickich bez wątplenia znacznie się więc powiększyła. Lecz był to ruch tylko przejściowy: niektórzy z imigrantów wybrali się później do nowych kolonij, inni znów wrócili do swej ojczyzny, skoro tam się stosunki polityczne i gospodarcze polepszyły. Trwałego wpływu ówczesna imigracja na naszą gminę nie wywarła.

Czytając tak często o rozwoju gminy, niektórzy ciekawie zapyta: ile mieszkańców liczyły wtedy Bielszowice? Według zestawienia powyższego mieszkało w latach 1749 i 1782 we wsi 49 wzgl. 51 rodzin. Należy do nich doliczyć dwór z rodziną dziedzica i rodziny dworzan; trzeba dalej doliczyć probostwo i organistówkę. Liczba wszystkich rodzin mogła więc wynosić mniejwięcej 60. Przypuszczając w każdej rodzinie 6 głów, liczba wszystkich obywateli bielszowickich wynosiłaby mniejwięcej 360. Do tego samego rezultatu dochodzi w przybliżeniu podanie ks. proboszcza, który w 1756 r. napisał, że liczba parafjan do spowiedzi wielkanocnej zobowiązanych wynosi 268 osób; można bowiem powiedzieć, że w owych czasach jedną ćwierć stanowią dzieci do spowiedzi nie zobowiązane a trzy ćwierci wszystkich mieszkańców do spowiedzi są zobowiązane.

Z lat cośkolwiek późniejszych można na podstawie metryk kościelnych podać następujące zestawienie co do ludności w parafji. W trzech latach, mianowicie 1785-1787, zapisano

	Chrzów	Ślubów	Pogrzebów
z Bielszowic	4+11+8=23	4+3+1=8	9+19+9=37
z Pawłowa	0+7+5=12	0+0+0=0	1+0+5=7 ¹
z Kończyc	0+1+4=5	0+1+0=1	0+0+0=0

W roku 1801 zakupił królewski urząd górniczy na terenie bielszowickim kilka parceli roli, aby tam osiedlić kilku górników, zatrudnionych na bliskiej kopalni fiskalnej „Królowa Luiza”. Zamiar wprowadzono w rzeczywistość i odtąd powstawała „królewska kolonja

¹ Knosła popełnia tu błąd w obliczeniach.

Bielszowice". Od Pawłowa i od Kończyc osada ta różni się o tyle, że nie stanowi samodzielnej gminy politycznej, że raczej należała i należy jeszcze do politycznej gminy Bielszowic. Dlatego też od założenia „kolonji Bielszowice” można mówić o prawdziwym powiększeniu się i o rozwoju starych Bielszowic.

W podobnej mierze przyczyniła się do rozwoju starej wsi coś później założona „Niemiecka Huta” = Deutsche Hütte. Dla robotników, zatrudnionych w tym zakładzie, wybudowano w pobliżu huty kilka chat, z których późniejszy rozwój huty stworzył kolonję Redendorf czyli Pniaki.

Tymczasem były to tylko początki rozwoju, początki bez wielkiego znaczenia dla liczby mieszkańców. Bielszowice liczyły bowiem w roku 1830 dopiero 364 dusz, zamieszkałych w 78 domkach. Pod względem wyznaniowym było katolików 351, protestantów 5, żydów 8. W przeciągu lat 80 (1750-1830) liczba obywateli zaledwie się powiększyła.

Inaczej przedstawia się rzecz w następnych latach, gdy przemysł z pierwszych prób rozwinął się do prawdziwej potęgi gospodarczej, gdy też i miejscowe zakłady przemysłowe pracowały pełną swoją siłą. W roku 1850 liczyła gmina już 1351 mieszkańców, to znaczy: w przeciągu 20 lat powiększyła się liczba obywateli o nieomal 1000 i to mianowicie jedynie i wyłącznie pod wpływem przemysłu.

Zmiana atoli nie okazuje się tylko w przyroście obywatelstwa, okazuje się więcej jeszcze w stosunkach gospodarczych. Wspomniani wyżej gospodarze czyli gburowie w liczbie 5 dzielili swe od wieków i od pradziadów odziedziczone gospodarstwa na mniejsze osady; zagrody już z góry mające mniej roli zmniejszyły się jeszcze więcej. W roku 1865 liczyły Bielszowice 33 zagrodników, 39 półzagrodników, 64 chałupników, razem więc 136 rodzin małych na własnym gruncie siedzących; przeciętnie posiadała więc rodzina tylko 7 mórg. Wszyscy razem posiadali 51 koni, 6 wołów, 225 krów, 60 sztuk bydła młodego, 4 kozy, 83 świń. Słusznie stwierdza Triest w roku 1865: „po największej części mieszkańcy Bielszowic są hutnikami albo górnikami, którzy znaleźli zatrudnienie w pobliskich zakładach przemysłowych, mała część utrzymuje się furmanką i rolnictwem”. Z małej wioski rolniczej stała się wielka wieś robotnicza. W przeciągu 100 lat dzięki przemysłowi górniczemu nieliczna ludność rolnicza ustąpiła miejsca bardzo licznej ludności robotniczej.

W następnych latach ten charakter wsi występuje coraz to wyraźniej. Porównanie wioski z roku 1749 i wsi z roku 1927 pokazuje następujący obraz:

Bielszowice z roku 1749 były małą wioską o ca. 360 obywatelach,

Bielszowice z roku 1927 są wielką wsią liczącą ca. 15.500 dusz,

Bielszowice z roku 1749 żyły prawie tylko z rolnictwa,

Bielszowice z roku 1927 żyją prawie tylko z przemysłu górniczego,

Bielszowice z roku 1749 i z roku 1927 są sobie równe tylko w nazwie i w obszarze terenu gminnego liczącego około 4156 mórg.

Nie potrzeba wyraźnie akcentować, że z rozwojem gminy łączył się ściśle postęp nowożytnej techniki i do tego przyczyniły się rozmaite czynniki.

Władze rządowe już w roku 1856 zamierzały budowę kolei, prowadzącej z Tarnowskich Gór przez Bobrowniki, Miechowice, Biskupice, Rudę, Bielszowice, Paniówki, Chudów do Mikołowa. Mimo już w roku 1856 dokonanych wymiarów projekt ten nie został wykonany. Znacznie później, bo dopiero w roku 1904, rząd wybudował linię Gliwice-Panewniki (Ligota Pszczyńska) przez Sośnicę-Bielszowice. W tych samych latach utworzył rząd odpowiedni urząd pocztowy w Bielszowicach, połączony z telegrafem i telefonem i umożliwił coś później połączenie gminy z rządową siecią wodociągów.

Urzędy prowincjonalne zbudowały już za czasów Fryderyka II szosę, idącą przez cały Śląsk, która w tej okolicy łączy Gliwice z Mikołowem i w pobliżu Bielszowic skręca na południe. W podobnej odległości w kierunku północnym posiada nasza gmina z tych samych czasów połączenie do szosy Gliwice-Zabrze-Król. Huta.

Spółka bracka górników zbudowała obszerny szpital, co spowodowało w następstwie utworzenie apteki i osiedlenie się lekarzy.

Władza kościelna przyczyniła się do rozwoju przez założenie klasztoru z opieką i pielęgnowaniem chorych. Założenie ochronki dla dzieci, szkółki dla robót ręcznych, szkółki gospodarczej i t.d. jest także dziełem władzy kościelnej, albo raczej dziełem dobroczynnego ks. prob. Nettera, który z własnych funduszy budowę klasztoru umożliwił.

Władza szkolna troszczyła się o rozwój miejscowego szkolnictwa. Osobny rozdział o szkolnictwie oświetli to bliżej.

Wreszcie miejscowe władze komunalne starały się już 1872 r. o rozbudowę dróg komunalnych i później o ich oświetlenie, również o urządzenie własnego targowiska; wystawiły w roku 1906 własny ratusz kosztem 45.000 marek, zaprowadziły komunalny wodociąg i rozbudowały administrację, powołując w roku 1904 płatnego naczelnika gminy.

Dwór bielszowicki zawsze dbał wpierrw o własne interesy, które często sprzeciwiały się interesom obywatelstwa. Zmieniło się to w ostatniem stuleciu, a gdy w najnowszych latach pruski fiskus stał się właścicielem dóbr bielszowickich, dokonano wiele na korzyść gminy.

Przez współdziałanie najrozmaitszych czynników gmina wiejska otrzymała z czasem urządzenia, któremi liczne miasteczka szczyścić się jeszcze nie mogą. Do szeregu miast zbliżyły się Bielszowice, gdy im za czasów polskich nadano przynajmniej charakter miejski.

Pozostanie jeszcze słowo do powiedzenia o kierownikach gminy politycznej, o sołtysach. Po większej części oczywiście ich nazwiska są nieznane, podobnie czasu ich urzędowania nie można dokładnie podać; następujący spis atoli zbliża się cośkolwiek do rzeczywistości.

Antoni Marek 1772-1787, był równocześnie kościelnym;

Wojtek Copik 1788-1791;

Wawrzyniec Kosman 1801-1804;

Fabjan Guziel 1806-1808;

Szymon Marek 1812-1815;

Kaspar Simecko (Szymecko) 1816;

Walenty Szemczyk (Spenczyk) 1817-1828;

Kaspar Szymecko 1829-1831;

Jan Wieczorek 1834;
Marcin Copik 1836;
Mikołaj Kosman 1837-1844;
Norbert Spyra 1845;
Feliks Szemczyk 1847-1850;
Paweł Kosman 1856;
Ignacy Cop;
Wieczorek, był równocześnie grabarzem;
Józef Woźnica 1870-1892;
Karol Rutkowski 1892-1904;
Jan Nagel 1904-1914, był pierwszym płatnym naczelnikiem gminy;
Paweł Żabka 1914 do 22 lutego 1926 r., złożył urząd ze względów politycznych;
Naczeński był tylko zastępcą;
Józef Hanke był naczelnikiem komisarycznym od maja 1927 r. aż do grudnia.
Posiedzenie rady gminnej ku końcu roku 1927 celem wyboru nowego naczelnika zwołanej, gminie dało kierownika nowego w osobie p. Olszowskiego.

II. DWÓR CZYLI DZIEDZICTWO

Henryk Warsang, brat jego Synowicz, tegóż synowie Jan i Mikołaj jak też Arnost Mrakot z Łużnicy jako dziedzice dóbr bielszowickich nie wchodzi w rachubę, gdyż wyżej wspomniane dokumenta z roku 1420 i 1480 nie mówią o naszych Bielszowicach. Pierwszym znanym dziedzicem naszej wsi jest Maciej Bielczowski albo jak piszą dokumenta „Matieg z Belczowicz Starszy”, którego nazwisko spotykamy w latach 1472 i 1485 i który bez wątplenia jest tym samym, co Maciej Bielczowski z roku 1498. Oprócz dóbr bielszowickich posiadał Maciej Bielczowski staw zwany „na mokrzynach” w pobliżu Bytomia, który dnia 17 marca 1501 r. miastu oddał; za to zwolniono go od podatków od domu w Bytomiu położonego i dano jemu prawo warzenia piwa. Żona Macieja była Barbara z Mechowiczów, siostra Stanisława Rudzkiego z Rudy, który tak wielką w historii Górnego Śląska odegrał rolę. Ta Barbara była właścicielką połowy Brzezowic, którą w roku 1498 sprzedała Janowi Zierotińskiemu z Zierotin i Fulneck, dziedzicowi ziemi bytomskiej.

Jan Bielczowski, syn albo brat wyżej wymienionego Macieja, który już w roku 1498 jest nazywany dziedzicem Bielszowic, posiadał oprócz tego Kozłową Górę, Michałkowice, ogród w Raciborzu i dobra pod Niemodlinem. Piastował urząd bytomskiego starosty krajowego i jako taki często bywa wspomniany w „Landbücher”; był ożeniony z szlachcianką de Trach, córką rodziny chlubnie zapisanej w dziejach Górnego Śląska.*)

Pierwsi dziedzice naszej miejscowości pokazują się więc w bardzo korzystnym świetle: są bogaci, cenieni, spokrewnieni z najlepszymi rodzinami i czynni w najwyższych urzędach administracyjnych. Mimo to jednak nie byli jedynymi właścicielami Bielszowic. Już w roku 1485

*) Co do Bielszowskich patrz Cod. Dipl. Sil. VI i „Landbücher” t.10.

czytamy, że Mikołaj Przyszowski był współwłaścicielem naszej wsi, równocześnie był współwłaścicielem Przyszowic i Świętochłowic. W służbie publicznej piastował urząd sędziego ziemi bytomskiej.

Nie wiadomo dokładnie, jak długo rodziny Bielszowskich i Przyszowskich w Bielszowicach pozostały.

W roku 1584 spotykamy w naszej wsi Katarzynę Sylhównę (Schilhan) z Otmętu jako właścicielkę dóbr. Równocześnie był Jerzy Rajski z Rajska współwłaścicielem. Obaj mieli z sobą spory sądowe. (Archiwum miejskie w Bytomiu.)

W roku zaś 1689 znajdujemy we wsi nową rodzinę, panów Rogojskich z Rogoźnik, którzy licznie występują na Górnym Śląsku jak też za starą granicą w Polsce. Dla administracji i kierowania Górnego Śląska stawia rodzina Rogojskich często dzielnych mężów, kościoły (n.p. Miechowicki) cieszyły się przychylnością i ofiarnością Rogojskich. Nasze Bielszowice posiadały więc w swoim dziedzicu znów wysoko ceniony i chwałą okryty ród. Spotykamy tutaj według metryk kościelnych biskupickich Bogusława (czyli Jarosława?) Rogojskiego a to w roku 1689. Dnia 20 grudnia 1699 r. odprawił ten pan z swoją małżonką pielgrzymkę do Matki Boskiej Piekarskiej. Dnia 30 maja 1700 r. spotykamy Jarosława Rogojskiego z Bielszowic na pielgrzymce do Piekar. Waclawa Rogojskiego wymienia kronika OO. Jezuitów piekarskich również między pobożnymi pątnikami z dnia 20 czerwca 1700 r. Także w Piekarach wzmiankowany Karol Rogojski pochodził z Ślupska a nie z Bielszowic.

Przez zamążpójście Katarzyny Rogojskiej Bielszowice przeszły, jak się zdaje, w obce ręce. Już przed 1700 r. wieś cała albo przynajmniej część jej jest w posiadaniu Waclawa Leopolda Rajskiego. 1724 r. ten jest sędzią sądu ziemskiego w Bytomiu. Jego małżonką była Anna Dorota Paczyńska. Adam i Aleksander Rajscy, którzy o tym samym czasie zamieszkiwali w Bielszowicach, należeli bez wątpienia do rodziny dziedzica. Najwięcej znanym jest Karol Rajski, Waclawa syn i spadkobierca. Jego zaślubienie się z szlachcianką Franciszką hr. Prażma (Praschma) z Zabrze stanowiłoby, nawet bez wszelkiego dodatku, materiał do bardzo ciekawego romansu. (Oto pojedyncze rozdziały: cudowne ocalenie Franciszki, Franciszka i Karol, słowa hrabiego, kiermasz w Zabrzu, wizyta u proboszcza, nocna ucieczka za granicę, godzina północna w kościółku wiejskim, hrabia i nowożeńcy, hrabia i inni.)

Tak jak w rodzinie Bielszowskich i w rodzinie Rogojskich, tak było też w rodzinie Rajskich: dwór był podzielony; około roku 1700 był szlachcic Wilhelm Sobek współwłaścicielem dóbr bielszowickich.

W połowie 18 wieku kupił dziedzic Chudowa i Paniówek Karol Jarosław baron Voglar dwór bielszowicki; lecz był w jego posiadaniu tylko krótki czas. Córka (?) Karola Voglara, Erdmuta Charlota Eleonora, poszła zamąż za Karola hrabiego Reder. W posagu przyniosła mu 1768 r. oprócz Bielszowic także i dobra Chudów i Paniówki. Hrabia Reder sprzedał dobra już dnia 7 lipca 1772 r. Maciejowi baronowi Wilczkowi za cenę 4000 talarów. Nowy właściciel pozostawił gospodarowanie techniczne dóbr bielszowickich inspektorowi Szymonowi Guzi, podczas gdy sam zajmował się administracją innych nadzwyczaj obszernych dóbr swoich. Do tych obszernych posiadłości należały sąsiedzkie dobra w Chudowie, w Paniowie i w Paniówkach.

Te wioski przez barona Macieja Wilczka z Bielszowicami złączone, pozostały przez kilka dziesiątek lat w rękach dziedzica bielszowickiego.

Maciej baron Wilczek odstąpił Bielszowice najstarszemu synowi Pawłowi baronowi Wilczkowi, który miał za żonę pannę Braun. Sprzedaż nastąpiła dnia 30 grudnia 1788 r. za cenę 33.333 talarów (według innej relacji za 53.666 talarów). Lecz już krótki czas po śmierci ojca sprzedał Paweł baron Wilczek dnia 23 października 1794 r. Bielszowice za 135.600 talarów Ditlefowi hrabiemu Schlippenbach, który administrację dobra porучzył inspektorowi Wawrzyńcowi Langwortowi (którego żoną była córka pastora protestanckiego z Magdeburgu). Nowy właściciel, nie mając oczywiście wielkiego przywiązania do dóbr bielszowickich, w roku 1801 odsprzedał różne kawałki i parcele w Bielszowicach i Pawłowie na ręce fiskalnego urzędu górniczego.

Pięć lat później, dnia 10 maja 1806 r., hrabia Schlippenbach sprzedał cały dwór; kupił go baron Ignacy Bobrowski, któremu nadano później tytuł hrabiowski. Zapłacił 148.000 talarów. Mimo wysokiej tej sumy hrabia Bobrowski okazywał mało zainteresowania dla nowych swych majątków na Śląsku; zamieszkiwał bowiem na swych posiadłościach w Małopolsce i bardzo rzadko kiedy przybył do Bielszowic. Nie dziw więc, że dobra tutejsze podupadły i właściciel popadł w trudności płatnicze. Bielszowice wzięto w zarząd przymusowy; Simoński, dziedzic paniowski, stał się administratorem dworu bielszowickiego. Ekonomję tegoż prowadzili Ferdynand Rumpely (1810), inspektor Hartmann (1815), Schubert (1818), Kempner (1820), Keller (1822). Gdy w końcu hrabia zmarł, i dwór sprzedano na licytacji, nabyła go żona hrabiego Bobrowskiego, Magdalena hrabina Bobrowska z hrabiów Skrzyńskich. Za 85.100 talarów stała się właścicielką Bielszowic dnia 26 maja 1812 r. Ponieważ sama w Bielszowicach się nie osiedliła i gospodarowania nie wzięła sama do rąk, więc szlachcic Poremski z Świętochłowic został mianowany kuratorem.

Dnia 17 lutego 1825 r. znów sprzedano dwór. Za 70.521 talarów kupiła go szlachcianka Leopoldina Blandowska z Woyrschów, małżonka znanego bohatera pruskiego Blandowskiego. Pomimo, że miała kilkoro dzieci (Emilja, Armina, Klementyna, Ernest), nie zatrzymała nowej swej posiadłości dla swej rodziny, lecz sprzedała ją dalej dnia 11 maja 1837 r. za 57.133 talarów. Nowym właścicielem stał się Aleksander de Bally, tajny radca. Ten również mało dbał o nasz dwór, lubił daleko więcej swoją dotychczasową posiadłość w Paniowie i Chudowie. Do tego przyszło, że żywo zajęty był hodowlą koni, sztuką jazdy konnej i wyścigami konnymi. I to, jak wiemy, kosztowało dużo. Popadł w trudności płatnicze i musiał część swej posiadłości w Bielszowicach sprzedać, podczas gdy Paniówki i Chudów usiłował dla siebie zatrzymać. Dnia 25 kwietnia 1840 r. kupił część dworu bielszowickiego podkomorzy Andrzej hrabia Renard za sumę 14.666 talarów; drugą część kupił za tę samą sumę właściciel dóbr rycerskich Franciszek Zawadzki; trzecią część jeszcze zatrzymał dla siebie Aleksander de Bally. Dominjum bielszowickie miało więc trzech współwłaścicieli. W następnych dwóch latach jednak hrabia Renard wykupił części swych dotychczasowych współwłaścicieli i stał się jedynym posiadicielem całego dworu bielszowickiego.

Hrabia Renard kupiwszy Bielszowice nie nabył Paniówek i Chudowa, tak, że trzy od dawna połączone dobra Bielszowice, Paniówki i Chudów odtąd zostały rozłączone i znajdowały się w rozmaitych rękach.**)

Już dnia 6 września 1843 r. hrabia Renard Bielszowice sprzedał, kupił takowe Herman Robert de Brase. Należało to już jakoś do nieszczęśliwej tradycji, żeby dobra bielszowickie ciągle przechodziły z jednej ręki do drugiej: dnia 18 listopada 1854 r. de Brase Bielszowice znów sprzedał Hugonowi hrabiemu Henckel de Donnersmarck z Siemianowic.***) Na drodze przez nowych właścicieli Samuela Hoffmanna (1873), Gustawa de Kramsta i Pringsheima dwór bielszowicki przeszedł w roku 1891 w posiadanie królewsko-pruskiego fiskusa górniczego, któremu aż do politycznego podziału Śląska należał. Odtąd Skarb Państwa Polskiego jest właścicielem Bielszowic.

Rzut oka wstecz na nader liczne zmiany właścicieli naszej wioski poucza jasno i wyraźnie: od przeszło 200 lat dziedzice tutejsi zmieniali się nadzwyczaj szybko. Nikt z nich, zdaje się, nie kładł wielkiej wartości i wagi na posiadanie dworu bielszowieckiego. Zaniedbanie i zniszczenie nieruchomości było skutkiem nieuniknionym. Dopiero racjonalne wyszukiwanie podziemnych skarbów na polach dworskich przez pruskie rządy górnicze dało Bielszowicom doniosłą rolę dotychczas nieznaną i nie spodziewaną. Obficie płynący pieniądz kas państwowych otwarł dostęp do majątków dzisiejszych i przyszłych.

Zamek.

Ciągle zmiany właścicieli odbiły się bardzo niekorzystnie na całym dworze i na całym gospodarstwie. Wskutek tego ucierpiał także zamek a przede wszystkim dlatego, że bardzo rzadko jakiś dziedzic bielszowicki mieszkał na zamku bielszowickim. Można powiedzieć, że przez ca. 200 lat właściciele Bielszowic posiadali równocześnie inne majątności i mieszkali poza Bielszowicami. Zamek bielszowicki zawierał najwyżej kilka pokoi, przeznaczonych na przejściowy pobyt właściciela, a pozatem mieszkali w nim inspektorowie dworscy, mający w zamku także swe ubikacje kancelaryjne. Więc nie można się dziwić, że zamek bielszowicki był prawie bez znaczenia i że dlatego doznawał tylko rzadkiej albo żadnej opieki. Tem tłumaczy się też fakt, że o zamku bielszowickim wspomina się w dokumentach bardzo rzadko kiedy albo wcale nic.

Z tych skąpych wiadomości dowiadujemy się tylko, że zamek bielszowicki stał na miejscu, gdzie obecnie znajduje się mieszkanie radcy górniczego; dzisiejszy zamek stoi - można to twierdzić z całą pewnością - na fundamentach dawniejszego zamku. Stary park zamkowy również znajdował się tam, gdzie dzisiaj położony jest ogród zamkowy. Fundamenta dawniejszych zabudowań gospodarczych istnieją jeszcze pod dzisiejszymi stodołami i stajniami.

Dokumenty, które o tych zabudowaniach gospodarczych, t.j. o folwarku bielszowickim wspominają, mówią także o innym jeszcze folwarku, położonym poza wsią; jest tu mowa o folwarku Suwać (Suwatsch) albo Zawadź. W 1765 r. wspomina się jeszcze o trzecim folwarku -

***) O Paniówkach, Chudowie i t.d. będzie można wyczytać bliższe szczegóły w broszurce „Bujaków, Chudów i okolica”, którą zamierzam publikować w krótszym czasie.

****) Księga wieczysta sądu powiatowego w Zabrze.

Niwe. Język ludowy zachował nazwę dalszego folwarku, który nazywano Dorotką, a na miejscu którego położony jest obecny szyb powietrzny (Dorotkawetterschacht).

Folwarki te nie mają żadnego historycznego znaczenia, lecz należałoby odpowiedzieć na pytanie: kiedy w jaki sposób i w jakim celu powstały te folwarki? Mówiono już wyżej, że mniej więcej od 1600 r. począwszy majątność bielszowicka miała równocześnie kilku właścicieli-wspólników, t.zn. że jedna, dwie lub więcej rodzin miały udział w majątności i w wszelkich przywiązanych do niej prawach. Każda z tych rodzin miała na obszarze Bielszowice swoje pola, łąki i na tych gruntach własnych poddanych. Dla łatwiejszego więc umieszczenia i zużytkowania zebranych plonów rolniczych na miejscu zbudowano prawdopodobnie te pojedyncze poza wsią położone folwarki. Są one więc pozostałościami z dawniejszych czasów, kiedy dwór miał 2 albo 3 współwłaścicieli.

III. GMINA KOŚCIELNA

Kościół.

Wiadomości o najstarszym kościele bielszowickim są tak rzadkie, jak wzmianki o najstarszej gminie. Nawet mrówczej pilności Neulinga nie udało się, wydobyć na światło dzienne jakiegokolwiek dokumentu co do powstania kościoła. Znany lubownik historii ksiądz proboszcz Mokrski, który w swoich relacjach wizytacyjnych z roku 1756 pozostawił obficie płynące źródło wiadomości kościelnej historii Górnego Śląska o własnym kościele parafjalnym w Bielszowicach także nie mógł wiele nowego przytoczyć. Jego późniejszy następca ks. proboszcz Perszel (Perschel) pisze 1791 r., że jest niewiadomo, kto zbudował kościół w Bielszowicach, z którego polecenia, albo w którym czasie się to stało, niewiadomo też było, jeżeli, albo który biskup kościół poświęcił. - Już więc przed 170 laty było niemożliwym, coś rzeczywistego o kościele tym powiedzieć.

Jest jednak faktem, że świątynia ta należy do starych i najstarszych kościołów na Śląsku. Jak wszystkie najstarsze kościoły Górnego Śląska tak i kościół bielszowicki (albo raczej probostwo tamtejsze) jest obdarzony i wyposażony rolą beneficjalną zwykłego rozmiaru, miał swoje dochody i prawa jak inne stare kościoły. Wszystko to można tylko wytłumaczyć, gdy się przypuszcza, że kościół bielszowicki powstał wtedy, gdy powstały najstarsze kościoły i parafje Górnego Śląska. Trzeba jednak przy tem podkreślić, że tylko pośrednie dowody przemawiają za wysokim wiekiem kościoła.

Pierwsza bezpośrednia notatka, której źródło mi jest nieznanne, pochodzi z roku 1440. Przypuszczając, że to się zgadza z prawdą, że rzeczywiście w roku 1440 w Bielszowicach już stał kościół, śmiało można twierdzić, że to nie był pierwszy kościół. Prawdopodobnie pierwsza świątynia bielszowicka powstała daleko wcześniej; z powodów bliżej nie znanych podupadła a na jej miejscu mniej więcej około 1440 został wybudowany drugi już kościółek.

Ten to drugi dom Boży bielszowicki w czasie tak zwanej reformacji dostał się do rąk protestanckich a to w latach, w których prawie wszystkie kościoły górnośląskie były opanowane

przez protestantów. Fakt zprotestantyzowania kościoła bielszowickiego jest uznany przez historyków tak katolickich jak protestanckich (Fuchs, Anders). W roku 1629 zostały na Górnym Śląsku wszystkie kościoły protestanckie, które dawniej służyły dla kultu katolickiego, z rozkazu cesarza zamknięte. Pomiędzy kościołami w tym celu wymienionymi znajduje się też kościół bielszowicki. Trzeba więc przypuszczać, że po roku 1629 stał się znów katolickim i nim pozostał na zawsze.

Z owych czasów wojny trzydziestoletniej prawdopodobnie Bielszowice dziś jeszcze, zdaje się, mają jakąś pamiątkę. Przy głównej ulicy bowiem, prowadzącej do Kończyc, stoi starożytna kapliczka, o której ludzie sobie opowiadają rozmaite rzeczy, o której jednak nikt nie pewnego nie wie. I my tutaj możemy podać tylko domyslenia, nie pewne fakta, a to w kierunku następującym. Podobne kapliczki większych lub mniejszych rozmiarów znajdują się w licznych miejscowościach Górnego Śląska n.p. w Bujakowie, w Mokrem, w Paniowach, w Radzionkowie, w Bytomiu. Niektóre z tych kapliczek noszą rok swej erekcji napisany, inne zaś nie mają żadnych śladów co do czasu wybudowania. W bardzo licznych wypadkach powstały te kapliczki w 17 wieku. A z jakich powodów wybudowano takowe? W niektórych wioskach pogrzebano na wojnie poległych albo poza bitwą zmarłych żołnierzy wyznania nieznanego poza wsią na osobnym cmentarzyku, i na znak uszanowania miejsca postawiono jakiś znak religijny: krzyż, pomnik, kapliczkę. To są tak zwane grobowce Szwedów. W innych zaś wioskach katolicy z kościołów swych przez protestantów niby wyrzuceni wybudowali sobie poza wsią nader skromne świątynie w formie krzyża lub kapliczki; tam odprawiali swe modlitwy, tam wyznawali swoją wiarę, tam też, nie mając przystępu do dawniej katolickiego teraz protestanckiego cmentarza, pogrzebali swoich zmarłych. - W taki sposób tłumaczy się erylowanie kapliczek podobnych do kapliczki w Bielszowicach. Gdy tutaj często się mówi, że pod kapliczką lub obok niej znajdują się groby Francuzów z wojny Napoleona, to takie twierdzenie nie zbliża się do prawdy. W czasie bowiem Napoleona prawie wszystkie górnośląskie metryki zmarłych i pogrzebanych wyraźnie podawają miejsce grobu. A, o ile wiemy, metryki bielszowickie nie zanotowały grobów czyli pogrzebów poza wsią. Jeżeli przy kapliczce bielszowickiej znajdują się jakie groby, pochodzą one prawdopodobnie z czasów wojny trzydziestoletniej.

O wszystkich kościołach znajdujących się swego czasu w rękach protestanckich można twierdzić, że zostały w wysokiej mierze zniszczone. To samo można przypuszczać o kościele bielszowickim, jak daleko ale zbezczeszczenie sięgało, nie można opisać. Zadanie pierwsze proboszczów znów katolickich polegało na zaprowadzeniu pod każdym względem skołatanego porządku. Niestety tutejsi proboszczowie miejscowi, o ile ich znamy, nie przyczyniali się zbyt wiele do podniesienia kościelno-katolickiego życia i powagi kościoła. Można sobie wyobrazić, że i kościół okazywał znaki zaniedbania.

Gruntowną restaurację domu bożego przeprowadzono krótko przed r. 1756. Wynika to z sprawozdania w tymto roku spisane przez ks. proboszcza Mokrskiego. Zawiera ono najstarszy i dokładny opis świątyni i dlatego następuje tutaj w tłumaczeniu z języka łacińskiego:

„Kościół parafjalny w Bielszowicach jest poświęcony Wszystkim Świętym i stoi pod patronatem dziedzica tej wsi; jest cały z drzewa, na filarach nie uszkodzony, wewnątrz skromnie

malowany, zewnątrz okryty niedawno temu dobrze gontami, i aby filary od deszcza się nie psuły, pokryto kościół w całości dokoła. O konsekracji nic nie wiadomo i na filarach nie ma żadnych znaków takowej, jednak obchodzi się jako rocznicę święcenia niedzielę po uroczystości św. Bartłomieja. W ołtarzu głównym znajduje się malowany tabernakel z drzewa, zaopatrzony dobrym zamkiem. Tu przechowuje się Przenajświętsze w puszcze, która stoi na korporale. Chrzcielnica jest z drzewa, malowana; w niej znajduje się miednica z cyny na wodę do chrztu. Chrzcielnica jest pokryta drewnianą malowaną pokrywką i jest zaopatrzona zamkiem. Tam znajduje się również małe naczynie z ołowiu do nalewania wody. Oleje św. przechowuje się w trzech cynowych razem połączonych naczyniach, które znajdują się w filarze ołtarza głównego po stronie ewangelji.

Istnieją trzy ołtarze z drzewa, są malowane i pozłacane. W głównym ołtarzu jest obraz wszystkich Świętych; ołtarz ma marmurową płytę z ołtarzykiem przenośnym (portatile), ma stopnie i kratę. Drugi ołtarz jest boczny, ma w sobie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, wymurowaną płytę z portatile złamanem, ale nie zniszczonem. Trzeci ołtarz, także boczny, ma w sobie obraz św. Marji Magdaleny, ma płytę z drzewa bez portatile; gdy się tutaj odprawia msza św., położy się nań portatile. Jest spowiednica, nowa, z drzewa, jeszcze nie malowana. Ambona z drzewa, jak jej ozdoba, jest przymocowana do filara. Chór dla śpiewaków na zewnątrz jeszcze nie jest malowany; na nim stoją organy. Wchodzi się na chór po schodach przez wieżę; chór zamyka się kłodą. Mały grobowiec znajduje się w pobliżu drzwi i jest zaopatrzony dobrą kłodą. Ławki dla parafjan są dość wygodne. Zakrystja jest całkiem z drzewa, zamyka się dobrą zaporą i zamkiem; wewnątrz w środku jest pokryta belkami. W tej zakrystji jest prosty stół z drzewa z szufladami dla sprzętów kościelnych. Nad tym stołem są trzy przedziały, jeden w środku większy z zamkiem do przechowania kielichów, dwa mniejsze nie mają zamków. Pod nimi znajdują się szuflady dla różnych wel, burs, palji, bielizny do kielicha, purifikatorji i innych części. Za drzwiami zakrystji jest jeszcze miejsce na lampy szklane. Również istnieje duża skrzynia z drzewa dębowego do przechowania kościelnych przedmiotów srebrnych, jest żelazem okuta i ma dobrą zaporę i kłode. Druga skrzynia znajduje się na chórze, przeznaczona dla rozmaitych sprzętów kościelnych, ma także kłode. Kościół ma 4 szklane okna wielkie a 2 mniejsze w zakrystji i na chórze, dwa większe otwory okienne zamykają się okiennicami. Wieża jest z drzewa i jest cała okryta gontami, lecz z powodu niedbałości parafjan jest bardzo uszkodzona. W niej znajdują się 2 dzwony, większy i mniejszy. Poświęcone zostały przez najprzewielebniejszego opata OO. Cystersów przy kościele w Rudach. Trzeci dzwonek, tak zwana sygnaturka, wisi nad kościołem w małej wieżyczce. Cmentarz jest otoczony parkanem, posiada trzy bramy, które można zamykać i są pokryte gontami. Przed cmentarzem ku wsi znajduje się figura św. Jana Nepomucena; stoi ona w małej, gontami pokrytej i tynkowanej kapliczce, która jest otoczona małym drewnianym płotkiem. Na drugiej stronie kościoła stoi drewniany, farbą malowany krzyż z wizerunkiem ukrzyżowanego. Postawiono go tam również jak figurę św. Jana w 1744 r.”

Tak opiewa opis kościoła w łacińskim języku, spisany w roku 1756. Należy podkreślić, że wtedy jako patronów kościoła czczono Wszystkich Świętych, podczas gdy dziś św. Marja Magdalena jest patronką, której obraz 1756 r. znajdował się w bocznym ołtarzu, a to w najmniej

poważanym. Nie wiadomo dokładnie, kiedy ta zmiana patrona kościoła nastąpiła. - Warto też wskazać jeszcze raz na okna kościelne. Szkło wtedy jeszcze było przedmiotem dosyć rzadkim, dlatego dwa okna zamykano okiennicami.

W następnych dziesiątkach lat stan tego małego kościółka drewnianego znacznie się pogorszył. To wynika z relacji wizytacyjnej z roku 1791. Autor tego opisu notuje dosłownie: „Kościół bielszowicki jest pierwszym, który potrzebuje remontu; ściany, podłoga, sufit, dach, organy, wieża, parkan cmentarny, jednym słowem cały gmach kościelny potrzebuje jaknajszybszej naprawy.” Jak uzasadniona była ta opinia, pokazują szczegóły. Gonty dachu były po większej części zepsute i zgnite a to tak bardzo, że podczas deszczu kapłan zaledwie nabożeństwo mógł odprawiać. Kościół groził zapadnięciem i wierni w kościele na nabożeństwo zebrani znajdowali się według słów i twierdzeń proboszcza rzeczywiście w niebezpieczeństwie życia. Stara wieża drewniana, która stała osobno po zachodniej stronie kościoła, groziła również zawaleniem się; musiano nawet wyjąć z niej 3 dzwony i zawiesić na miejscu bezpieczniejszem. Organ wcale już nie było w kościele, a istniejące jeszcze podjum (czyli szafa) organ liczyło już do nieużytków.

Pomimo tego stanu prawie całkiem podupadłego kilka lat jeszcze upłynęło, niż mogła zostać przeprowadzona reparaacja. Dopiero w roku 1797 wykonano za pomocą patrona bardzo już potrzebny remont, a to w tak wielkich rozmiarach, że było można mówić o nowym kościele. Dlatego też dom Boży odnowiony i przy tej sposobności o wiele powiększony, został na nowo konsekrowanym.

W kościele znajdowała się, jak donosi protokół z roku 1756, mała krypta, czyli grobowiec dla zwłok znakomitszych osób. 6-8 trumien mogło się tam pomieścić. O pomnikach jakichkolwiek nic nie wiadomo, chyba liczone do pomników grobowych jakiś kamień dosyć okrągły, stojący za ołtarzem głównym. Na nim było można czytać słowa wyryte: „roku 1644 d.P.” Owe czasy są za bardzo nieznane, żeby można te litery wytłumaczyć. Jedno zdaje się być pewnym: litera d według ówczesnej pisowni znaczy dominus = pan. A więc jakiś pan P wchodzi w rachubę, a mógł to być ksiądz P. albo dziedzic P., którego tam pogrzebano, albo który się jakoś w kościele odznaczał.

Warto wspomnieć o niektórych przedmiotach starego kościoła. Jako znakomitszą część inwentarza kościelnego protokół wizytacyjny z roku 1791 wymienia monstrancję srebrną dobrej roboty. Dawniejsza rodzina dziedziców Rajskich podarowała ją kościołowi. Dalej były w posiadaniu kościoła 3 inne przedmioty srebrne a to jeden krzyżyk i 2 kielichy. Ich wartość pamiątkowa może jest większa od wartości materialnej: w roku 1772 przybyła z powodu zawieruch politycznych w Polsce do Bielszowic Anna Lanckorońska z Jabłonowskich; opuszczając niebezpieczny Kijów, znalazła bezpieczne schronisko w małych Bielszowicach i na dowód wdzięczności ofiarowała owe przedmioty kościołowi na pamiątkę. - Drogocenny, na szkłe malowany obraz Najśw. Marji Panny przechowywano w owych czasach na plebanji jako szczególną kosztowność. - Jako dowód wielkiej skromności owych czasów niechaj służy lavatorium t.j. miska z palonej glinki w inwentarzu kościelnym wyraźnie wymieniona.

Roku 1797 przebudowany kościółek chylił się w przeciagu kilkudziesięciu lat do upadku. Uboga parafia z własnych sił nie mogła zapłacić koniecznie potrzebnej reparaacji. Ks. prob. Tohak

więc zwracał się w bytomskim orędowniku powiatowym do szerokiej publiczności, prosząc o łaskawą ofiarę na kościół bielszowicki. Jako poeta (nie zbyt udolny!) porównywał swój kościół parafjalny (w roku 1849) z szlachetną oblubienicą bez sukni weselnej. Za grosz własny, za grosz parafjan, za grosz obcych ofiarodawców dokonał nareszcie remontu. Ale była to praca tylko tymczasowa. Gmach kościelny, mniejwięcej 400 lat stary, nie dał się na zawsze utrzymać, musiał prędzej albo później runąć. Ale też i parafja ciągle się rozwijająca i powiększająca domagała się obszerniejszego domu Bożego. To wszystko widząc i wiedząc ks. prob. Hruby powziął myśl budowy nowego kościoła. W najprostszych formach w roku 1883 wzniesiony, nie należy ten nowy kościół do wielkich ani do pięknych kościołów Górnego Śląska, nie wystarcza też bynajmniej dla wielkiej liczby parafjan, ale otrzymał przynajmniej wspaniałe odmalowanie za staraniem ks. prob. Buschmanna.

Plebanja, wyposażenie, dochody.

Najstarsze i najdokładniejsze sprawozdanie o tych rzeczach daje nam protokół wizytacyjny z roku 1756. częścię tu przytoczony. A ponieważ opisuje już od dawna istniejące stosunki, jego podania mają znaczenie i dla czasów daleko starszych. Wprawdzie pojedyncze probostwo i wiejska plebanja nie mają jako takie wielkiego znaczenia historycznego, lecz dokładny ich opis podaje nam mały obrazek ówczesnego życia obywatelskiego i warto taki obrazek coś bliżej obaczyć. Protokół więc zaznacza dosłownie:

„Plebanja jest z drzewa, na ścianach nie uszkodzona, od niedawna gontami nowo pokryta. W niej znajduje się pokój dla proboszcza z dwoma oknami szklanymi, z kratami i okiennicami. Odpowiedni piec z ławą przy piecu i kominkiem znajdują się także. Podłoga wyłożona deskami, sufit również z desek. Drzwi do pokoju są malowane, zaopatrzone w nowy zamek. Stół pokryty ciemną skórą, drugi mały stolik zawiera w sobie małą i skromną szufladę; znajduje się także 6 krzeseł i jedna długa ława, mały ołtarzyk ciemnego koloru, obraz Matki Boskiej z Pasau (?), który malowany jest na szkłe i kościołowi należy. Dzwonek jest w pokoju służby. Na wschód prowadzą drzwi, do komory także malowane drzwi z zaporą i zamkiem. W komorze jest okno szklane z kratami. Z tej komory prowadzą drugie drzwi do małej komórki i inne drzwi do sieni. Z zewnątrz prowadzą do sieni nowe drzwi zaopatrzone w zaporę i klucz. Dom mieszkalny dla służby przeznaczony leży osobno, jest gontami pokryty i na ścianach nie uszkodzony. Znajdują się tam dwa pokoje z dwoma niedawno zakupionymi oknami. Jest tam stary przyrząd na miski i garńce, stary stół z prostymi ławkami, kominek, piec do pieczenia chleba, mały stary kociołek, stara żelazna skrzynia i obcęgi. W tym pokoju dla służby znajdują się drzwi, które na wschód prowadzą do komory. Za domem są dwie obory, jedna większa, druga mniejsza, obie jednak wielce uszkodzone. Na zachód jest obora dla wołów, koni, krów, pokryta słomą i gontami z podwójną szopą dla wozów. Stodoła na południe leżąca jest po większej części nowo wybudowana, nową słomą i nowymi gontami pokryta, ma dwoje wrót; druga mała stodoła jest zupełnie nowa, gontami i słomą pokryta. Ogród jest mały, tylko kilka drzew owocowych znajduje się w nim. Na podwórze probostwa prowadzą 2 duże i mniejsze bramy, z południa jedna, z północy druga. Niedawno je postawiono i dobrze zaopatrzone. Znajduje się też krowa, należąca

do majątku kościelnego, tak zwana żelazna krowa. Za jej użytkowanie płaci się rocznie 12 czeskich. Do inwentarza plebanji ale należą 3 krowy i młody bron, ani żadnego innego sprzętu z wyjątkiem drabin byk; pozatem nic. Nie ma ani woza, ani pługa, ani do woza.

Dokumentu erekcyjnego albo jakichkolwiek innych dokumentów prawnych na plebanji nie ma, ale w niezaprzeczonem posiadaniu jest co następuje:

1. Kawalek roli z ogrodem za stodołą, ciągnie się aż do łąki tak zwanej Bonkowiec w długości 4 stadjów i w szerokości 10 składów; również drugi kawałek gruntu „na Skibowskim” obok pola dziedzica, wśród pól chłopskich, długości 2 stadjów, szerokości 12 składów; taksamo inny kawał roli ku Halembie „przy Nieradku” długości nierównego stadja, szerokości 20 składów; dalszy kawałek przy drodze jest szeroki 6 składów; dalszy kawałek roli za wodą „na Domoncym” długości 2 stadjów, szerokości 10 składów rozciąga się aż do granicy halembskiej; również inny kawałek za wodą „na Studnikowym” długości i szerokości nieregularnej zaczyna się od parceli Bonkowiec i ciągnie się wśród innych parcel aż do granic nowowiejskich, w długości graniczy z granicą Pawła Matuszaka, gdzie się też znajdują łąki i krzewie, aż do granicy halembskiej.

2. Jedna łąka przed i za groblą aż do rzeki na Bonkowcu i aż do granicy pola Domoncego jest łąką do plebanji należącą. Druga znajduje się w dolinie poniżej pola farskiego. Trzecia leży na końcu Bonkowca i jest ograniczoną przez pole pańskie, przez rzeczkę, przez łąkę młynarza i graniczy z polem Szymona Brzeziny i ciągnie się aż do granicy nowowiejskiej. Czwarta łąka leży przy granicy halembskiej aż do między Pawła Matuszaka. Piąta łąka leży ogrodzona na wsi, nazywają ją „na blychu” i wydaje małą furkę siana.

3. Jako meszne otrzymuje proboszcz 40 wiertel (czyli ćwiartek) jęczmienia i tą samą ilość owsa miary bytomskiej. Z tego otrzymuje z dworu 30 wiertel, od 4 gburów (czyli siodłaków) 8 wiertel, od rzeźbiarza Michała Marka 2 wiertele, od Grzegorza Czapa (Cop, Copik) 2 wiertele, więc razem 40 wiertel (to się nie zgadza, bo $30 + 8 + 2 + 2 = 42!$). To meszne powinno się mierzyć „kupowato”, czyli „kópczato”, czyli z czubem.

4. Z dworu za karczmą płaci się i dziesięcinę w snopach, ale tylko wtedy, gdy na tamtejszym polu (które się ciągnie od drogi leśnej aż do doliny i do chłopskich łąk) dziedzic zasiewa jęczmień albo owies; jeżeli coś innego zasieje, nie płaci się nic.

5. Proboszcz pobiera odsetki w wysokości 28 śląskich talarów i 15 czeskich, które otrzymuje rocznie z dziedzictwa. Jest ale za to zobowiązany w każdym tygodniu odprawić 3 msze św. fundacyjalne mianowicie: każdą środę za duszę śp. Aleksandra Rajskiego braciszka-laika reformata, drugą i trzecią każdy piątek i sobotę za dusze zmarłych dobrodziejów, szczególnie za dusze śp. Wiktoryna i Katarzyny (Rajskich prawdopodobnie).

6. Dar noworoczny czyli kolendę otrzymuje proboszcz z dworu, taksamo ofiarę cztery razy do roku. Parafjanie dawają jako ofiarę kolendową po czeskiem albo tyle innej ofiary, ile się pomieści na jednej misce wzgl. dwóch talerzach. Hutnicy z huty dawają na kolendę małą sztabę żelaza, druga sztaba powinna być dana na wielkanoc jako świętopietrze; (sztaba ta miała według późniejszego doniesienia pół centnara żelaza). Gburowie (czyli siodłacy) i zagrodnicy powinni dać jako świętopietrze po jednym czeskiem, lokatorzy powinni dać po 2 groszach. Z Halemby i

Nowejwsi dają proboszczowi bielszowickiemu także kolendę a to ile chcą. (Nie wiadomo, czemu nie-parafianie dawali kolendę!)

7. Drzewo otrzymuje proboszcz z pańskiego lasu, które to muszą zwieźć zagrodnicy, młynarz i wszyscy wolni po jednej furze, siodłacy po 2 fury. Również są wszyscy zobowiązani do zagrodzenia płotem sadu za stodołą, a to własnym drzewem.”

Tak brzmi w tłumaczeniu z łaciny sprawozdanie o plebanji, wyposażeniu i dochodach proboszcza. Jest trochę rozwlekłem a jednak na niektórych miejscach niejasnym. Niektóremu może się nawet wydawać cośkolwiek nudnym, dla historyka lokalnego jest jednak zajmujące, bo pouczające pod względem kulturalnym, prawnym i topograficznym. W każdym razie opisuje skromny nader byt ówczesnego proboszcza wiejskiego i jego dość szczupłe dochody, które w sumie wynosiły zaledwie 80 talarów rocznie. Tak sprawa się miała w niespokojnych czasach śląskich wojen. Mniej więcej 30 lat później, kiedy zawieruchy wojenne ucichły, obliczał proboszcz swe roczne dochody na 130 talarów. Mimo to była, według twierdzeń proboszcza, parafja bielszowicka najbiedniejsza i najuboższa całego dekanatu bytomskiego. Od tego czasu dużo, bardzo dużo się zmieniło.

Cmentarz.

Cmentarz bielszowicki, zgodnie z pierwotnym ogólnym zwyczajem, znajdował się dawniej naokoło kościoła; zmarli spoczywali w cieniu kościoła w dosłownym znaczeniu tego zwrotu. Miejsce dla spoczynku zmarłych przeznaczone zmniejszyło się jednak, gdy krótko przed 1800 r. przebudowano i powiększono kościół. To uszczuplone miejsce okazało się naturalnie za małe, tem więcej, że parafja powiększyła się znacznie przez założenie nowych kolonij. Przy koniecznym powiększeniu cmentarza nie można było zużytkować do tego celu bezpośrednio do cmentarza przylegających gruntów, ponieważ teren ten był za nisko położony i bagnisty, częściowo zaś już zabudowany. Należało więc wybrać miejsce poza wsią i zgodzono się na miejsce położone niezbyt daleko od kościoła, obok ulicy, tam, gdzie obecnie cmentarz się znajduje. Nowy cmentarz założony około 1804 r. został od tego czasu już kilkakrotnie powiększony. Miejsca obok kościoła nie używano już potem dla grzebania zwłok i trudno jest dzisiaj rozpoznać w nim dawniejszy cmentarz.

Proboszczowie.

Ks. prob. Mokrski w swem sprawozdaniu z roku 1756 napisał, że metryki ochrzczonych istnieją od roku 1687, metryki ślubów od roku 1690, metryki zaś zmarłych od roku 1725. Wszystkie te obficie płynące źródła dla kroniki parafjalnej niestety zginęły a z nimi zginęło też wiele wiadomości o ówczesnych proboszczach. Z innych źródeł dał się zestawić następujący spis księży bielszowickich:

Błażej Jaguszowski chrzczył jako proboszcz bielszowicki w Biskupicach dnia 6 lutego 1680 r. i jest tam zanotowany. Jest to prawdopodobnie ten sam ks. Błażej Jaguszowicz, który jako proboszcz żygliński szedł z pielgrzymką do Matki Boskiej Piekarskiej w roku 1699. Zdaje się więc, że opuściwszy parafję bielszowicką, objął probostwo w Żyglinie.

Tomasz Jeruzelski, którego w dawniejszych wypracowaniach historycznych mylnie nazywałem Jezuzelski, pisał nazwisko swe też Jerosolimski lub Jeruzalemski. Dnia 20 października 1687 r. otrzymał święcenia kapłańskie. I on chrzczył częściej w Biskupicach w latach 1691—1702; protokoły posiedzeń dekanalnych mianują go także częściej aż do roku 1698. Lecz tu ukazuje się w mało korzystnym świetle; wzorowym kapłanem nie był. Nie miał m.i. przy swym kościele ani organisty ani śpiewaka i został dla tego pociągnięty do ostrej odpowiedzialności. Djariusz O.O. Jezuitów piekarskich notuje od roku 1697 prawie co rok procesje, które za staraniem ks. prob. Jeruzelskiego z Bielszowic przybywały do Piekar, licząc 50-150 uczestników. Jako przyjaciel O.O. Jezuitów piekarskich wyświadczał im często (n.p. 8 maja 1699 r.) dobrodziejstwa materialne i często też u nich jako gość bawił; później, zdaje się, całkiem u nich pozostał a ponieważ to uczynił bez pozwolenia kurji biskupiej ściągnął na siebie skargę konwentu w roku 1698. Dnia 21 maja 1724 r. chrzczył w Radzionkowie i metryka przy tej sposobności nazywa go wikarjuszem piekarskim.

Jakób Kalczyński czyli Kulczeński był według protokołu posiedzenia dekanalnego z roku 1711 nominowanym proboszczem bielszowickim, lecz okazał się niegodnym i został tylko krótki czas na miejscu. Mimo niedługiego pobytu w parafji wnoszono sporo skarg przeciwko niemu.

Walenty Adamski jest wymieniony jako proboszcz w roku 1716, pokazuje się również w niezbyt pochlebnym świetle. Że utrzymywał przyjacielskie stosunki z żydami przebaczone mu, jak się zdaje, prędzej; gorzej jednak było, że całymi tygodniami opuszczał swoją parafję i bawił gdzieś tam w Polsce; o potrzeby wiernych miał się w międzyczasie starać zastępujący ks. Andrzej Smykalski (Smykalius), lecz liczne dokumenty przedstawiają tego jako jeszcze daleko gorszego duszpasterza. Sąsiedni proboszczowie więc z własnej inicjatywy objęli duszpasterstwo nad Bielszowicami.

Ks. Janota według źródła jakoś niepewnego był proboszczem miejscowym w roku 1731.

Adalbert (Wojciech) Adamec (Adamiec) jest autorem zestawienia kościelnych rozchodów w roku 1738. Manuskrypt ten jest prawie bez znaczenia historycznego, ponieważ tylko mała część jest zachowana, podczas gdy daleko większa część zaginęła. Ks. Wojciech Adamiec jest prawdopodobnie identyczny z ks. Wojciechem Franciszkim Adamcem, który w roku 1744 jako proboszcz parafji kamieńskiej tamtejsze metryki kościelne założył. Dnia 7 października 1747 r. opuścił samodzielnie Kamień, by wstąpić do klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu. Jako mnich zakonu Premonstratensów później nieraz jeszcze w Kamieniu działał, zastępując ks. proboszcza.

Tomasz Mokrski urodził się 8 grudnia 1715 r.; po otrzymaniu święceń kapłańskich stał się duszpasterzem w Kochłowicach i objął dnia 17 grudnia 1742 r. probostwo w Bielszowicach; przez zaufanie konfratrów dekanalnych później wybrany został wice-dziekanem. Dla nas ks. prob. Mokrski ma wielkie znaczenie, ponieważ z polecenia ks. dziekana Kuczewicza z Radzionkowa w pięknym i czystym odpisie zebrał protokoły wizytacyjne z roku 1756, które tak często już nadmieniliśmy jako głębokie źródło historyczne. Ten skrzętnie, rzetelnie i chętnie piszący historyk o swojej własnej parafji bez wątpienia zebrał i spisał rozmaite rzeczy. Zginęły niestety bez śladu.

Andrzej Meer prowadził metryki od roku 1765 aż do roku 1769 (?), kiedy się stał proboszczem w Kochłowicach. Jako taki później jeszcze raz w Bielszowicach, występował przy uporządkowaniu dochodów proboszczowskich.

Jan Surówka (Zurowka, Zorowka) założył książki metrykalne, które po zaginięciu starszych dziś jeszcze jako najstarsze istnieją. Zdaje się, że on naumyślnie unikał umieszczenia gdziekolwiek swego nazwiska, które prędzej można znaleźć poza Bielszowicami aniżeli w Bielszowicach samych. Metryki zabrskie n.p. notują dnia 2 grudnia 1774 r. chrzest przez niego dokonany.

Franciszek Perszel urodził się w Głubzycach dnia 4 maja 1744 r., uczęszczał do wyższej szkoły reformatów swego miasta rodzinnego, otrzymał w roku 1762 niższe święcenia w Krakowie, obchodził tamże w kościele św. Piotra-Pawła w roku 1771 swe primicje, stał się później Jezuitą, po zniesieniu zakonu działał znów jako ksiądz świecki i odebrał w roku 1776 prezentę dla kościoła bielszowickiego z rąk Macieja barona Wilczka. W metryce zmarłych jego śmierć nie jest zanotowana, więc prawdopodobnie nie zmarł w swojej parafji. Od roku 1792 w parafji już nie był czynny. Podczas urzędowania ks. prob. Perszla powstały na terenie dziedzica bielszowickiego nowe kolonie Pawłów i Kończyce, które dziś stanowią samodzielne parafje.

Franciszek Kulanek (Kulman) był synem pyskowskiego obywatela Jerzego Kulanka. W 1792 r. spotykamy go jako komendarjusza bielszowickiego, później jako proboszcza. W swem zeznaniu dochodowym z roku 1812 żali się, że obecnie lud bardzo zubożał, że nie otrzymuje żadnych akcydensów, żadnych ofiar, żadnego stołowego, niepełne meszne, że jego dochody roczne wynoszą tylko 130 talarów. A jednak ten ubogi proboszcz wiejski pozostawił świetny manuskrypt, z którego przemawia wielki duch. Opisuje bowiem ówczesne położenie krajów europejskich odpowiednimi słowami pisma św. Na innym miejscu omówimy to dziełko coś obszernej. - Dnia 16 lutego 1814 r. zmarł w Bielszowicach ks. Franciszek Maciej Schaafer. Nie był to jednak ksiądz bielszowicki, lecz był to dawniejszy mnich cystersów, rodzony Szywałdczyk, który chcąc odwiedzić przyjaciela swego ks. prob. Kulanka, w drodze między Bujakowem i Bielszowicami nagle zmarł. Jako księdza, chociaż obcego, pogrzebano go nie na zwykłym cmentarzu, lecz w kościele bielszowickim, w grobowcu.

Atanazy Seemann był następcą ks. Kulanka od roku 1818. Urodził się 1786 r., otrzymał 1810 r. święcenia kapłańskie i należał do zakonu św. Franciszka. W Bielszowicach nie czuł się szczęśliwym i opuścił tutejsze probostwo, by objąć takowe w Zabrze. Tam też zmarł dnia 1 listopada 1847 r., licząc lat 61 życia. Jego następcą w Zabrze był kapelan powiatowy ks. Tohak, ten sam, który później przybył do Bielszowic.

Ignacy Holletzko (Holecko) urodził się 1794 r. w Rudach, był czynnym w bardzo wielu parafjach. 1826 r. przybył jako proboszcz do Bielszowic, lecz pozostał tutaj tylko krótki czas, już bowiem 3 lata później stał się proboszczem w Żyglinie. Był on dość nieszczęśliwym kapłanem, którego nawet świątobliwy ks. kanonik Fiecek nie mógł wprowadzić na dobrą drogę. Ks. kanonik Fiecek pisze o nim: „Jego przyrodzonym zdolnościom nie odpowiada ani pilność ani sumienne wykonanie obowiązków urzędowych. Także jego osobiste zachowanie się nie przyczynia się do zbudowania parafjan lekkomyślnie i ospale prowadzonych”. Ks. Holecko zmarł 1861r.

Po odejściu ks. prob. Holecka przybył tutaj jako administrator ks. Ignacy Kudlik, dotychczasowy administrator żygliński. Księży zamienili więc swe posady. Ks. Kudlik urodził się w Osterwitz 1802 r., otrzymał 1827 r. święcenia kapłańskie i pracował na wielu miejscach w duszpasterstwie. Najdłużej pozostał w Mysłowicach, gdzie posiadał prebendę. Ks. kanonik Fiecek wydał o nim opinię następującą: „Przy wystarczających zdolnościach szkodzi jemu w oczach publiczności jego porywca i nieczasowa gorliwość; dla tego posiada bardzo mało zaufania u ludzi; jego niecierpliwość i niezgodliwość w domu i w sąsiedztwie sprawuje jemu niektóre skargi i nieporozumienia”.

Franciszek Perkatz (Perkac) jest urodzony w Bytomiu dnia 5 grudnia 1803 r., święcony dnia 24 grudnia 1827 r., był czynny w Mikołowie, Wodzisławiu, Wojnowicach, Starejwsi. 1831 r. odebrał administrację parafji bielszowickiej, ale już 1835 poszedł jako proboszcz do Kamienia. I tam nie pozostał na zawsze; stojąc już w wyższym wieku, pracował później w Żorach, Staude (od 1848 r.), Warszowicach (od 1851 r.) i zmarł w Staude jako administrator dnia 10 sierpnia 1866 r. Ks. kanonik Fiecek pisze o nim: „Przy wystarczających zdolnościach do duszpasterstwa jego nadzwyczajny dar wymowy mógłby więcej zdołać, jeżeliby usiłował niektóre ułomności w domu i poza domem odłożyć. Obiecuje do tej rady się zastosować.” Był więc, co zresztą czytamy częściej, nadzwyczaj dzielny i ulubionym kaznodzieją.

Augustyn Groeunow urodził się roku 1805 w Kluczborku, otrzymał roku 1831 święcenia kapłańskie. W maju 1835 r. przybył jako administrator do naszej parafji. Gorliwie zabrał się tutaj do pracy nad archiwum parafjalnem od dawna bardzo zaniedbanem i uratował niektóre akta od zguby. Dnia 6 lipca 1841 r. opuścił naszą gminę i objął probostwo w Mikulczycach, później probostwo w Woźnikach, gdzie w roku 1872 zmarł. Ks. kanonik Fiecek pisze o nim w roku 1842: „Nie można ganić jego zdolności i zewnętrznej miłości do porządku; nie zaniedbuje swych obowiązków urzędowych; można jemu życzyć coś więcej skromności i coś mniej samolubstwa”.

Po odejściu ks. prob. Groeunowa parafję bielszowicką administrował ks. proboszcz kochłowski, ks. Franciszek Galda. Urodził się r. 1801 w Lonach pod Raciborzem, został święconym w roku 1827, objął probostwo w Kochłowicach w roku 1833. Hrabia Henkel de Donnersmarck koniecznie jemu chciał powierzyć probostwo w Radzionkowie, lecz ks. Galda odmówił. Opinia ks. kanonika Fiecka o nim brzmi: „Wystarczające zdolności, pilność i gorliwość w staraniu się o dobrobyt parafjan i skromne i ciche życie zdoła go i są godne polecenia bez zastrzeżenia”. Po nieprzyjemnych doświadczeniach, jakie poczyniła parafja bielszowicka w ostatnich 20 latach, ten ksiądz był jedynym, właściwym proboszczem dla Bielszowic. Lecz, mimo, że był tutaj administratorem, pozostał proboszczem w Kochłowicach.

Dalszą administrację naszej parafji przejął ks. Andrzej Quossek (Kwosek). Ten urodził się dnia 19 listopada 1779 r. w Chrościcach pod Opolem, został kapłanem dnia 18 września 1805 r. a wstąpił do zakonu cystersów. Po skasowaniu zakonnych klasztorów przez rząd pruski przestąpił do duszpasterstwa świeckiego i pracował w najrozmaitszych miejscowościach. Dla pomocy przybył także do Bielszowic, gdzie go w roku 1839, ale też jeszcze w roku 1845 spotykamy. Później był kilka lat lokalistą w Dębii pod Opolem, w końcu poszedł do zakładu księży emerytów do Nysy, gdzie kilka lat po swoim złotym jubileuszu w roku 1863 umarł.

Walenty Tohak urodził się 13 lutego 1787 r. w Niewieszu, został wyświęconym dnia 10 lipca 1814 r. Później objął probostwo w Wielkim Chelmie, z którego zrezygnował, by odebrać dnia 1 lutego 1839 administrację w Radzionkowie. Jego pragnienie, tutaj pozostać proboszczem, nie spełniło się. Od sierpnia 1841 r. administrował w parafji Boguszowicach, później stał się wikarem powiatowym w Gliwicach, w roku 1845 administratorem w Zabrze. 1851 (?) przybył jako administrator do Bielszowic i pozostał tutaj zaledwie jeden rok.

Antoni Langer urodził się dnia 19 listopada 1818 r. w Mitawie na Morawach, otrzymał święcenia kapłańskie 1845 r. i pracował początkowo na Morawach w dekanacie Frydek. Dnia 7 września 1852 r. zaczął administrować w Bielszowicach.

Jan Hruby urodził się w Hulczynie dnia 29 czerwca 1829 r. a został święcony dnia 9 lipca 1853 r. Jako kapelan działał w Rybniku, w Mikulczycach i w Michałkowicach. Dnia 26 czerwca 1858 r. odebrał probostwo w Bielszowicach, w roku 1871 został mianowany dziekanem dekanatu bytomskiego. Po długich latach mniej szczęśliwego duszpasterstwa nadszedł dla Bielszowic na reszcie czas lepszy. Ks. Hruby był mężem sumiennej pracy; on też parafję od dawna zaniedbaną, rzeczywiście podniósł. Przy obszernej działalności w duszpasterstwie ks. Hruby znalazł jeszcze czas do intensywnego studjum nad prawem; poważono go jako znakomitego prawnika w sutanie. Zasłużony ten kapłan zmarł dnia 4 października 1890r.

Franciszek Netter urodził się w Żorach dnia 6 maja 1840 r., uczęszczał do gimnazjum gliwickiego, studjował we Wrocławiu, otrzymał święcenia kapłańskie dnia 27 czerwca 1867 r. Jako kapelan pracował w Kopinicach i w Pyskowicach, jako wikary powiatowy w Bytomiu; w lutym 1890 r. objął parafję w Kerpen, w październiku tego samego roku przybył jako administrator do Bielszowic i dnia 29 grudnia 1890 r. został tutaj proboszczem. Podobnie do swego poprzednika poświęcał się z całą pilnością pracy nad duszami. Przede wszystkim kładł wielki nacisk na działalność w konfesjonale, tam zaś na spowiedzi generalne; nie tylko parafjanie, ale i obcy ludzie, nawet z daleka, przychodzili, aby u ks. Nettera przez spowiedź z całego życia naprawić całe życie. Aby również i zewnętrznym potrzebom zadość uczynić, ks. prob. Netter myślał o podzieleniu parafji przez odłączenie Pawłowa i Kończyc. Dla ułatwienia tego dzieła pozostawił w spadku 20 000 marek na budowę kościoła w Pawłowie i w Kończycach. Ks. prob. Netter zmarł dnia 19 marca 1911 r.

Po jego śmierci dotychczasowy kapelan ks. Rudzki objął parafję jako administrator i dokonał - w sposób dosyć nieprawny - wielką zmianę: odłączył od parafji wioski Pawłów i Kończyce, tworząc z nich samodzielne kuracje.

Franciszek Buschmann urodził się w Imielnicy dnia 3 grudnia 1876, został wyświęconym dnia 20 czerwca 1903 r. Jako kapelan był czynnym w Kamieniu, Gliwicach, Hajdukach. Dnia 30 sierpnia 1911 r. został proboszczem w Bielszowicach, gdzie dotychczas działał. A gdy w tych dniach obchodzi srebrny jubileusz święceń kapłańskich wiel. ks. jubilatowi składamy nasze życzenia.

Parafja bielszowicka liczyła w roku 1897 już 10 584 dusz a ks. prob. Netter jeszcze nie miał żadnego pomocnika. Nareszcie władza kościelna przysłała drugiego księdza w osobie ks. kapelana, nowowyświęconego Henryka Kulika. Urodził on się w Rudzie-Porębie dnia 12 lutego

1873 r., otrzymał święcenia dnia 21 czerwca 1897 a jeden miesiąc później przybył do Bielszowic jako pierwszy kapelan; pozostał tutaj aż do stycznia 1899 r., był później jako kapelan czynny w Gierałtowicach i w Mikołowie. 1908 objął probostwo w Anklam, a w styczniu 1914 probostwo w Chrzumczycach pod Opolem, gdzie dziś jeszcze urzęduje jako proboszcz i dziekan.

Jego następcą w Bielszowicach był ks. Wiktor Krömer, urodzony w Mikołowie dnia 25 września 1870 r. Od 7 lutego 1899 r. pracował w naszej parafji aż do roku 1903; w październiku 1904 r. stał się proboszczem w Thule pod Olesnem, gdzie dnia 13 sierpnia 1913 r. zmarł.

Na jego miejsce przybył do Bielszowic ks. Jan Soltzick (Sobczyk). W Miasteczku pod Gliwicami (Kieferstädtel) urodzony dnia 27 grudnia 1878 r., otrzymał święcenia 1902 r., działał u nas od 22 listopada 1903 r. aż do roku 1907, kiedy poszedł jako kuratus do Templina.

Podczas jego pobytu w Bielszowicach liczba parafjan była się już powiększyła tak bardzo, że jeden kapelan nie wystarczył; dla tego od roku 1903 działali tutaj równocześnie 2 kapelani. Nazwiska ich są: ks.ks. Emanuel Fafflok, Konstanty Twórz, Karol Sauer, Karol Rudzki, Franciszek Macherski, Wilhelm Kukofka, Jerzy Włodarczyk, Franciszek Palarczyk, Józef Grycman, Teodor Moc, Franciszek Klein, Emil Cebula, Teodor Salbert, Jerzy Bączkowicz, Franciszek Wyciślik, Tomasz Gambiec, Jan Osyra itd.

Inne wyznania.

Z dawnej prawie zupełnie protestanckiej gminy Bielszowice pozostała po upływie 200 lat tylko znikoma ilość protestantów; w 1830 r. było ich 5. Rozwojem przemysłu spowodowana imigracja obcych sprowadziła do naszej gminy także kilku protestantów. W 1890 r. było ich w parafji bielszowickiej (składającej się z Bielszowic, Pawłowa i Kończyc) ca. 50. Gdy krótko potem pruski fiskus górniczy nabył dwór bielszowicki i sprowadził licznych urzędników protestanckich, liczba protestantów podnosiła się bardzo szybko. Było ich w Bielszowicach samych w 1887 r. - 31, 1897 - 33; 1902 - 72; 1912 - 463; pod względem gospodarczym byli oni lepiej sytuowani od katolików miejscowych, co umożliwiło im posyłanie dzieci do wyższych zakładów szkolnych w okolicy. Mimo to liczba protestanckich dzieci w szkole powszechnej podniosła się do tego stopnia, że w 1910 r. zaprowadzono osobną klasę protestancką pod kierownictwem nauczyciela protestanckiego Kerna. Kern poległ w wojnie światowej. Obecność nauczyciela protestanckiego w Bielszowicach okazała się wskutek dalszego rozwoju wydarzeń zupełnie zbyteczną, ponieważ z chwilą przydzielenia naszej gminy do Państwa Polskiego przeważna większość protestantów Bielszowice opuściła tak, że liczba protestanckich dzieci szkolnych obniżyła się z 80 na ca. 8.

Protestanci bielszowiccy należeli początkowo do pastoratu bytomskiego i pozostali tam nawet wtedy, gdy w 1871 r. założono gminę protestancką w Zabrze. Dopiero od 1 października 1892 r. oddzielono protestantów bielszowickich od pastoratu bytomskiego i przydzielono ich do pastoratu w Zabrzu.

Przez pewien czas liczba mieszkających w Bielszowicach żydów przewyższała liczbę protestantów. W 1830 r. było w Bielszowicach 8 żydów; w 1887 - 44; 1897 - 24; 1902 - 25; 1912 - 59; 1924 - 11.

Przed wzrostem liczby protestantów byli żydzi najlepiej pod względem materialnym sytuowanymi obywatelami Bielszowic. Ich największą ostoją był pośrednik w obrocie majątkami Hoffmann, żyd, który przez pewien czas był także właścicielem dworu w Bielszowicach. Okoliczność, że byli najzamożniejszymi obywatelami, pozwoliła żydom na postawienie własnego domu dla celów religijnych. W 1865 r. znajdowała się w Bielszowicach synagoga, która istniała mniej więcej aż do 1891 r.

IV. SZKOŁA

Co do szkół polskich poza granicami śląska jest bardzo pouczający okólnik ks. dziekana Zaborskiego z roku 1817; znajduje się w archiwum parafjalnym w Radzionkowie i brzmi dosłownie i literalnie:

„Głos do trzech stanów organizatora szkółek parafialnych i wiejskich powiatu pileckiego.

Wezwanym zostawszy na mocy reskryptu wysokiej kommissyi rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego nro 968 i nro 6970/292 od kommissyi woiewodzkiej wojewodztwa Krakowskiego na organizatora szkółek parafialnych i wiejskich powiatu pileskiego nro 9812. Wydział oświecenia, chociaż wiekiem pracą i chorobami znękany, iak z woli roku 1787 dnia 29. grudnia Stolicy Apostolskiej, a roku 1788 dnia 1. marca j.o. kscia. biskupa krakowskiego urząd prefekta missyi apostolskich w teyże diecezyi z słodyczą przyjąłem, tak niemniey organizatora, i resztę przedśmiertnych dni dla was ukochane ludy poświęcam.

Z tego powodu podnoszę głos do was wszystkie gminy i ludy, nawet w odległych od gmin zakąciach swe uboziuchne siedliska mających całego powiatu pi-leckiego, ze łzy wasze, płacz, i utyskiwania pasmem ciągnące się daley, niż od pra pradziadow waszych ile ich wieki i wieki oglądały, i słuchały doszły do tronu stworca wszech rzeczy Boga.

Ten niebieski ojciec, nieskończenie litościwy, iak się ulitował rozlewu krwi polaka dla swey oyczyzny, tak i waszey unieszczęśliwości gminy mieyskie i włościańskie dla ciemnoty, przeto nieodzownym wyrokiem swoim, dla ustalenia korony Polskey i oświecenia waszego zesłał nam króla Alexandra cesarza wszech Rossyi it.d. it.d. ktory w moment przyjęcia korony polskiej płuenny krwi polaka tamę założył, słodkim rządem rany ukoił, a wam gminy na oswobodzenie z wszelkich pozostałych nieszczęść po uwolnieniu głów waszych z jarzma niewoli po usunięciu od szynku żydostwa, tych to piiawek wszystkim maiątek z krwią waszą wysysaiących na dopełnienie waszey szczęśliwości z miłości ojcowskiej niezwrrotnym usiłowaniem wam dzieciom ludy i gminy, przez organizowanie szkółek parafialnych, o ktore lata i lata miiaią bez skutecznego rządu nalegania światło niesie.

O ludy! Zaklinam was, na zbawienie nieśmiertelnych dusz waszych, na miłość dziełek waszych, na błogosławieństwo Boga w krwawey waszey pracy, na opatrność Boga dla bydłatek waszych, ktore wam przynoszą iedyną w pożywności całkiey okrasę, nie dopuszczaycie się tey nayokropnieyszey zbrodni, żeby miał nad wami powtórnie żalić się Pan Jezus: światło przyszło na świat, a ludzie raczey umiłowali ciemności niż światło. Joannis cap. 3. v. 19.

Przeto, gdy daleko więcej przez ciemnotę marnotrawicie, nie bądźcie skąpemi w ofercie tej małej składki na szkołę i nauczyciela, aby dzieci wasze w szkołach nabyły światła do udzielenia wam w nieszczęśliwościach i kłopotach pogrążonym.

Użycie sobie w pracy krwawey około roli przez nowe wynalazki, nie dacie się więcej zwodzić wrożom, guślarzom, szarletanom. Nabędziecie przemysłu i sposobu powiększenia majątku, doydziecie poznania natury zioł, ratowania swojego w nagłych przypadkach zdrowia, nie zdolają was oszukiwać sabalterni w paletach, prowiantach, składach, czynszach, daninach, oneż dzieci wasze wam przeczytają i porachują. Poznacie istotny szacunek cnoty i obrzydliwość występku. Wykorzeniec zatym obyczaje dzikości. Ustaną wkorzenione kłotnie, w obcowaniu odrazy, w społeczności obłudy, w towarzystwach i radach niezgody, nauczycie się tej nieodzowney porządkowey miłości. Kochay Boga nad wszystko, bliźniego iak siebie, a oyczynę kochay nad samego siebie. Ponieważ o tym wszystkim i daleko więcej nauki w szkołach będą. I co od wieków ieden drugiemu podaie sobie tę czystą przypowieść: łatwo ten zgadnie, kto książki dopadnie. Oto! wszystkie dzieci wasze zgodać będą, umieć będą, wiedzieć będą, gdy nauczywszy się czytać, książki czytać będą.

Do jaśnie wielmożnych hrabiów, i wielmożnych urodzonych dziedziców włości. Dostateczney żaden znać nie może skłonności, iak rodzice swych własnych dzieci, a zatem i dziedzice swoich włości ludzi, nie może przeto bydź zawiedzionym wysoki rząd oyczynny was wzywający, iako światłych mężów, abyście użyli najsukuteczniejszych szrodkow zności iako ojcowie dzieci, do skłonienia ich przesądów ku oświecie tak zaszczytnie, iako skłoniliście swym przykładem ku obronie oyczynny, wszak to iest mniey nieskończenie w swoich włościach zaprowadzić pastuchów dojrzałych, oderwać dzieci od bydła, niżeli oderwać dzieci od rodziców, mężów od żon; a kiedy potrafiliście zrobić drugie dla miłości oyczynny, za przykładem bowiem waszym, kartacze z wyziewem siarczystym z armat krzyżowych śmierć roznoszące, zdały im się deszczem maiowym z nayprzyjemniejszą aurą niewzruszenie stojąc, lub olbrzymim krokiem na nieprzyjaciela nacierając; więc potraficie i mniejsze dla miłości Boga i bliźnich waszych, ile te dwa przykazy Boga zachowane tak mają złączone błogosławieństwo Boga w życiu przemiiającym i w wieczności, iak zgwałcenie onych przekleństwo w czasie i na wieki, że na tych cały zakon zawisł; to są samego Syna Boskiego słowa: in his duobus mandatis universa lex pendet et prophetae. Matth. cap. 22. v. 40.

A któryż rozum, choć naturalny na to zezwoli? że kochać Boga można bez kochania bliźniego? Albo bliźniego kochać można bez czynienia bliźniemu dobrze? Kiedy wymiar miłości bliźniego skazał prawodawca na miłości samego siebie: diliges proximum tuum sicut te ipsum. Ibidem v. 39.

Jeżeli szlachta polska uwielbia Stanisława Augusta króla za rozszerzone zakłady dla niey edukacyi i oświaty, a i także ma zazdrościć włościom, iako bliźnim swoim według ich stanu zaprowadzający się przez szkółki parafialne? z nayusilniejszego nalegania szczęśliwie nam panującego Alexandra i wszech Rossyi cesarza?

Powstajcie i wydajcie dekret zawsze wspaniałego umysłu Polacy religijni, nie przeto aby się taki znajdował (ile się spodziewać nie mogą po zaszczyconych kleynotem szlachectwa) tylko

aby ta myśl nie zacmiła umysłu ktorego polaka: iż zazdrozczący włościan oświaty nie kocha bliźniego, ani Boga, ani zezwala na naywinnieyszą w nieśmiertelności chwałę za oświatę gmin i ludów Alexandrowi monarsze naszemu i wszecz Rossyi.

W tey oświacie ludow uprzedziły nas Polaków inne narody, Śląsko-Prussy, Saxonia, Austria it.d. Doświaczamy i widziemy oczyma swemi te kraie w przemysł i rękodzielnie it.d. obfitujące i bogatsze. Ludy włościańskie na przednówkach nie potrzebujące zasiłków, ktore u na rok rocznie wymuszone same dominia niszczą.

Pasierby nawet, że światłe, umiejętne, i zdadne piastuiemy na łonie oyczyzny, o własnym oyczyzny synom dopuszczamy wloczenia się za bydłem, pędzenia życia za powodem zmyślności i zchodzenia do nieodzownego każdemu grobowca bez poznania się nawet bydź człowiekiem.

I możemyż mówić, że kochamy całkowicie swą oyczyznę? Przez dowod męstwem i orężem; ieżeli ludy oyczyzny dla braku oświaty w głodzie, nędzy, i ubostwie pogrążone trwać dalej będą przez usunięcie onym choynie dobroczynney szlacheckiey ręki. Czas, czas, i wielki czas, aby za pomocą tak silną Alexandra egoizm z Polski wyruszył!

Oświata ludu, gdy w sąsiedzkich kraiach stała się do wszystkiego dobrego powodem, nie może na żaden sposob nic złego dla nas pociągnąć.

Odwołuję się na koniec do samego doświadczenia aż na to licznego, że w cnocie, wierności, obyczajności, i namiętności poskromieniu po braku religii, prędzey szacunek honoru utrzyma, niżeli wszelkiego rodzajui bodźce barbarzyńskie, a zatem trzeba oświaty ludow, chociażby też dla nauczenia się szacunku honoru, aby (Boże uchoway nieskruszenia na nią zamachow według dowodu r.b. wydrukowanego j.wgo. Antoniego hrabi Ledochowskiego) utraciwszy zasady religii szacunek honoru z oświaty, stał mu się pobudką do dobrego, a od złego hamulcem.

Do pasterzy owczarni Jezusa.

Przedłożenia pobudek do pieczołowania szkolek dla dzieci owieczek Jezusa wam poruczonych iako namiestnikom Boga czynić nie mogę, bom veteran znający, że iako szlachcic rodzi się skłonnością do wyższości, tak kapłan rodzi się przez poświęcenie do uczenia: docete omnes gentes. Matth. cap. 28. v. 18. nieprzerwanie z charakterem niezmazanym trwającą^{*)}. Niestety! Że tyle bez pomocy rządu dokazać może, ile dusza w niemowlęciu.

Teraz napelniam radosnemi uczuciami serca wasze, ile dotąd usiłowania nasze zawsze daremne, iuz z wyroczni Boga przyszły do skutku: będą szkołki, i bydź muszą, wszystkie zawały, i trudności skruszyła dzelna ręka Alexandra rozciągająca się w rządzie oyczyzny naszej; nieśmy tylko ofiary ołtarza na podziękowanie Bogu i ubłogosławienie osoby iego z oyczyzną naszą. Ten nie dopuści rozsypać się ołtarzom, ani ministrom z głodu, i sługom kościoła, kładąc iawne dowody oycowskiey troskliwości o oświatę ludow.

Dat. w Pilicy 1817, dnia 22. czerwca.

Ks. Ludwik Zaborski, dziekan kolegiaty Pilickiey szkolek organizator powiatu Pileckiego." - (L.S.)

W ten więc sposób zachęcano dopiero w roku 1817 do zakładania szkół w Polsce. Zupełnie inaczej sprawa się ma z szkołą górnośląską.

^{*)} Kronika i akta ziemskie grodzkie, że sami kapłani i napierwsze i dalej światło polakom przynieśli, świadczą.

Częściej już się badało stare stosunki szkół górnośląskich. Nowe badania atoli przynoszą bardzo rzadko nowe i nieznane dotychczas momenty. Wynik licznych badań nie odpowiada zużytej fatydze, ponieważ przy wyszukiwaniu materiału źródłowego pomija się milczeniem to, co istnieje rzeczywiście, ale co jest rozproszone po Górnym Śląsku. Ograniczając się do starego dekanatu bytomskiego wypada tutaj objaśnić nasamprzód wiek górnośląskich szkół według źródeł górnośląskich.

Zaraz z góry trzeba zaznaczyć i podkreślić: Kościół już w starodawnych wiekach żądał zakładania szkół. Dlatego też już 1679 r. gdy O.O. Jezuita odebrali probostwo w W. Piekarach, odebrali wyraźnie obowiązek utrzymywania „rektora szkoły” a to „według starego zwyczaju innych kościołów parafjalnych”; przy tem dalej wyraźnie powiedziano, że ów rektor szkoły powinien pracować „dla pouczenia i wychowania młodzieży.”

Stosując się do tego zwyczaju z rozkazu kościelnego pochodzącego, proboszczowie już w dawnych wiekach szkoły parafjalne zakładali. Historycy jak głośny na Górnym Śląsku ks. prob. Weltzel twierdzą na podstawie pewnych badań, że prastare szkoły górnośląskie zostały zniszczone przez wojnę trzydziestoletnią. Następujący krótki spis wykazuje istnienie starszych i nowszych szkół w okolicy bytomskiej.

W	Bytomiu	istniała szkoła już w roku	1408 (Görlich) i 1423 (Gramer)
„	Tarn. Górach	„	1526
„	Mysłowicach	„	1600 (Lustig)
„	Woźnikach	„	1516 (Weltzel) i 1624
„	Chorzowie	„	1635
„	Biskupicach	„	1672
„	Miechowicach	„	1716
„	Żyglinie	„	1720
„	Radzionkowie	„	1720
„	Reptach	„	1756
„	Bogucicach	„	1756
„	Tarnowicach	„	1756
„	Lubczy	„	1756
„	Mikulczycach	„	1752
„	Kamieniu	„	1717
„	Dzieckowicach	„	1756
„	Kochłowicach	„	1754
„	Piekarach	istniał ks. wikary szkolny w r.	1734

I nasze Bielszowice prawdopodobnie wtedy już szkołę posiadały, ale pozytywny dowód datuje dopiero z późniejszych lat.

Od roku 1744 działał w Bielszowicach organista-nauczyciel do nauczania odpowiednie przygotowany. O jego materialnem położeniu donosi protokół wizytacyjny z roku 1756: „Organista posiada domek mieszkalny obok kościoła; ma tam jeden pokój i niedawno zbudowaną oborę; ma też mały ogródek i stodołę. Opłacany jest przez parafjan i mianowicie otrzymuje od każdego zagrodnika jedną miarę i 8 kwaterok prosa albo żyta i 4 krajcary w gotówce; od każdego wolnego otrzymuje tą samą miarę prosa i 7 krajcarów w gotówce; od każdego hutnika otrzymuje na kolendę 7 krajcarów; od reszty parafjan otrzymuje trzecią część tak zwanej ofiary miskowej przy kolendzie darowanej; od kościelnych akcydensów otrzymuje ogólnie trzecią część; z kasy

kościelnej na reszcie otrzymuje na gwiazdkę, wielkanoc, świątki i na kiermasz festiwal (świętówkę) w wysokości 4 czeskich, razem więc 16 czeskich. Wobec tego ma obowiązek przynosić wino mszalne. Według fundacji otrzymuje z dworu 4 reńskie guldeny i 4 czeskie, za co powinien w każdą niedzielę śpiewać „godzinki”, jak opiewa dokument. Co do dalszych spraw nie ma żadnego dokumentu. Posiada kawałek gruntu „na Zaczym” zwany, do którego należy mała łąka; również posiada drugi kawałek pola „przy Nieradku” zwany i ku stronie Halemby położony, który wynosi 1 staj i 8 składów.”

Te dochody organisty z służby tylko kościelnej były, jak wyraźnie podkreśla protokół, niezaprzeczone, to znaczy od dawien dawna praktykowane i przez długoletnią praktykę ogólnie uznane.

Możnaby tutaj - nawiasem mówiąc - stawić pytanie, czy takie dochody mogły wyżywić ówczesną rodzinę nauczyciela. Aby móc dać odpowiedź trzeba wiedzieć: Gdy Fryderyk II 20 lat później zakładał nowe wioski, rząd uważał posiadłość o 8 morgach pola za wystarczającą do wyżywienia nowo osiedlonego kolonisty; obok tego życzył rząd kolonistom dla lepszego wyżywienia jakiegoś dochodu pobocznego, ale nie uważał tego za konieczność. Organista - nauczyciel bielszowicki posiadał mniejwięcej 11 morgów pola, wolne pomieszkanie, coś gotówki i dla gospodarstwa domowego wystarczającą ilość naturaljów.

Pod takimi stosunkami wstąpił nauczyciel - organista bielszowicki do czasów pruskich, pod takimi stosunkami pracował też od roku 1782 pierwszy przez rząd pruski uznany nauczyciel - organista.

Dnia 11 lutego 1789 r. odbyła się w Bielszowicach zwykła wizytacja szkolna przez ówczesnego inspektora szkolnego ks. proboszcza i dziekana Jana Gawliczka z Bujakowa. Zachowany dotychczas protokół wizytacyjny stwierdza wyraźnie, co tutaj już powiedziano, mianowicie, że szkoła bielszowicka nie zawdzięcza swego istnienia rozporządzeniu królewskiemu, że przeciwnie jest (o wiele starszym) zakładem kościelnym, łączącym szkołę z organistówką. Protokół mówi bowiem dosłownie: „die Schule ist nicht etatsmässig etabliert, sondern die Kinder werden in Behausung des Organisten instruiert”, t.j. szkoła nie jest utworzoną według edyktu, ale dzieci bywają uczone w domu organisty. Protokół pisze dalej: „organista żali się, że nie posiada żadnej szkoły osobnej, chociaż jego pomieszkanie dla niego samego już jest za ciasne”.

Aby tej niedogodności zapobiec w roku 1790 dobudowano do dotychczasowej organistówki jedną izbę szkolną i w ten sposób wykonano odpowiedniejsze ubikacje szkolne. Teraz miał organista - nauczyciel jeden pokój wyłącznie dla siebie, podczas gdy dobudowana część wyłącznie celom naukowym służyła. Co do stosunków prawnych wypada jednak podkreślić, że szkoła przez rząd żądana i wymagana powstała na gruncie kościelnym wzgl. organistowskim.

W 1816 r. pokój szkolny r. 1790 wybudowany już nie wystarczał, mimo że część dzieci, tak zwanych dzieci knapszaftowych (dzieci członków spółki brackiej) przyłączoną została do szkoły spółki brackiej w Zabrze (w roku 1815). Wybudowano więc nową szkołę, większą, z drzewa; pokoje mieszkalne organisty - nauczyciela pozostały z powodu braku funduszy mimo

złego ich stanu nietknięte. 12 lat później, r. 1828, wystawiono nową szkołę masywną. Wzniesienie nowego gmachu szkolnego zostało spowodowane zniesieniem szkoły spółki brackiej w Zabrze (r. 1825) i przydzieleniem większej ilości dzieci do szkoły parafjalnej w Bielszowicach; z samego Pawłowa n.p. przybyło 50 dzieci do Bielszowic.

Nowy szkolny gmach w Bielszowicach zawierał już 2 klasy. Zdaje się jednak, że nie wykorzystano dostatecznie pokoi, gdyż pewien przebiegły żyd - kupiec zużył jeden pokój na szynkowanie wódki. Doniesienie o tem do inspektora szkolnego, do ks. proboszcza i dziekana Sznajderskiego w Tarnowskich Górach, położyło kres sztuczkom żydowskim (r. 1836).

Około roku 1844 znowu wybudowano nowy gmach szkolny (albo dotychczasowy rozszerzono?). Zawierał on oprócz izb szkolnych mieszkania dla nauczycieli pomocniczych. Przy ówczesnym rozwoju do tej szkoły należących gmin i ten nowy gmach nie mógł wystarczyć na dłuższy czas. W 1865 r. wynajęto na drugim piętrze żydowskiego domu, przeznaczonego dla celów religijnych, mniej odpowiednie pokoje na cele naukowe. Oczywiście był to środek pomocy tylko tymczasowej. Nieunikniona konieczność budowy nowej szkoły musiała jednakowoż uwzględnić szkolne dzieci pozamiejscowe. Poczyniono więc energiczne kroki około wybudowania nowego gmachu szkolnego albo w Pawłowie albo w Kończycach.

Od roku 1870 rozwój Bielszowic i okolicy poczynił tak wielkie postępy, że gmina prawie ciągle musiała traktować sprawy miejscowego szkolnictwa. Już krótki czas po wojnie francuskiej urządzono szkołę tymczasową w Kątach, gdzie stary cechauz przebudowano na cele szkolne. Kierownictwo tego małego zakładu odebrał nauczyciel Hruszka. Dalszy gmach szkolny powstał w roku 1898 na kolonji bielszowickiej. Pierwszym kierownikiem tej szkoły został Eugeniusz Reiprich. Nowy wielki gmach szkolny powstał krótko przed wojną światową w Bielszowicach samych. Historia tych szkół nowych przekracza jednakowoż ramy niniejszego zarysu.

Gmina szkolna

Była przy skromnych stosunkach starych czasów tą samą co gmina kościelna czyli parafja. Dlatego do przedpruskiej szkoły bielszowickiej należały dzieci tylko z Bielszowic. Gdy około 1775 powstały nowe kolonje Górny Pawłów, Dolny Pawłów i Kończyce, przydzielono dzieci tych miejscowości do szkoły parafjalnej w Bielszowicach. Do szkoły bielszowickiej należały początkowo także dzieci z Makoszowa; powód tego faktu nie jest jasny, gdyż Makoszków należał do kościoła parafjalnego w Przyszowicach i Przyszowice własną posiadały szkołę.

Liczba szkolnych dzieci w owych 5 albo 6 gminach w roku 1789 wynosiła tylko 20, albo raczej 20 dzieci było przy wizytacji szkolnej obecnych. Oczywiście liczba dzieci do szkoły obowiązanych była daleko większa, ale wiele dzieci naukę zaniedbywało. Dlatego sołtys gminy przy wizytacji otrzymał ostry nakaz, by się postarał o pilniejsze uczęszczanie dziatwy do szkoły; w innym razie grożono wójtowi egzekucją wojskową. Ostry nakaz nie został bez skutków. W roku 1791 wizytator znalazł już 40 dzieci obecnych. O wiele korzystniej przedstawia się sprawa w późniejszych latach. W następnym zestawieniu widzimy liczbę dzieci zobowiązanych do szkoły i dzieci podczas wizytacji rzeczywiście obecnych:

	ROK					
	1815	1816	1817	1818	1819	1820
Z Bielszowic	25-25	26-26	38-36	38-37	52-47	55
Z Pawłowa	6-6	9-9	8-7	8-8	6-6	4
Z Kończyc	8-0	3-3	11-8	10-8	17-17	15
Z Makoszowa	12-4	8-6	8-6	11-7	11-11	14

Według tego zestawienia frekwencja dzieci szkolnych musiała być wprost idealną. Lecz proboszcz z Przyszowic przyznaje bez ogródek, że dzieci z Makoszowa tylko podczas wizytacji w szkole się znajdują, że w inne dni ich nikt tam nie widzi, a gdy w rzadkich bardzo wypadkach do szkoły przybyć chcą, stawiono im wóz do dyspozycji. Dzieci z innych miejscowości uczęszczały do szkoły w takiej zupełności także tylko w dni wizytacyjne. A właśnie ta ogólnie znana nieregularność w odwiedzaniu szkoły spowodowała ks. proboszcza z Przyszowic do wniosku o przydzielenie dzieci makoszowskich do szkoły parafjalnej w Przyszowicach. Do wniosku zastosowano się rzeczywiście w roku 1820, od tego też roku bielszowicka gmina szkolna się zmniejszyła.

W powyższym zestawieniu podpada tak mała liczba dzieci pawłowskich. Tłumaczy się to tem: w roku 1815 utworzono w pobliskim Zabrzu szkołę osobną dla dzieci członków spółki brackiej, a do niej przydzielono dzieci „knapszaftowe” z Zabrza i okolicy, a więc i liczne dzieci z Pawłowa do Zabrza uczęszczały. Tak się też zrozumie, że liczba dzieci o wiele większego Pawłowa jest mniejsza od liczby dzieci mniejszych Kończyc.

W roku 1825 zamknięto szkołę spółki brackiej w Zabrzu i rozpuszczono uczniów do pojedynczych zwyczajnych szkół ludowych. Wtedy okazała się prawdziwa liczba dzieci do szkoły bielszowickiej należących. Wynosiła

	W ROKU					
	1826	1827	1828	1829	1830	1840
Z Bielszowic	119	141	126	160	127	155
Z Pawłowic	57	58	50	60	55	58
Z Kończyc	22	23	18	29	18	22
Razem	198	222	194	249	200	235

W roku 1865 gminy Pawłów i Kończyce otrzymały własne gmachy szkolne, chociaż na razie tylko tymczasowe. Bielszowicką gminę szkolną więc podzielono, zasadę jedynej szkoły parafjalnej złamano, utworzono nowoczesną zasadę: każda gmina powinna mieć własną szkołę.

Postępy szkolne

Były zawsze i są jeszcze zależne od różnych czynników. Największą rolę odgrywa tu regularna frekwencja. Pod tym względem od szkoły bielszowickiej pierwotnej nie można było się wiele spodziewać. Podobnie szczupłość i niewygoda ubikacyj szkolnych wywierała ujemny wpływ na postępy. Środki zaś naukowe na początku ery pruskiej były niezadowalające. Podczas wizytacji szkolnej w roku 1789 skarży się nauczyciel, że dzieci nie posiadają ani potrzebnych książek najelementarniejszych; obecny wójt przyrzekł temu brakowi zaradzić, 2 bowiem grosze srebrne były na ten cel już przeznaczone!!

W przeciwieństwie do tego szkoła w roku 1791 postarała się o to, żeby każde poszczególne dziecko własną czytanekę tak zw. fibułę posiadało. W tem Bielszowice mogły wzorem służyć dla całej okolicy. Niestety ten stan nie pozostał na zawsze, trwał przeciwnie tylko krótki czas. Już w roku 1815 skarżono się wyraźnie, że nie ma jednolitych książek szkolnych; w roku 1820 te żale się powtarzały.

Główna przyczyna, dla której ówczesna szkoła nie odpowiadała słusznym wymaganiom, tkwi w rozdzieleniu języka wykładowego. Pruska szkoła kładła główny nacisk na język niemiecki, podczas gdy przeważna ilość dzieci wyłącznie językiem polskim władała. Na tem polu językowym można dokładnie zbadać postępy szkoły niemieckiej na polskim Górnym Śląsku. W sprawozdaniach protokularnych spisanych urzędowo przez inspektora szkolnego, czytamy co następuje o szkole naszej wioski pod względem językowym:

W roku 1789 troje dzieci czytało po niemiecku, reszta zaś 17 po polsku. W roku 1818 nie można pod tym względem żadnych postępów zauważyć, mimo to, że nauczyciel Imiela w swoim kontrakcie był się wyraźnie obowiązał do jaknajdalej sięgającego używania języka niemieckiego.

	Czytało w roku	
	1818	1823
Po niemiecku dobrze	1	2
Średnio	1	6
Źle	-	9
Po polsku dobrze	18	4
Średnio	21	5
źle	-	12

Zresztą posiadamy na tem tle z innych szkół parafjalnych daleko obszerniejsze zestawienia, na które tutaj celem lepszego poinformowania wystarczy wskazać (n. p. „Parafia radzionkowska" str. 262).

Ogólne postępy szkolne usiłowano podźwignąć, kiedy w roku 1818 utworzono tak zw. „szkołę południową" czyli „szkołę pastuchów". Podobne szkoły istniały wtedy w całej okolicy i miały ten cel, dzieciom pasaniem bydła zatrudnionym umożliwić choć tylko krótki czas naukowy. Wnet jednakowoż przekonano się, że takie usiłowanie zostało bez skutków, gdyż dzieci do szkoły południowej nie przychodziły.

Wynagrodzenie nauczyciela

W czasach przedpruskich było zapewnione. Nauczyciel był równocześnie organistą i jako taki mógł wyżyć, jak wyżej już czytaliśmy. W organistówce miał swoje wolne pomieszkanie i mniejsze zabudowania gospodarcze bez obowiązku utrzymania ich. Posiadał dalej kawałek roli obszerności mniejwięcej 11 morgów. W gotówce pobierał z służby kościelnej rocznie 9 talarów, 3 grosze srebrne i pół halera. To były jego pobory w roku 1756.

W czasach pruskich, gdy rząd stawiał większe wymagania od nauczyciela, podwyższono też i jego pobory. Teraz pociągnięto także polityczne gminy do pewnych świadczeń na rzecz nauczyciela. Tak płaciły na utrzymanie nauczyciela w roku 1790

dwór bielszowicki rocznie 4 talary
gmina Bielszowice rocznie 10 talarów
gmina Makoszków rocznie 4 talary
gmina Pawłów rocznie 3 talary i 2 grosze
gmina Kończyce rocznie 2 talary
razem rocznie 23 talarów i 2 gr. srebrne.

Krótko po roku 1800 rząd pruski znów uregulował i po części podwyższył pobory nauczycieli, pozostawił jednakowoż sposób płacenia, a ten był bardzo niewygodny i drażliwy. Można to poznać z zestawienia z roku 1820; wtedy pobierał nauczyciel bielszowicki w gotówce z dworu chudowskiego 4 talary (Chudów był siedzibą dziedzica bielszowickiego!)

z gminy Bielszowic 11 talarów
z gminy Pawłów 3 talary i 2 grosze
z gminy Kończyce 2 talary
z gminy Makoszków 4 talary
do tego otrzymał 32 fur drzewa i 40 wiertelci węgla.

Jako organista miał
11 morgów i 89 metrów pola,
7 wiertelci zboża z ogrodu organistówki,
7 wiertelci żyta albo prosa za dzwonięcie przy burzach,
2 talary i 14 groszy srebrnych w gotówce,
1 talar i 6 groszy za 3 wiertele ofiary kolendowej,
4 talary i 24 groszy z fundacyj kościelnych.

Wartość wszystkich poborów z tak licznych źródeł płynących wynosiła razem 32 talarów i 16 groszy srebrnych.

Późniejsze regulowania poborów nauczyciela pokazywały cel trojaki: powiększenie poborów, płacenie za pośrednictwem władz, płacenie w gotówce. Zbliżano się tem coraz więcej do systemu dziś panującego.

Wszystkie dotychczasowe wywody nasze o szkolnictwie bielszowickiem mają na oku tylko szkołę wyznaniową, mianowicie katolicką. Od czasów Fryderyka trafiały się sam i tam i dzieci protestanckie w szkole katolickiej. Liczba ich ale była tak szczupłą, że w ruchu szkolnym nie wchodziła w rachubę. Później dopiero, kiedy pruski fiskus górniczy w Bielszowicach się osiedlił i protestanckich urzędników tutaj nasprawdzał, większa liczba dzieci protestanckich wymagała uwzględnienia ich uczuć wyznaniowych. Powstała więc w Bielszowicach szkoła albo raczej klasa protestancka, której historia przekracza ramy tego opracowania, a która zresztą za czasów polskich znów znikła.

Nauczycielstwo.

Nauczycieli szkoły bielszowickiej znamy prawie wszystkich. Nazwisko Tomasza Wesołka zachodzi w księgach kościelnych bardzo często, jednakowoż mówi się o nim zawsze tylko jako o organiście. Urodził się on w Mysłowicach, studjował od 20 roku życia w Opawie

nauki humanistyczne, urzędował potem przez 3 lata w Opawie jako nauczyciel, a następnie pełnił obowiązki organisty w Mokrem przez lat 22 i w Bielszowicach przez 25 lat. W końcu oniewidział i wskutek tego musiał zrezygnować z posady, którą bardzo był pokochał, zamieszkiwał jednak dalej w Bielszowicach, gdzie też 1 grudnia 1787 r. w 95 roku życia zmarł. Nie można jemu odmówić kwalifikacji do sprawowania urzędu nauczycielskiego.

Józef Samuel zaznaczony jest w księgach kościelnych również jako organista, mianowicie od 1771-1777 roku; kilkakrotnie mówi się o nim bez podania jego urzędu.

O Wawrzynie Wesołku, który był niewątpliwie synem wyżej wspomnianego Tomasza Wesołka, wspominają księgi kościelne dość często tylko jako o organiście w latach 1778-1782.

Rafał Mazurek jest często wspominany od 1782 r. jako zawiadowca szkoły królewskiej t. zn. był on nauczycielem uznanym przez władzę państwową. Jest on pierwszym nauczycielem gminy bielszowickiej, u którego ten jego urzędowy charakter da się wykazać z całą pewnością. Równocześnie był organistą.

Antoni Job występuje w księgach kościelnych od 1784 r. bądź jako nauczyciel, bądź jako organista. Zmarł on dnia 31 grudnia 1790 r. na tyfus. Jego działalność w szkole była na ogół zadowalniająca.

Na jego tymczasowego następcę powołał proboszcz bielszowicki Jana Imiełę. Imieła urodził się w 1762 r. w Tilowicach pod Niemodlinem, przygotowywał się w szkole klasztornej w Rudach i otrzymał w 1784 r. od ks. O. Antoniego Hrabaka świadectwo stwierdzające jego zdolność do pełnienia funkcji nauczycielskich. W Bielszowicach został on ustanowiony jako nauczyciel i organista dnia 10 kwietnia 1791 r. Proboszcz chwali go jako człowieka moralnego i mądrego. Mimo swych nauk przygotowawczych Imieli widocznie brak było potrzebnego do nauczania uzdolnienia. Protokół wizytacji szkolnej z 1818 r. zaznacza wyraźnie, że badaniu poddane zostać mogły tylko umiejętności w czytaniu, pisaniu, liczeniu i śpiewaniu, gdyż w innych przedmiotach nauczyciel sam nie posiadał potrzebnych wiadomości. Dlatego też właścicielka Bielszowic, pani Blandowska, żądała jego degradacji na stanowisko nauczyciela pomocniczego. Niezdolność jego miała swą przyczynę prawdopodobnie w pijaństwie, gdyż proboszcz w 1815 roku mówi o nim jako o nałogowym pijaku. Imieła zmarł 8 lutego 1836 r., przeżywszy lat 71.

(W Pawłowie mieszkał wówczas stary organista Antoni Nachtigall, którego syn Franciszek 6 lutego 1830 roku wziął ślub w kościele w Bielszowicach. Podkreślam, że Nachtigall nie był organistą w parafii bielszowickiej, nie wchodzi zatem w rachubę, gdy jest mowa o organistach i nauczycielach w Bielszowicach.)

Niezdolność Imieli była może główną przyczyną, że już od 1 stycznia 1823 r. ustanowiono przy szkole w Bielszowicach adjuwanta. Pierwszym takim nauczycielem pomocniczym w gminie był Ludwik Heller. Po nim przychodzą Melchjor Naclawa (1824), Wawrzyn Scheidle (1825), Antoni Bialon (1828), Cichoń (1829), Koronowski (1830), Stefan Nawrath (1833).

Po śmierci Imieli objął kierownictwo szkoły Franciszek Sługa, który jednak już 9 kwietnia 1839 r. zmarł na gruźlicę płuczną. Adjuwant Florjan Musioł sprawował teraz

tymczasowo funkcje kierownika szkoły, lecz będąc chorowitym nie dorósł obowiązkowi tego urzędu, i musiano go zastąpić innym nauczycielem, którym był adjuwant Karol Drobny z Brzęckowic. W międzyczasie ubiegał się o wakującą posadę kierownika szkoły w Bielszowicach Antoni Schindler z Paniówek, który już od 1834 r. był tutaj jako nauczyciel czynny i został tymczasowo przyjęty. Jego ostatecznej nominacji sprzeciwił się właściciel dworu bielszowickiego v. Bally i pozostał w swej opozycji jeszcze i wtenczas, kiedy korzystnym wyrokiem sądowym Schindler został zupełnie zrehabilitowany. Dlatego też Schindler zrezygnował w 1841 r. z swej posady w Bielszowicach. Po nim kierował szkołą adjuwant Teodor Lippka, ale tylko tymczasowo i przez krótki tylko czas, gdyż Jan Ducka^{**)} przejął teraz kierownictwo szkoły definitywnie. Zdaje się, że tenże Ducka był człowiekiem bardzo upartym, który z swoim adjuwantem Lippką i miejscowym obywatelstwem ciągle żył w wielkiej niezgodzie. Lepiej zgadzał się z późniejszymi adjuwantami Gałuszką (1848) i Sołtysem (1849). Mimo te trudności pozostał Ducka przez długi czas nauczycielem i organistą w gminie. Piastował swój urząd jeszcze w 1856 r. Obecny obywatelom z starszych nauczycieli najwięcej znany jest kierownik i organista Ernest Tobias, który posady w Bielszowicach objął już krótko po wojnie francuskiej. Następcą jego w posadach złączonych (nauczyciela i organisty) był rektor Wehse, który ze względów politycznych wybrał się do Zabrza. Odtąd kierownik szkoły już nie pełni służby organisty.

V. PRZEMYSŁ

Wspomniane już młyny w Bielszowicach są prawdopodobnie pierwszymi początkami i śladami przemysłu w tej miejscowości. Poza to już w 1800 r. istniejąca na miejscu gorzelnia przetwarzała część płodów rolniczych. O eksporcie nie będzie jednakowoż można mówić ani w odniesieniu do młynów ani do gorzelnii. Znajdujące się w Bielszowicach łomy piaskowca dostarczyły wprawdzie część materiału budowlanego w czasie założenia nowych kolonij Pawłowa i Kończyc, dalszych potrzebnych materiałów budowlanych dostarczała bielszowicka cegielnia. Znajdujący się również w miejscowości blich wskazuje, że dawniej ludność tutejsza wyrabiała płótno. Możliwym jest, że ostatnia ta gałąź przemysłu zaprowadzoną tutaj została wskutek dążeń Fryderyka Wielkiego.

Gdy na Górnym Śląsku mowa jest o przemyśle, to przeważnie ma się na myśli tylko przemysł górniczy i hutniczy, ponieważ te gałęzie przemysłu odstawiają w cień każdy inny przemysł a dalej dlatego, że przemysł górniczo-hutniczy jest najistotniejszą cechą charakterystyczną Górnego Śląska.

Nim jednak będziemy mówić o przemyśle w Bielszowicach, musimy nieco odbiec od przedmiotu. Powszechnie bowiem uczono nas w historii, jakoby rozwój górnictwa górnośląskiego był wyłączną zasługą rządów pruskich. Nie można obniżać zasług pruskich, które

^{**)} Jakiś nauczyciel Kristl był rzekomo kierownikiem szkoły przed przybyciem Jana Ducki. Nie znalazłem go w źródłach szkolnictwa bielszowickiego.

zostały niewątpliwie położone około przemysłu górnośląskiego; należy je jednak zredukować do właściwej miary.

Każde wielkie dzieło powstaje powoli i stopniowo, przyczem zastosowuje się poprzednie doświadczenia, unika dawniejszych błędów, wykorzystuje wszelkie możliwości do udoskonalenia a przede wszystkim posługuje się pewnym zastępem wypróbowanych i w praktyce doświadczonych robotników. Zwalczenie tych tak zw. chorób dziecięcych przemysłu górnośląskiego nie jest zasługą Prus.

Przemysł górnośląski jest prastary, tak co do swej praktyki jak i sposobów odkrywania skarbów. W chwili przejścia Śląska przez Prusy istniało na Górnym Śląsku 12 pieców wysokich, 62 ognisk przemysłowo-hutniczych i 37 kuźnic, które były porozrzucane po całym Górnym Śląsku. Te zakłady były dziełami czasów przedpruskich i nie są zasługą rządów pruskich.

Przemysł górnośląski czasów przedzaborczych, przedpruskich jest dziełem inicjatywy prywatnej, prywatnem dziełem obywateli górnośląskich. Kapitały, które oni w przemyśle dysponowali, były z natury rzeczy małe, wskutek czego często nie było można przeprowadzić ulepszeń, chociaż uznano takowe za konieczne. Fiskus pruski początkowo ani nie myślał o akcji pomocniczej. Miał on wprowadzić pieniądze na osiedlanie obcych imigrantów w celach germanizacyjnych, lecz nie miał pieniędzy, aby przyjść z pomocą górnictwu prywatnemu. Tutaj fiskus pruski poprostu hamował rozwój. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że pierwotne stanowisko, jakie zajął hr. Reden wobec przemysłu górnośląskiego, zmierzało do zniszczenia przemysłu prywatnego.

Należy więc stwierdzić: Prusy nie odkryły bogactw górnośląskich. Prusy nie rozpoczęły ich wydobywania, Prusy nie miały udziału w tej pierwszej i najniebezpieczniejszej pracy pionierskiej; wreszcie Prusy nie przyczyniły się wcale do rozwoju górnośląskiego, przeciwnie, starały się rozwój ten powstrzymać.

Nawet później jeszcze, gdy fiskus pruski zajął się górnictwem, przesadzono jego zasługi, przedstawiając późniejsze dobre wyniki jako przedtem przewidywane.

To jednak prawdą nie jest. Rząd pruski miał najpierw prawdopodobnie mało pojęcia o znaczeniu istniejącego przemysłu. Tereny na około Zabrze dostarczają dosyć dowodów na to twierdzenie. Zapomocą i zezwoleniem rządu pruskiego założono od 1774 r. kolonie Małe Zabrze, Maciejów, Dorota, Pawłów i Kończyce; przytem pytano się wciąż, czy koloniści będą rozporządzać poddostatkiem rolą, pastwiskami i łąkami, by mogli żyć. Po założeniu tych osad rząd kilkakrotnie stwierdzał przez komisje, czy osiedleni zagrodnicy mają dostateczną ilość środków do życia. O możliwości zarobkowania w przemyśle nigdy niema mowy w licznych sprawozdaniach spisanych przez te komisje. Nie jest to przypadkiem. Wprawdzie rząd pruski myślał o możliwości pobocznego zarobkowania ludności, lecz tylko w rzemiośle, gdyż starał się o osiedlenie rzemieślników i pytał się często o to, czy mają z czego żyć. Górnika, który zarobek swój znajduje całkowicie lub przynajmniej częściowo w górnictwie, nie znano wówczas i nieprzewidywano jeszcze utworzenia się tej warstwy robotniczej.

Ważniejszym jednak jest fakt, że dobra barona Wilczka z swemi olbrzymimi pokładami węglowemi pod Zabrzem, Sośnicą, Makoszowem, Bielszowicami, Paniowem, Chudowem od

1763-1826 r. były najmniej dziewięć razy do sprzedania; rząd więc miał tyle razy możliwość do nabycia tych skarbów podziemnych za bardzo tanie pieniądze. Lecz kupnem tych terenów fiskus interesował się mało albo wcale nie; rząd nie nabył tych terenów węglowych, a przecież tylko dlatego, że nie przewidywał ich znaczenia i ich bogactwa. Dopiero, gdy kopalnia fiskalna „Królowa Luiza” i prywatni przedsiębiorcy górniczy wykazali skarby podziemne, wtenczas dopiero doświadczony po niewczasie rząd zdołał zakupić po kilku dziesiątkach lat i tylko za ogromne sumy część cennych terenów węglowych.

O górnictwie w okolicy Bielszowic informują niektóre istniejące jeszcze zapisy. Przed 1543 r. zawarł Jan Gierałtowski, właściciel Zabrzea i Chudowa z margrabią brandenburskim Jerzym układ w przedmiocie górnictwa i eksploatacji skarbów kopalnych. W 1548 r. otrzymali bracia Mikołaj i Jan Birawscy od biskupa wrocławskiego Balthasara zezwolenie na wydobywanie rud w okolicy Biskupic, Zabrzea i Zaborza. W legendzie o rzekomym założycielu Zabrzea (miał nim być Zabrzecki) i jego skarbach podziemnych można widzieć dowód tradycyjny dla istnienia rzeczywistego górnictwa w Zabrzu i jego okolicy. 6. maja 1567 r. nadał biskup wrocławski Kaspar obywatelowi z Gliwic Marcinowi Trzinodze i jego spółnikom prawo do poszukiwania kruszców na terenach biskupich w Sośnicowicach (Miasteczko-Kieferstädtel). Już przed 1650 r. uruchomiono w lesie Złotogłów t. j. w Rudzkiej Kuźni hutę żelaza, która już była zorganizowana pod względem technicznym i kupieckim.

Po tej przerwie o ogólnym górnictwie w okolicy starego Zabrzea wróćmy do Bielszowic samych.

Obszar Bielszowic jest także starym terenem górniczym, co już stwierdza mapa Homanna z 1736 r. Wydobywane tutaj rudy zostały na miejscu przetapiane, prawdopodobnie w znajdującej się tam hucie; w 1749 r. przy wyliczaniu osiedlonych tutaj mieszkańców wspomina się już o 7 górnikach. Hutnicy musieli tutaj zamieszkiwać już od czasu dłuższego; proboszcz bielszowicki otrzymywał bowiem od hutników swej parafji według starego zwyczaju jako podarunek na kolendę małą² metryka chrztów niejakiego Tomasza Gallwasa, Polaka, który mieszkał przy ferricudina Bielszowicensis t. j. przy bielszowickiej kopalni kruszcu, z czego wynika, że w tym czasie jeszcze istniała.

Pierwotna huta została około 1805 r. lepiej i nowocześniej rozbudowana i nazwano ją „Niemiecką Hutą Cynku” (Deutsche Zinkhütte). Była własnością fiskalną i wyprodukowała w 1830 r. ogółem 5 800 centnarów cynku. Znajdujący się obok tej fiskalnej huty stary piec (kuźnia), należący dziedzicowi bielszowickiemu, nie mógł konkurować z hutą państwową ani pod względem urządzenia ani produkcji i był w 1830 r. zupełnie nieczynny. W 1847 r. rozbudowano wspomnianą hutę państwową jeszcze dalej, mianowicie powiększono liczbę pieców pojedynczych o 8. W 1859 r. należało do załogi tej huty 92 robotników, którzy wyprodukowali 10 200 centnarów cynku w wartości 81 700 talarów. Około 1840 r. właścicielem wspomnianej huty był właściciel ziemski v. Sallawa, później radca komercyjny von Kramsta w Fryburgu.

Obok prastarego górnictwa kruszcowego znano w Bielszowicach już dość dawno górnictwo węglowe. Już w 1766 r. spotykano w Bielszowicach kopaczy węgla, a jeszcze częściej w 1784 r. Możliwym jest, że mieszkali oni tylko w Bielszowicach, a pracowali zaś na sąsiedniej

² W pierwodruku brak fragmentu tekstu (M.S.).

kopalni fiskalnej „Królowa Luiza”. W każdym razie górnictwo węglowe w Bielszowicach nie było rzeczą nową. W początku 19 wieku górnictwo węglowe w Bielszowicach znajduje się już w pewnym rozkwicie. Zabrska metryka ślubów wspomina już w 1818 r. mierniczego węgla Filipa Carlinskiego z Bielszowic. Prawdopodobnie rozchodzi się tutaj o urzędnika kopalnianego zamieszkałego w parafji bielszowickiej, zatrudnionego zaś poza Bielszowicami. O kopalni powstałej na terenie bielszowickim dowiadujemy się dopiero nieco później. W 1822 r. założył tutaj właściciel ziemski von Kramsta kopalnię węgla „Henriette”. Ogólna jej produkcja wynosiła w 1830 r. 23 300 ton, w 1848 r. została znacznie powiększona i zaopatrzona w wielką maszynę wodociągową. W 1859 r. należała radcy komercyjnemu von Kramsta we Fryburgu i produkowała 60 620 ton węgla w wartości 11 374 talarów. Załoga kopalni wynosiła w tym czasie ogółem 80 górników. W 1865 roku ograniczyła swą produkcję do tego stopnia, że wystarczyła tylko do zaspokojenia potrzeb Niemieckiej Huty Cynku.

W 1853 r. zamierzali spadkobiercy von Winklera założyć kopalnię Henricie współzawodniczkę i w poszukiwaniu za węglem na terenie gminnym w Dolnym Pawłowie i na obszarze parafji bielszowickiej dotarli do 5 pokładów węgla o różnej grubości. Nie wykorzystali jednak tego odkrycia, lecz oferowali go w gazecie powiatowej celem sprzedaży.

W tym samym roku 1853 otwarto na terenie gminnym Kończyc, który równocześnie był terenem parafjalnym Bielszowic, kopalnię „Królowa Elżbieta”. Rozpoczęto wydobywanie skarbów podziemnych i ustawiono jeszcze większą maszynę wodociągową.

W 1856 r. wybudowano w Bielszowicach kopalnię „Szczęście Amalji”, którą również wykorzystano.

1859 r. wspomina się o dalszej kopalni „Wierna Jadwiga” w Bielszowicach; w wspomnianym roku jednak nie była jeszcze uruchomiona.

Liczne te kopalnie wskazują bardzo wyraźnie na to, że w połowie 19 wieku przemysł górniczy w Bielszowicach i w bliższej okolicy doznał nadzwyczajnego rozwoju. Były to jednak zakłady pojedyncze, które mimo swej wielkiej ilości nie pozwalały na eksploatację terenów węglowych na większą skalę. Zupełnie inny obrót rzeczy nastąpił, gdy w 1891 r. fiskus pruski nabył na własność majątność Bielszowice, mającą około 1400 morgów ziemi, jak również las makoszowski. Teraz dopiero można było rozpocząć górnictwo na większą skalę z naprawdę wystarczającymi środkami materjalnymi i niematerjalnymi. W 1896 r. zaczęto bić 2 nowe szyby, które z biegiem czasu doszły do głębokości 260 m. Od 1904 r. rozpoczęto ich racjonalną eksploatację. Obydwa szyby „Rheinbaben” w Bielszowicach produkowały:

w	1899 r.	494 857	ton	przy	załodze	1900	robotników
„	1900 r.	495 915	„	„	„	1960	„
„	1901 r.	493 250	„	„	„	2231	„
„	1902 r.	499 500	„	„	„	2455	„
„	1903 r.	519 419	„	„	„	2893	„
„	1904 r.	652 255	„	„	„	2932	„
„	1905 r.	759 750	„	„	„	3229	„
„	1906 r.	1 004 628	„	„	„	3438	„
„	1907 r.	1 075 052	„	„	„	3700	„
„	1908 r.	1 062 783	„	„	„	4247	„
„	1909 r.	1 203 122	„	„	„	4794	„

„	1910 r.	1 229 209	„	„	„	4695	„
„	1911 r.	1 239 500	„	„	„	4701	„
„	1912 r.	1 427 783	„	„	„	4676	„
„	1913 r.	1 533 758	„	„	„	4739	„
„	1914 r.	1 219 372	„	„	„	4288	„
„	1915 r.	1 273 380	„	„	„	4163	„
„	1916 r.	1 397 083	„	„	„	4403	„
„	1917 r.	1 478 575	„	„	„	4679	„
„	1918 r.	1 147 261	„	„	„	4702	„
„	1919 r.	896 812	„	„	„	6228	„
	Sa.	20 133 394	tonn				

VI. INNE DROBNE SZCZEGÓŁY

Dziedzic bielszowicki von Bally był panem dla prostego ludu bardzo wyrozumny. W innym świetle przedstawiał się jego następca von Brase (i tegoż syn): traktował robotników surowo, bezwzględnie, wyzywał ich od złodzieji i t. d. Stosunki pomiędzy dziedzicem i robotnikami były więc bardzo nieprzyjemne. W sierpniu 1844 r. zanosilo się na wielkie awantury, kiedy dziedzic odmówił robotnikom przy żniwie zatrudnionym wiktowi, dotychczas zawsze dawanego. Chudowski dziedzic von Bally i starosta bytomski von Tieschowitz pośredniczyli, ostrzegali energicznie dziedzica Brasego i namawiali robotników do pokoju. I udało się jeszcze pokój zachować. Ale dnia 23 grudnia 1844 r. powstała na dworze bielszowickim mała rewolucja. Do pracy zawezwany robotnik Piotr Kowol odmówił posłuszeństwo w pańszczyźnie, inni robotnicy stanęli po jego stronie, składając robotę, urzędowo wkraczający amtowy Winkler został wyzywany i nawet obitym, sołtys także urzędowo zawezwany stał obojętny. Dopiero, gdy uzbrojony żandarm Rohowski energicznie i grożąco wystąpił, udało się, upartego Kowola aresztować i odprowadzić do więzienia. Zajście to oczywiście nie polepszyło stosunku pomiędzy dziedzicem i robotnikami, było raczej znakiem rozruchów zbliżających się, które wybuchły 5 lat później. (Annalen der Landwirtschaft 1845, 366-374).

W marcu 1851 r. przeprowadzono u różnych podejrzanych mieszkańców Bielszowic rewizje, przy których znaleziono wielką ilość rzeczy pochodzących najprawdopodobniej z kradzieży. Rzeczy te zostały przez władze zajęte, właściciele tych rzeczy poszukiwano. Zresztą dokonano w tym roku w całej okolicy Zabrzea licznych i wielkich kradzieży z włamaniem.

W 1853 r. skazany został Jan Fremder, obywatel Bielszowic, na karę 14 letniego ciężkiego więzienia. Uciekł jednak z więzienia w Tarnowskich Górach. Połączył się on z 5 jeszcze zbrodniarzami i niepokoił okolice Bielszowic. Władze wyznaczyły nagrodę w wysokości 30 talarów dla tego, któryby mógł ująć i wydać władzom zbrodniarza.

Późniejsi ogólnie na obszarze Górnego Śląska znani bandyci Elias-Pistulka, dla przyłapania których władze także wyznaczyły wysokie wynagrodzenia, mieli również w okolicy Bielszowic swoje kryjówki. Pewien dom położony między Kończycami i Pawłowem, a należący do Bielszowic, służył zbrodniarzom tym za schronisko. Stąd urządzali wiele wypraw bandyckich w całej okolicy; często zasiadywali w zabrskich oberżach przy jednym stole z żandarmami, nie

poznającymi zbrodniarzy. Dom, w którym w Bielszowicach przebywali, został w 1921 r. podczas 3-go powstania spalony.

JAK KS. PROBOSZCZ KULANEK OPISAŁ EUROPE

Byliśmy świadkami wojny światowej i wiemy, jak w tych latach rozluźniły się wszystkie więzy porządku. Byliśmy świadkami czasów powojennych i wiemy, jak niejasnym i zawikłanym jest położenie poszczególnych państw europejskich. Jesteśmy od miesięcy już świadkami toczących się obrad nad paktem gwarancyjnym i wiemy jak trudne jest zabezpieczenie granic poszczególnych państw. Podobnie a może jeszcze gorzej było za czasów Napoleona.

Wówczas w małych i zubożałych i zupełnie nieznanymi Bielszowicach mieszkał niezamożny, lecz bardzo dowcipny ks. proboszcz Kulanek, który opisał ówczesną Europę. Opis ten ma trzy cechy: jest bardzo krótki, gdyż każde państwo scharakteryzowane jest jednym zdaniem; dalej ks. Kulanek posługuje się wyłącznie cytatami pisma świętego, a wreszcie jest opis ten bardzo trafny i dokładny, a nadto pełen dowcipu. Warto zapoznać się z opisem tym bliżej.

Proboszcz Kulanek pisze w języku łacińskim, ale bez podania źródła: *Tota Europa clamat: pax, pax et non erat pax* - czyli: Cała Europa woła pokoju - pokoju, a pokoju nie było. (Ezech. 13, 10.) Słowa te są bardzo trafne, gdyż prawie cała Europa brała wówczas udział w wojnach z Napoleonem, które szalały przez prawie 20 lat w różnych częściach Europy. Wszyscy pragnęli pokoju a pokój nie zawitał do udrczonych narodów.

Gallię czyli Francję charakteryzuje ks. prob. Kulanek słowami: *Per me reges regnant*, czyli: Przemennie królowie królują. (Przyp. Sal. 8, 15.) Napoleon był wówczas prawie wszechwładnym panem Europy. Co Francja przez swego cesarza nakazała - to tylko miało znaczenie. Usuwał on monarchów a nowych królów mianował; niszczył stare trony a nowe tworzył dla swych faworytów. Byli to królowie, którzy prawdziwie królowali z łaski Napoleona.

Do Ojca Św. odnosi się słowo: *Regnum meum non est de hoc mundo*: Królestwo moje nie jest z tego świata (Joan. 18, 36.) Papież utracił już 1797 r. posiadłości papieskie we Francji i część swych terenów we Włoszech. W 1798 r. zaprowadzono w Rzymie ustrój republikański. W 1809 r. przyłączono resztę państwa kościelnego do Francji a papieża uprowadzono do niewoli. Papież rzeczywiście nie posiadał już żadnej władzy świeckiej.

O Austrii mówi ks. proboszcz Kulanek: *Remittuntur ei peccata multa, quia dilexit multum* czyli: Odpuszczone będą jej liczne grzechy, gdyż wiele kochała. (Łuk. 7, 47.) Austria została przez Napoleona w 1809 roku zupełnie zwyciężona i podupadła zupełnie. Mogła jednak liczyć na łaskę i względy Francji, gdyż w dniu 11 marca 1810 r. wyszła za Napoleona 18 letnia córka cesarza Austrii - Marja Luiza. Małżeństwo jej z Napoleonem rzeczywiście spowodowało, że ojczyźnie jej wiele darowano.

Oдноśnie zaś do Rosji opis ten mówi: *Erunt novissima eius peiora prioribus*: Koniec jej będzie gorszy od jej początków. (Łuk. 11, 26.) Napoleon, nim się ożenił z księżną austriacką, zamierzał poślubić 15 letnią siostrę cara Rosji, Aleksandra I. Sprawa jednak nie powiodła się; w

grzeczny lecz bardzo wyraźny sposób dano w 1809 r. Napoleonowi do zrozumienia, że jego starania będą daremne. Pycha Napoleona była tem ciężko obrażona; Napoleon groził i jego groźba miała zostać spełnioną; naród rosyjski mógł się spodziewać kościoła z 1756 r. 10 lat później wspomina zabrska albo raczej musiał się obawiać ciężkich czasów.

Prusy opisane są zdaniem: *Incidit in foveam, quam fecit* czyli: wpadły w dół, który same (sobie) wykopały. (Ps. 7, 16.) Prusy po długich targach i wahaniach przyłączyły się do nieprzyjaciół Napoleona. Bez żadnej konieczności lecz swawolnie wdały się w wojnę z Napoleonem i ściągnęły na siebie klęskę pod Jeną. Prusy same sobie były winne, że spowodowały własne nieszczęście zupełnie niepotrzebnie.

Do Turcji prob. Kulanek stosuje słowa: *Super vestem meam miserunt sortem* czyli: O suknię moją rzucali los. (Ps. 21, 19.-Joh. 19, 24.) Tak Anglja jak i Rosja w czasach Napoleona patrzyły chciwie na prowincje tureckie i pragnęły je zająć. Napoleon zaś obiecał Turcji, że stanie w jej obronie, lecz potajemnie obiecywał Rosji również części państwa tureckiego. Wielkie mocarstwa Europy obchodziły się krajami tureckimi jak losami. Sułtana zaś „chorego starca z nad Bosporu" nie pytano wcale.

Król Brazylii był równocześnie królem Portugalji. O nim mówiono: *Quaeritis eum et non invenietis; optimam partem elegit, quae non auferetur ab eo* czyli: Będziecie go szukać, lecz nie znajdziecie go; wybrał najlepszą część, której mu nikt nie odbierze. (Joan. 7, 36, Łuk. 10, 42.) Portugalja za czasów Napoleona była krajem bogatym, posiadającym dość okazałą flotę. Bogactwo i floty Portugalji Napoleon potrzebował do wojny z Anglją. Dlatego starał się pozyskać Portugalję dla siebie. Przezorny król Portugalji pozornie wdał się w układy z Napoleonem, lecz potajemnie przygotował się do ucieczki. Gdy wszystkie przygotowania do ucieczki były ukończone, udał się wraz z rodziną królewską na okręt i zbiegł do swych kolonij w Południowej Ameryce. Tutaj mógł go teraz Napoleon szukać, lecz nie mógł go znaleźć i dosięgnąć; król Portugalji zaś uzyskał spokój, którego nie miał w Europie.

Losy Etrurji określają słowa: *Dominus dedit, Dominus abstulit* czyli: Pan dał - Pan zabrał. (Job 1, 21.) Etrurję dał Napoleon królowej Marji Luizie w zamian za księstwo Toskana, które było jej własnością. Później jednak żałował Napoleon nad tą zamianą, odebrał Marji Luizie Etrurję, przyrzekłszy jej na przyszłość inne państwo. W rzeczywistości jednak Napoleon swej obietnicy nie dotrzymał. Jak często mogła teraz wspominać Marja Luiza powyższe słowa Joba!

O Anglji mówi ks. Kulanek: *Super dorsum meum fabricaverunt peccatores, et desiderium peccatorum peribit* = Na moich plecach pracowali grzesznicy, lecz usiłowania ich spełzną na niczem. (Ps. 128, 3; 111, 10.) Napoleon chciał Anglję blokować i wygłodzić. Każdy okręt, spotkany na morzu, został zmuszony do udziału w blokadzie skierowanej przeciwko Anglji. W wojnie z Anglją brała więc udział większa liczba państw; lecz Anglja, świadoma swego obronnego położenia na wyspach, mogła bez trwogi czekać, aż „usiłowania grzeszników" (t.j. przeciwników Anglji) spełzną na niczem.

Helwecję czyli Szwajcarję charakteryzują słowa: *Non invenio in Eo culpam* czyli: Nie widzę w Nim żadnej winy. (Łuk. 23, 4; Joan. 18, 38.) Szwajcarja chciała w wojnach napoleońskich zachować neutralność; Napoleon sam uznał w 1803 r. neutralność i udzielność

Szwajcarji. To też wobec ściśle przestrzeganej przez Szwajcarię neutralności Napoleon nie widział żadnej winy i żadnych powodów do wojny z Szwajcarią.

Danja mogła o sobie powiedzieć: *Expecto donec veniat immutatio mea* = Czekam, aż zmienią się losy moje (Job 14, 14.) Tak Anglja jak i Francja pragnęły zdobyć flotę Danji, lecz Anglja uprzedziła Francję, zabierając bezprawnie i przemocą flotę duńską z neutralnych wód przybrzeżnych Danji. Wskutek tego napadu przeszła Danja na stronę Napoleona. Teraz wysłał Napoleon do Danji oddział wojsk w sile 32000 żołnierzy różnej narodowości: Francuzów, Hiszpanów, Holendrów, którzy wyniszczyli kraj doszczętnie. Anglja więc była nieprzyjaciółką Danji, skoro skradła jej flotę - Francja zaś, choć państwo sprzymierzone, wykorzystywała Danję w wszelki sposób. To też z trwogą pytał się wciąż bezwładny i bezbronny Duńczyk: Kiedy klęska ta zostanie od nas odjęta?

Holandja zaś mówiła o sobie: *Dominus mecum* = Niech Pan będzie ze mną. O Holandji sam Napoleon w 1809 r. powiedział, że zmiany w tym kraju są konieczne, a zmiany te Holandji nie obiecywały nic dobrego. Król Holandji Ludwik niechcąc brać za dalszą przyszłość Holandji odpowiedzialności wobec sumienia swego i swych poddanych, zrzekł się korony Holandji. To też w tych czasach niepewności co do dalszych losów Holandji, każdy narodowo myślący Holender wzdychał ciężko do Boga: Panie, bądź z nami!

Do Rzeszy niemieckiej odnosi się słowo: *Fiat mihi secundum verbum tuum* czyli: Niechaj mi się stanie według słowa twego. (Łuk. 1, 38.) Pokój w Lunéville zadał zbutwiałej Rzeszy niemieckiej ostatni cios. We wszystkich, nawet najdrobniejszych sprawach była od Francji zależna i nic niemogła postanowić własnowolnie i swobodnie; stosowała się do słowa Napoleona.

Sycylię zaś cechuje zdanie: *Nescio, qua hora Dominus venturus sit* czyli: Nie wiem, kiedy przybędzie Pan. (Mat. 24, 42; Marc. 13, 55.) Wyspa ta była punktem oparcia dla sił morskich Anglji w Morzu Śródziemnym. W każdej chwili groziło niebezpieczeństwo napadu floty francuskiej na kraj i było tylko kwestją czasu, kiedy tutaj wybuchnie wojna.

Hiszpanja opisana jest zdaniem: *Abyssus abyssum invocat* czyli: Przepaść woła przepaści. (Ps. 41, 8.) Już w 1807 r. wojska francuskie niszczyły kraj. Niebezpieczeństwo wojny groziło krajowi ze strony Napoleona, gdyż Napoleon sam mówił, że ma potajemnego wroga za plecami, dopóty dynastia Bourbonów panuje w Hiszpanji. Mimo tego niebezpieczeństwa w państwie szalały największe rozruchy - otwarta wojna domowa. Król stał na czele jednej partji, jego syn na czele opozycji. W końcu król Karol IV zrzekł się korony, gdyż sytuacji w kraju opanować nie zdołał. Jego syn ustąpił w 1808 r., również z tych samych powodów. Wiadomem było, że państwo to runie w przepaść na pewno; lecz niewiadomem było, w którą - czy dojdzie do wojny z Napoleonem, czy też położy mu kres wojna domowa.

O Sardynji mówi się: *Nisi efficiamini sicut parvalus iste, non intrabitis in regnum coelorum* = Jeżeli nie staniecie się równymi temu dziecku, nie dostaniecie się do królestwa niebieskiego. (Mat. 18, 3.) Król Sardynji pod wrażeniem nieszczęść i klęsk nawiedzających Europę postanowił zrezygnować z tronu i daleko od głośnego wiru świata oddać się służbie bożej. Dnia 2 czerwca 1802 r. ustąpił i wstąpił do klasztoru. Brat króla, Wiktor Emanuel, objął rządy i

pod jego sprawiedliwym i łagodnym panowaniem utrzymał się spokój na małej wyspie, podczas, gdy we wielkich państwach na całym kontynencie powtarzały się ciągle katastrofy.

Księstwu Warszawskiemu, ówczesnemu Państwu Polskiemu, ks. prob. Kulanek wkłada do ust następujące słowa: *Miseremini mei, miseremini mei, saltem vos amici mei* czyli: Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, przynajmniej wy, przyjaciele moi. (Job 19, 20.) Wiadomem jest, że naród polski od czasów rozbiorów pokładał wszelką nadzieję na Francji, lecz także jest wiadomem, że Napoleon prócz ładnych i pięknych słówek nie podjął nic, aby Polskę oswobodzić; a ciężko odczuwała wówczas ojczyzna nasza nieszczęścia i zniszczenia wojen napoleońskich; nie można było przecież liczyć na pomoc wrogich państw zaborczych; spodziewano się pomocy od Francji wówczas prawie wszechwładnej i naszemu narodowi przychylniej.^{*)}

NOWE KOLONJE

Zaraz po zaborze Śląska rozpoczął Fryderyk II wykonanie szeroko zakreślonego i śmiałego planu mającego na celu zaludnienie i rozkrzewienie cywilizacji Śląska a przede wszystkim polskiego Górnego Śląska. Rząd pruski wypracował bardzo szczegółowe normy przewidujące wielką ilość nowych wiosek, mających być zakładane przez państwo. Naśladowanie tych norm zalecano także instytucjom prywatnym. Projekt rządowy nie przewidywał osad wielkich albo większych, lecz utworzenie mniejszych, dziedzicznych zagród, o wielkości 8-10 morgów; mniejwięcej 20 takich zagród, najmniej jednak 6, miały stanowić nową wieś. Koloniści nie mieli być poddanymi wielkich obszarników, lecz zostali wolnymi ludźmi, t. zn. było im wolno po upływie 3 lat w jesieni zmienić swe miejsce zamieszkania nie potrzebując teraz już opłacać zezwolenia na zmianę miejsca; ich dzieci zaś były wolne od przymusowej służby dworskiej. O ile takie kolonje były zakładane przez szlachtę na własnym gruncie, przysługiwało panu gruntowemu sądownictwo patrymonjalne. Za założenie każdej takiej zagrody otrzymywali właściciele wielkich dóbr wynagrodzenie z kasy państwowej w wysokości 150 talarów. Przez udzielenie kolonistom pewnych ulg spodziewał się król, że dla zaludnienia kraju przyciągnie w ten sposób wielką ilość kolonistów i cudzoziemców. I rzeczywiście przybyło na Śląsk przeszło 61 000 nowych mieszkańców, którzy przynieśli ze sobą razem majątek w wartości 861 562 talarów. Przy rozdawaniu tych zagród mogli być uwzględnieni także krajowcy; na czysto polskich obszarach górnośląskich mieli być osiedleni tylko ludzie narodowości niemieckiej. W miejscowościach powstałych na publicznym (państwowym, miejskim, kościelnym) gruncie koloniści otrzymywali zagrody darmo; narzędzia do pracy, bydło i zboże było im na sam początek dostarczane, wykarczowano im też na koszt państwa 1 morgę lasu. Dalsze trudy już musieli ponosić sami. Po upływie mniejwięcej 8 lat od ukończenia robót karczunkowych mieli płacić roczny czynsz gruntowy. W osadach założonych przez własność prywatną - właściciele dóbr rycerskich - wysokość czynszu gruntowego i usług była oznaczona sztabę żelaza, o czym mówi sprawozdanie z wizytacji przez pana gruntowego; lecz czynsz i usługi - tak życzył sobie

^{*)} Wyliczone zdania ks. Kulanka zaciękały francuskiego majora p. Gerdesa, wielkiego czciciela Napoleona, tak bardzo, że odpis tych 18 zdań ofiarował mi swego czasu 1000 marek dla ubogich mojej parafji.

rząd - nie miały być zbyt wysokie.

Wskutek tych planów i postanowień króla, które zostały ogłoszone 28 sierpnia 1773 r., powstało więc także koło Bielszowic i Zabrze 6 nowych miejscowości: Maciejów, Dorota, Małe Zabrze, Pawłów Górny, Pawłów Dolny, Kończyce. Założycielem tych wiosek był *Maciej baron Wilczek* (podpisywał się Wiltzek).

Wilczkowie mieszkali pierwotnie w zamku, który kiedyś stał koło Cieszyna, a nazwany był Kończyc względnie Kończyce, po starym rodzie hrabiowskim „Kończyc”, dawniej tam zamieszkałym. Stąd przybyli członkowie rodziny Wilczków na Górny Śląsk, gdzie posiadali m. i. majątność Wodzisław, którą jednak po 12 latach wskutek trudności finansowych sprzedali (1527). Jeszcze po 200 latach położenie finansowe Wilczków było trudne i Andrzej Jakób Wilczek musiał się zadowolić nieznacznym stanowiskiem burmistrza w Koźlu. Wprawdzie umieścił on w swej pieczęci ponad swoim nazwiskiem koronę baronów, pozatem jednakowoż tylko rzadko albo wcale nie akcentował swego szlacheckiego stanu.

Temu burmistrzowi Andrzejowi Jakóbowi Wilczkowi urodził się dnia 27 lutego 1718 r. (według innego źródła w 1720 r.) syn - Maciej. W młodszym wieku - przed wojnami o Śląsk - piastował Maciej Wilczek urząd poborcy podatkowego w Pyskowicach, później jednak udało mu się zwrócić uwagę nowego króla na siebie i dnia 10 października 1769 r. uzyskał wznowienie swego tytułu szlacheckiego; 29 marca 1787 r. zaś otrzymał tytuł barona i równocześnie nastąpiło uzupełnienie jego herbu. W ten sposób stare nazwisko rodowe odzyskało na nowo swój dawniej zgasły blask.

Maciej baron Wilczek miał za małżonkę Dorotę von Kuffka, która po swej matce Annie z v. Loewenkronów odziedziczyła majątność Wieszowa. Majętność ta była tem talentem, którym od urodzenia biedny baron pracował jak skąpiec. Ciągłym wysiłkiem i niezmordowaną pracą mnożył baron swoje mienie i pod koniec swego życia posiadał majątności: Wieszowa, Chudów, Bielszowice, Zabrze, Stolarzowice, Makoszów i zamek raciborski. Zmarł jako milioner 12 września 1790 r. między godziną 10 i 11 przed południem na zamku w Zabrzu wskutek ruptury. 16 września złożono jego zwłoki w grobowcu kościelnym w Wieszowie.

Z małżeństwa barona Macieja Wilczka z Dorotą von Kuffka pochodziło 26 potomków. Zdawało się, że uzupełnią szczęście rodziców. Wola Boża jednak zawyrokowała inaczej: Maciej Wilczek nie miał wnuków, chociaż był ojcem 26 dzieci.

Przy zakładaniu 6 nowych miejscowości w okolicy Zabrze Maciej baron Wilczek wyraźnie chciał utrwalić 4 nazwiska: Na pamiątkę swego gniazda rodowego, zamku Kończyc, jedną miejscowość nazwał „Kończyce”; własne imię Maciej uwiecznił w nazwie „Maciejów” (Mathesdorf); po swej małżonce Dorocie nazwał trzecią wioskę „Dorota” (Dorotheendorf); „Pawłów” (Paulsdorf) zaś nazwał po swoim najstarszym synie Pawle. Kończyce i Pawłów interesują nas tutaj bliżej jako miejscowości na terenie bielszowickim wybudowane i do parafji bielszowickiej należące.

KOŃCZYCE

I. GMINA POLITYCZNA

W istniejących jeszcze dokumentach spotykamy pod datą 12 grudnia 1777 r. po raz pierwszy jako nazwę tej miejscowości nazwę Kuntzendorf, która to nazwa utrzymała się aż do przyjęcia tej gminy przez Polskę. Właściwe metryki kościelne stosujące się więcej do sposobu mówienia potocznego podawają jako nazwę tej wioski już od 1782 r.: Kończy, Kończyce, Kończyc. W 1789 r. te metryki również przejęły po raz pierwszy nową nazwę gminy „Kuntzendorf”. Od tego czasu zaprowadza się ta nowa niemiecka nazwa coraz bardziej a zarazem zanika stara nazwa polska. Około 1830 r. pojawia się nowa nazwa gminy: Kuźnica, prawdopodobnie wskutek zaistnienia w miejscowości pieca hutniczego czyli kuźni. Odtąd posługiwali się mieszkańcy Kończyc, dla oznaczenia wioski, zależnie od ich mowy, bądź to nazwą Kuntzendorf, bądź Kuźnica; w urzędowym języku niemieckim używano tylko nazwy Kuntzendorf. Około 1900 r. zaczęto w języku polskim stosować nazwę Kunatów, i gdy przez wytknięcie granicy polsko-niemieckiej na Śląsku miejscowość ta przydzieloną została Rzeczypospolitej Polskiej, nazwa ta z początku się utrzymała. Autor niniejszego czynił starania, aby miejscowości starą i z biegiem czasu zapomnianą nazwę Kończyce znów przywrócono. Słuszność tego poglądu została ostatecznie uznana i nazwę Kończyce przyjęto urzędowo.

Układy w przedmiocie założenia Kończyc rozpoczął Maciej baron Wilczek prawie równocześnie ze staraniami o założenie pięciu innych osad. Rejencja wrocławska zapytywała w tej sprawie ciągle starostę bytomskiego, któremu podlegały administracyjnie tereny Kończyc. Pierwsze sprawozdanie wysłał starosta bytomski z Świerklańca dnia 1 marca 1774 r. Gdy Kończyce częściowo już były założone, zwiedził starosta powstającą osadę i przekonawszy się osobiście o postępie robót budowlanych, doniósł w tej sprawie dnia 12 grudnia 1777 r. dosłownie:

„Odnośnie do trzeciej kolonji koło Bielszowic z nazwą Kuntzendorf, która ma się składać z 14 działek, należy stwierdzić, że wiązania już są postawione i że przy 10 domkach wylepiono już zewnętrzne ściany. Ściany przy resztujących 4 domkach były również wylepione, ponieważ jednak domy te nie były pokryte, wskutek tego glina została przez deszcze splókana. Dachy słomiane są również w kiepskim stanie i wyglądają jak gdyby były tylko prowizorycznie słomą pokryte. Wskutek tego deszcze i śniegi bardzo łatwo przedostają się do wnętrza. Robót murarskich jeszcze nie rozpoczęto, a wiązania sporządzano źle i w niewłaściwy sposób, tak, że różne domki stoją już źle i krzywo.”

Wskutek tego niekorzystnego sprawozdania pociągnięto założyciela kolonji do odpowiedzialności i stanowczo zażądano od niego usunięcia wszystkich braków. Gdy to rzekomo nastąpiło, zjechała do Kończyc na zarządzenie rejencji komisja, która po zbadaniu kolonji z odbytej rewizji zdała szczegółowo sprawę dnia 19 czerwca 1780 r.:

„Kolonja Kuntzendorf: Wedle planów winno tutaj być 10 już objętych i 4 nieobjęte zagrody, więc razem 14 zagród.

W pierwszej zagrodzie znaleźliśmy *Ludwika Bromma*, pochodzącego z Opawy, z zawodu murarza. W drugiej mieszka *Józef Mazur*, urodzony w Dobrosławicach koło Opawy, również murarz. Trzecim jest *Jan Dux*, także murarz, urodzony w Opawie. Czwartą zagrodę, w której według planu mieszkać miał *Staś Botor*, zastaliśmy próżną. We dworze wyjaśniono nam, że osiedlony w czwartej zagrodzie Staś Botor przed mniejwięcej 4 tygodniami był zmarł, i że pozostała po nim wdowa wróciła do swych krewnych w Polsce. Osiedliła się tam jednak wdowa po pewnym chałupniku z Bielszowic *Marjanna Buczin* (Bucz; in = suffix dla nazwisk kobiet), która oświadczyła, że zamierza ponownie wyjść za mąż z pewnym cudzoziemcem z Polski i przejęłaby tę zagrodę, na co dwór się zgodził i pozwolił jej wprowadzić się do tego domu jak najprędzej. Wymienionego w planie pod Nr. 5 *Bartka Galwasa* nie zastano, jak również nikogo innego; dom był próżny i (prócz brakujących drzwi i okien) zupełnie gotowy. Do objęcia tej zagrody zgłosił się wymieniony w planie pod Nr. 6 *Jakób Walentzik*, urodzony w Bielszowicach i z zawodu kowal. Twierdził on, że należącą do tej zagrody rolę sam już był zasiał i że na przyszłe żniwa z tej roli będzie plony zbierał. Rola działki szóstej również była obrobiona, lecz gospodarza jeszcze nie było. Dwór osiedlił tam wymienionego pod Nr. 5 *Bartka Galwasa*, który na zapytanie oświadczył, że urodził się w Bielszowicach, jest żonaty i zawodowy kowal, i że obejmie tę działkę, ponieważ otrzymał ją od pana gruntowego dziedzicznie, że należącą do tej zagrody rolę był już zasiał i na przyszłe żniwa już będzie żniwował. Wymieniony pod Nr. 7 gospodarz *Wojtek Botor* był na swej zagrodzie. Dawniej był on młynarzem dworskim, i, jak mówił, odstąpił od dzierżawy dworskiego młyna, ponieważ był już za stary. Dom jego znajdował się w najlepszym porządku. W zagrodzie Nr. 8 zastaliśmy wymienionego w planie pod Nr. 9 *Stefana Reiszwicka*, który był dawniej lokatorem w Bielszowicach, zagroda jego jest dobrze utrzymana. Domek zaznaczony pod Nr. 9 był próżny; dwór jednak osiedlił tam gospodarza *Wojtkę Barturę* z Bielszowic, z zawodu kowala, który oświadczył, że wkrótce zagrodę obejmie. Pokrycie tego domu było nieco uszkodzone, a od frontu wypadł cały kawał muru, we dworze wyjaśniono jednak, że szkody te powstały wskutek swawoli niedobrych ludzi, i że szkody będą w najbliższych dniach usunięte. Działkę Nr. 10 zastała komisja w niespodziewanie złym stanie, gdyż cała ściana tylna groziła zawaleniem. Dwór jednak zobowiązał się bezzwłocznie pospieszyć z pomocą i dom ten przyprowadzić do dobrego stanu. Działkę tę miała objąć wdowa po pewnym lokatorze z Bielszowic. Nazywała się *Helena Mondera* i oświadczyła, że ze względu na dobrą rolę, która się tutaj znajduje, byłaby skłonna do objęcia tego domu z chwilą dokończenia potrzebnego remontu, ponieważ ma 2 woły i krowę i zamierza ponownie wyjść za mąż. Pola należące do poprzednio wymienionych zagród lepsze być nie mogą; nowoprzyjętych gospodarzy i ich mieszkania znalazła komisja w dobrym stanie."

Tak wyglądały Kończyce i ich mieszkańcy w 1780 roku. W następnym roku 1781 były już wszystkie (14) gospodarstwa zajęte a mieszkali tam następujący:

1. Ludwik Brom, murarz z Austrii;
2. Mazur Józef, murarz z Karniowa;
3. Jan Dux, murarz z Karniowa;
4. Staś Botur, kowal z Bielszowic (Botor);
5. Jakób Walenschik (Walężyk), kowal z Bielszowic;
6. Łukasz Kielowski, wyrobek z Bielszowic;
7. Wojtek Promny, cieśla z Chudowa;
8. Michał Cyron, wyrobek z Paniówek;
9. Wojtek Botur, kowal z Bielszowic;
- 10.

Jurek Jaszura, szewc z Bielszowic; 11. Franciszek Rolnik, wyrobek i muzykant z Makoszowa; 12. Bartek Matusik; 13. Maciek Mondry; 14. Jakób Mocha, wszyscy z Bielszowic.

Na podstawie tych 14 rodzin można przyjąć, że ogółem było wówczas 70 dusz w nowej kolonji.

Prócz wymienionych mieszkali w tej wiosce przez dłuższy lub krótszy czas względnie stale: mistrz murarski Jan Fuchs, który prawdopodobnie budował pierwsze zagrody, pochodząca z Austrii Marjanna Nowak, oraz pochodzące z księstwa siewierskiego rodziny Budnych i Madejskich, dalej Michał Szepan, Bartłomiej Matuszczyk, starszy leśniczy Franciszek Zakrzowski i Stanisław Woźnica.

Obok tych pierwszych mieszkańców wioski można wymienić także pierwsze w gminie urodzone dziecko. Bielszowicka metryka chrztów opisuje ten fakt następująco: „1778 r. dnia 6 maja przyniesiono z Bielszowic do chrztu dziecko kolonisty Franciszka Sikory z Bielszowic, urodzone 6 maja o 12 godz. w południe przez jego małżonkę Marjanę Nowaczką z Kończyc, pochodzącą z Austrii i nadano temu dziecku imię Jan." Za pierwszego nieboszczyka tej gminy należy uważać wspomnianego Stasia Botora, który mniejwięcej w maju 1780 r. zmarł.

Rozwój kolonji, przewidzianej dla 14 rodzin, czynił nieznaczne postępy. W 1780 r. wioska miała 14 domków, w ciągu następnych czterech lat przybył jeden dalszy. Około 1830 r. powstało na terenie gminnym małe przedsiębiorstwo hutnicze a raczej mała kuźnia, leżąca na południowej stronie wioski. Od tej kuźni nazwał lud całą wioskę Kuźnicą, ale mimo to ten zakład przemysłowy żadnego większego znaczenia dla wioski nie miał.

W 1835 r. liczba domów w wiosce wynosiła 21, mieszkańców było 103, wyłącznie katolików. Przyczynę tego zresztą nieznacznego wzrostu należy upatrywać przede wszystkim w rozwijającym się w sąsiedztwie przemyśle górniczym. Widoki dla Kończyc zdały się być jeszcze lepsze, gdy około 1850 r. otwarto na terenie gminnym kopalnię rudy „Królowa Elżbieta", obok której również powstała kopalnia Double-Zero. Niejeden robotnik osiedlił się wówczas w Kończycach, licząc na dobry zarobek w nowych zakładach przemysłowych. Liczba mieszkańców wynosiła ogółem w 1850 roku 200 dusz. Z początku przypisywano tym zakładom, należącym hr. Thiele-Winckler, zbyt wielkie znaczenie. Większego wpływu na rozwój gminy jednak nie wywierały. Wynika to z liczby mieszkańców gminy w 1865 r. Gmina liczyła wtenczas 17 kolonistów i 20 chałupników, razem 37 rodzin, liczących najwyżej dwieście kilka członków. Szczupłość tej wioski wynika z następującego: W 1865 r. było w wiosce 2 oberżystów, 2 szewców i murarzy, 1 sklepikarz, 1 krawiec, 1 stolarz i 1 kowal. Stan bydła przedstawiał się następująco: koni było 6, krów 52, 13 cieląt, 4 kozy i 20 świń. Nie można było spodziewać się przecież więcej od gminy posiadającej tylko 171 morgów roli ornej i 28 morgów ogrodów łącznie z podwórzami i pastwiskami.

Większy wpływ niż miejscowe wywierały na rozwój gminy okoliczne zakłady przemysłowe. Już przed wojną niemiecko-francuską a jeszcze więcej po niej można było zauważyć w sąsiedztwie, w Zabrze, Zaborzu i Dorocie wzmózoną przedsiębiorczość przemysłową. Ściągnięto liczne rzesze robotników, a ponieważ wymienione miejscowości nie miały dostatecznej ilości mieszkań, przejęły Kończyce pewną ilość napływającej ludności. W

1872 r. mieszkało w Kończycach już 477 dusz. Była to ludność robocza, i dlatego też miejscowość ta pod względem siły podatkowej stała na przedostatnim miejscu w szeregu gmin powiatu zabrskiego.

Stosunek ten szybko miał ulec zmianie. W 1885 roku kupił pruski fiskus górniczy dwór w Makoszowie oraz kopalnię „Guido” w Zabrze, należąca dotychczas hr. Henckel von Donnersmarck. Sześć lat później ten sam fiskus nabył dwór w Bielszowicach wraz z jego już istniejącymi przemysłowymi zakładami. Państwo rozpoczęło natychmiast rozbudowę już istniejących zakładów i budowę nowych. Znowu zjawily się w okolicy rzesze robotników, których część znalazła mieszkanie w Kończycach. Teraz dopiero zaczęła nasza gmina przyjmować charakter miejscowości przemysłowej, większej wsi robotniczej. Ilość mieszkańców wynosiła: 1887 - 1006; 1897 - 1859; 1902 - 2238; 1912 - 4441; 1918 - 5346; 1922 - 5454; 1925 - 5497. W 1926 r. spadła liczba mieszkańców do 5100.

Temu rozwojowi zewnętrznemu w końcu 19 wieku towarzyszyła wewnętrzna rozbudowa gminy. W 1905 r. zaprowadzono oświetlenie ulic zapomocą gazu, dostarczonego przez gazownię w Zabrze, (później otrzymały ulice oświetlenie elektryczne) i założono wodociągi; po tych robotach, wskutek których ulice zostały częściowo zrujnowane, te ostatnie zostały rozbudowane i szosowane. Ze względu na ilość mieszkańców i ruch otrzymała gmina prawo do zaprowadzenia tygodniowego targu.

Mimo swego rozwoju przedstawiała nasza wieś gminę mało samodzielną, która pod wieloma względami była uzależniona od okolicy. W tym kierunku zaszła zmiana, kiedy Kończyce zostały także gminą kościelną i kiedy obywatelstwo w sprawach kościelnych stało się samodzielnym. Wkrótce osiedlił się też lekarz Spółki Brackiej we wsi i otrzymał gminę jako oddzielny obwód. W 1914 r. przyszedł do Kończyc Dr. Heimann z Kładzka, który po wojnie osiedlił się w Rudzie; jego następcą w Kończycach został Dr. Egon Michalczyk do 1922 r., później Dr. Borghart, obecnie praktykuje w Kończycach lekarz Dr. Jan Zennegg.

Gdy już lekarz był na miejscu, założenie apteki było już tylko kwestją czasu. W 1914 r. założono tutaj oddział apteczny, którym zarządzał aptekarz Proske. Wskutek zmian politycznych opuścił on w 1922 r. naszą wioskę i osiedlił się w Sośnicy; Kończyce pozostały przez pewien czas bez apteki, lecz w 1925 r. przybył nowy aptekarz. Mimo lekarza i apteki pozostało wiele pracy przy leczeniu i opatrywaniu chorych po domach. Dlatego też starał się ks. kuratus Knosała o sprowadzenie zakonnic do wsi, które miały się zająć opatrywaniem chorych. W 1921 r. dnia 29 grudnia przybyły 3 siostry z Kongregacji Służebniczek N.M.P. z klasztoru macierzystego w Porembie. Tymczasem zostały umieszczone w domu wydzierżawionym, otrzymały jednak od ks. kuratusa bardzo dogodnie położony plac budowlany, na którym ma stanąć nowy klasztor.

Kończyce miały ładne widoki na przyszłość; lecz przyszła wojna, po wojnie wielkie zmiany polityczne, ciężkie czasy gospodarcze i bezrobocie. Nowa granica państwowa odcięła gminę naszą od bliskiej kopalni makoszowskiej, na której 90% naszych robotników z Kończyc zarabiało na chleb; dzisiaj mają godzinną drogę do pracy. Nowa granica odcięła naszą wioskę od miasta powiatowego Zabrze, oddalonego tylko o 1/2 godziny drogi pieszej; aby dostać się do nowego miasta powiatowego, do Katowic, trzeba jechać 3/4 godziny koleją.

Sołtysi

Jeszcze przez kilka lat po założeniu uważano Kończyce za kolonję politycznie do Bielszowic należąca, i faktycznie też Kończyce były politycznie administrowane przez Bielszowice. Ale już około 10 lat po swem powstaniu otrzymały Kończyce własnego sołtysa w osobie szewca i równocześnie kościelnego *Jerzego Jasczury*. W latach 1786-92 spotykamy go jako naczelnika gminy Kończyc. Umarł on 11 maja 1811 r. Jego następcą był *Antoni Budny*, który jednak już 28 lipca 1797 roku zmarł, mając dopiero 35 lat. Po nim sprawował władzę sołtysa *Jakób* (albo Jonek) *Kratochwil*, o którym wspominają pisma, że był sołtysem od 1800-1805 roku.

Pozatem znani są jeszcze następujący sołtysi Kończyc:

Oberżysta Wojtek Galwas,

Wojciech Madejski, kołodziej, był sołtysem od 1815-1830 r.

Jakób Madejski 1833-1837 r.

Jakób Hutka 1839-1841 r.

Wawrzyn Szołtysik był sołtysem przez 1 i 1/2 roku.

Andrzej Meixner.

Jan Jałowiecki 1874-1880 r.

Juljusz Madejski 1880-1912 r.

Hugon Hensel 1912-1913 r.

był pierwszym płatnym sołtysem i stąd odszedł do Radzionkowa.

Feliks Kretschmer od 1914-1919 r., ustąpił wskutek zmian politycznych, zmarł później przez samobójstwo.

Jerzy Siegesmund od 1919-1926 r.; on również musiał złożyć swój urząd, który odtąd dłuższy czas był wykonywany komisarycznie. Obecnym naczelnikiem gminy jest p.Sitko a to od września 1926 r.

II. SZKOŁA

Dzieci szkolne Kończyc należały pierwotnie do szkoły farnej w Bielszowicach. Już jednak w 1856 r. projektowano budowę własnej szkoły w Kończycach i przeprowadzono w tej sprawie różne pertraktacje. Do 1865 r. pozostało jednak wszystko bez skutku. W 1865 roku uchwalono zdobyć pieniądze na budowę szkoły przez zbiórkę. Ponieważ z tej nowej szkoły korzystać miały 3 gminy: Bielszowice, Pawłów i Kończyce, zobowiązały się te 3 gminy przyczynić się do pokrycia kosztów budowy miesięcznymi datkami, a mianowicie Bielszowice dały 26 talarów 21 groszy i 3 fenygi, Pawłów dał 9 talarów 11 groszy i 4 fenygi a Kończyce 3 talarzy 27 groszy i 5 fenigów. Składki te zapłacono jednak tylko jeden raz za jeden miesiąc i na tem zaprzestano. Jednak wobec przepelnienia szkoły w Bielszowicach musiano o budowie nowej szkoły pomyśleć. Na wniosek ks. proboszcza Hrubego z Bielszowic wydzierżawiono dla celów szkolnych drewniany w Kończycach położony cechauz kopalni Double-Zero od zarządu dóbr

Thiele-Wincklerów za roczny czynsz 40 talarów. Od października 1864 r. zaczęto to pomieszczenie, położone na przeciwko dzisiejszego targowiska, urządzać jako szkołę i dnia 4 lutego 1865 r. otwarto tę szkołę, liczącą przy otwarciu 54 dzieci z Kończyc i 42 dzieci z Pawłowa. Nauczycielem był adjuwant *Gustaw Samiec*, który później był czynny w Poznaniu, Prusiech Wschodnich i Toruniu. W Kończycach nie był jednak samodzielny kierownikiem szkoły, lecz tylko adjuwantem-pomocnikiem.

Ta szkoła tymczasowa miała w 1866 r. zostać zastąpiona własnym nowowytbudowanym domem szkolnym. Ponieważ miały się pomieścić w nim dzieci z Kończyc i Pawłowa, musiano to uwzględnić przy wyborze placu pod budowę. Najpierw wybrano miejsce obok dawniejszego folwarku a dzisiejszego szybu na Dorotce. Leżało więc między obydwoma gminami w prawie równej odległości od obydwu gmin. Chociaż plac ten został zakupiony, to jednak nie doszło do budowy szkoły, i wszystko zdawało się pozostać jak dotychczas. W tym jednak zarząd dóbr Thiele-Wincklerów wypowiedział dalszą dzierżawę starego cechauzu. Wyszukanie nowych ubikacyj na szkołę okazało się konieczne. Wojciech Walężyk w Kończycach posiadał wprawdzie nadający się na szkołę dom, lecz żądał za wiele czynszu (100 talarów). Wskutek tego przeniesiono w 1871 r. (1 lutego) szkołę do Pawłowa. Nauczyciel mieszkał nadal w Kończycach a nauczał w Pawłowie.

Taki stan rzeczy był dla mieszkańców Kończyc bardzo niewygodny, lecz miał tę dobrą stronę, że teraz podjęto pertraktacje o budowę szkoły własnej w Kończycach o wiele energiczniej. Koszty budowy ustalono na 15 525 mkn. i wykonanie budowy powierzono mistrzowi murarskiemu Morawcowi z Zabrze. W marcu 1875 r. położono kamień węgielny, we wrześniu tegoż samego roku oddano szkołę nową jej przeznaczeniu, a od 1 października 1875 r. objętą została szkoła nowa przez nauczycielstwo i dziatwę szkolną. Budynek, leżący w środku gminy i tuż przy ulicy, stoi jeszcze dzisiaj i zawiera jeszcze kilka klas.

Dnia 1 kwietnia 1884 r. zamieniono dotychczasową jednoklasową szkołę na trzyklasówkę z dwoma nauczycielami; liczba dzieci przekraczała 180. Były to dzieci tylko z Kończyc, bo w międzyczasie otrzymał Pawłów własną szkołę. W 1899 r. szkoła miała już przeszło 500 dzieci. Należało więc koniecznie pomyśleć o budowie większej szkoły.

Nowa budowa została wykonana przez mistrza budowlanego Wygascha z Zabrze, według planów radcy budowlanego Blau`a z Bytomia. Fundusz wolnych kuksów dał na ten cel 17 000 mkn. Dnia 26 marca 1900 r. rozpoczęto pierwsze roboty, 31 stycznia 1901 r. poświęcono nowy budynek a od 1 lutego 1901 r. rozpoczęła się nauka szkolna w nowym gmachu.

Nowy gmach szkolny był dostatecznie wielki, podczas gdy nowa szkoła w bliskim Pawłowie była za mała, wskutek czego od 1 kwietnia 1901 r. przekazano 131 dzieci, później 195 dzieci z Pawłowa do szkoły w Kończycach.

Liczba dzieci szkolnych Kończyc ciągle rosła, szczególnie, gdy w najbliższej okolicy otwarto i rozszerzono szyby Delbrücka. Musiano znów pomyśleć o budowie dalszej szkoły. Już w 1910 r. zakupiono przy ulicy Leśnej obszerny plac budowlany za 18 230 mkn. Lecz ponieważ budowa nie mogła być wykonaną z należytą szybkością, urządzono w styczniu 1913 r. w budynku bocznym restauracji Meyera dwie klasy. W staraniach o budowę szkoły przeszkodził wybuch

wojny; wojna uniemożliwiła wprost budowę a po wojnie i po pociągnięciu nowej granicy okazała się budowa nowej szkoły w zubożałych Kończycach zbyt ciężką. Dopiero w najnowszych dniach myśl o budowie nowej szkoły znów ożyła.

Nauczycielstwo

Od założenia szkoły pracowało w Kończycach mniej więcej 90 sił nauczycielskich. Naukę rozpoczęto w 1865 r. Z pomocą jednego nauczyciela i jednej klasy; w końcu 1918 r. uczyło 19 sił nauczycielskich w 19 klasach. Poniżej przytaczamy nazwiska kilku z nich.

Pierwszym nauczycielem na nowo założonej szkole był *Gustaw Samiec*. Nie był on nauczycielem samodzielnym, lecz tylko lokalnym adjuwantem. W 1869 r. został przeniesiony do Kochłowic, potem do Poznania, stąd do Prus Wschodnich, Torunia etc. Po jego odejściu rodzina nauczyciela w Kończycach została usamodzielniona. Nowy nauczyciel został wprawdzie mianowany, lecz nie mógł z razu przybyć, wskutek czego w jego zastępstwie udzielał nauki w czasie od stycznia do kwietnia 1869 r. *Franciszek Kruschka*. W kwietniu 1869 r. przyszedł nowy samodzielny nauczyciel *Karol Kammel* i pozostał tutaj do 1874 r. Stąd poszedł zagranicę, do Moraw. Jego następcą został *Pius Żurek*, który po 10 letniej działalności porzucił służbę szkolną i przejął restaurację teścia swego, Copika. Jako restaurator był on we wsi jak również w okolicy dość poważany.

Podczas jego urzędowania okazała się potrzeba jednej dalszej siły nauczycielskiej. Pierwszym nauczycielem pomocniczym był od 1 kwietnia do 1 lipca 1884 r. Jagiella; tegoż następcą był Edward Schön. Chociaż pracował on wśród polskiej tylko ludności, nie rozumiał ani słowa po polsku, wskutek czego nauczał tylko w najwyższej klasie. Po odejściu Żurka powołano na kierownika szkoły *Konstantego Schabiga*. Schabig urodził się 23 maja 1857 r. w Pyskowicach, był nauczycielem w Psarach, Boronowie i Zaborzu. Na swoim późniejszym stanowisku jako kierownik szkoły w Kończycach stał się dość znaną osobistością. Cały swój od nauki wolny czas poświęcił hodowli pszczół i ogrodnictwu. Doświadczenia swoje w tych dziedzinach publikował w różnych czasopismach fachowych i dawał bardzo chętnie praktyczne wskazówki licznym osobom - miłośnikom ogrodów. W stosunku do obywateli był on bardzo uprzejmy i chętny do pomocy, wskutek czego piastował w gminie szereg urzędów honorowych. Dnia 1 kwietnia 1915 r. został na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku i zmarł nagle dnia 15 stycznia 1918 r. w Makoszowie, podczas wycieczki.

Po przeniesieniu Schabiga w stan spoczynku zastępował kierownika szkoły najstarszy nauczyciel w gminie *Augustyn Kalt*, który 3 lata później, 16 grudnia 1918 r., zmarł.

Podczas jego urzędowania jako zastępcy kierownika szkoły zmieniono dotychczasowy urząd kierownika szkoły na rektorat i dnia 1 października 1917 r. objął kierownictwo szkoły rektor *Józef Walter*. Wprawdzie miał on tylko wykształcenie seminaryjne, lecz przez swą nadzwyczajną pilność i studia prywatne przyswoił sobie bardzo obszerną wiedzę. Gdy wskutek zmian politycznych gminę opuścił, wieś poniosła faktycznie wielką stratę. Nauczyciel *Franciszek Foltin*, rodak z Bielszowic, odebrał tymczasowe kierownictwo szkoły w listopadzie 1921 r. Od

maja 1922 r. był kierownikiem *Marjan Wlekliński*. Następcą jego został *Alojzy Gałuszka*, rodak z Cieszyńskiego; dzierży on kierownictwo szkoły jeszcze obecnie.

III. KOŚCIÓŁ

Gmina Kończyce należała od samego założenia do parafji bielszowickiej, której proboszczem w czasie założenia Kończyce był ks. proboszcz Perszel. (Po nim nazwana jest ulica Perszela w Kończycach.) Zmarły w 1910 r. ks. proboszcz Netter pierwszy podjął myśl odłączenia Kończyce w sprawach kościelnych od Bielszowic ze względu na ciągły wzrost Kończyce i zalecał usamodzielnienie Kończyce pod względem kościelnym. W swoim testamencie zapisał na rzecz przyszłej samodzielnej gminy kościelnej Kończyce 10 000 marek, i na swem posiedzeniu z dnia 13 lipca 1911 r. ówczesny zarząd kościelny postanowił poczynić kroki, zmierzające do odłączenia Kończyce od parafji bielszowickiej. Dalsze pertraktacje w tej sprawie prowadzono jednak inaczej niż tego wymagał duch pokoju i zgody; stąd wynikły różne poważne trudności, którym położył kres ks. kardynał Kopp, gdy 8 listopada 1911 r. wyznaczył dla Kończyce własnego kuratusa; utworzenie tej nowej gminy kościelnej zostało dnia 4 maja 1912 r. zatwierdzone przez rejencję w Opolu.

Dnia 7 sierpnia 1912 r. został dotychczasowy administrator w Mokrem *ks. Józef Knosala* jako pierwszy duszpasterz nowej gminy kościelnej wprowadzony przez kanonika honorowego ks. Schöneicha z Zaborza. Na pamiątkę tego dnia, w którym pierwszy duszpasterz odprawił pierwszą Mszę Świętą, odprawia się corocznie w tym dniu w Kończycach uroczystość wiecznej adoracji.

Pierwszy duszpasterz niczego nie zastał: nie było ani kościoła, ani kaplicy: niebyło również paramentów, przyrządów kościelnych, cmentarza i mieszkania. Przez 2 tygodnie mieszkał jako gość u kierownika szkoły Schabiga. Przez 14 dni odprawiał Mszę Świętą w pawilonie muzycznym restauracji ogrodowej Meyera, potem wynajął od Meyera mały domek mieszkalny, który urządził jako kościółek prowizoryczny i wyposażył w najniezbędniejsze przyrządy kościelne.

30 września 1912 r. odbyły się pierwsze wybory do zarządu kościelnego, do którego wybrani zostali: Kierownik szkoły Konstanty Schabig, właściciel cegielni Emanuel Blida, kupiec Paweł Kirschniok, właściciel oberży Alfons Meyer, właściciel domu górnik Piotr Mikuś, górnik Tomasz Salonek i właściciel domu Krystjan Thiel. Tej ilości członków zarządu kościelnego odpowiadała ilość 24 zastępców gminy parafjalnej.

Te kościelne korporacje i ich przewodniczący, kuratus parafji, miały do spełnienia ciężkie i wielkie zadanie, co się jednak z czasem udało. Wybrano kolejno aż pięć miejsc pod przyszły cmentarz, lecz wszystkie pertraktacje w tym kierunku nie doprowadziły do skutku, dopiero w jesieni 1913 r. urządzono cmentarz na obecnym miejscu, który w dzień zaduszny 1913 r. został poświęcony. Miejsce to jest wynajęte od fiskusa górniczego na 30 lat dla grzebania zwłok.

Układy o nabyciu miejsca pod kościół ciążyły się aż do 23 kwietnia 1914 r. Umową z tego dnia wydzierżawił na 99 lat fiskus górniczy gminie kościelnej parcelę rzeczywiście nadającą się

pod budowę kościoła z tem, że po każdorazowym upływie 99 lat termin dzierżawy przedłuża się automatycznie o dalsze 99 lat i t. d. Plany budowy kościoła zostały 1914 r. ostatecznie zatwierdzone przez ministerstwo jak również przez właściwą władzę kościelną.

Budowa kościoła miała zostać rozpoczęta w jesieni 1914 r. W międzyczasie jednak wybuchła wojna, i budowa kościoła musiała być zaniechana. Tylko z własnej chęci i własnym kosztem mógł miejscowy ks. kuratus mniejsze lecz konieczne roboty dać wykonać, mianowicie ogrodzenie i zasadzenie miejsca kościelnego, założenie ogrodu proboszczowskiego, zakup miejsca pod probostwo w pobliżu placu kościelnego, zakup miejsca pod klasztor po drugiej stronie. Ks. kuratus mógł się zajmować temi sprawami, ponieważ wskutek wojny i jej następstw zmuszony był odstąpić od swego zamiaru poświęcić się duszpasterstwu na wyspie Spitzbergen.

Po zakończeniu wojny i po wybuchu rewolucji nastąpiły poważne trudności; rzekomo ze względów policyjno-budowlanych nakazał ówczesny naczelnik urzędu okręgowego i gminy Kretschmer we wrześniu 1918 r. zamknięcie dotychczasowego kościółka i zabronił używania tego lokalu dla celów kościelnych. Wtenczas wynajął ks. kuratus salę w restauracji Meyera i urządził ją jako kościółek prowizoryczny i ubiegał się o zezwolenie na budowę kościoła tymczasowego. Dowództwo Okręgu korpuśnego we Wrocławiu odpowiedziało mu jednak dnia 2 października 1918 r. dosłownie: „Nie możemy księdzu oddać żadnych murarzy, gdyż prawdopodobnie zaciągniemy do wojny wszystkich aż do ostatniego chłopca”. Pięć tygodni później wrzała rewolucja w całym kraju. Teraz ks. kuratus nie pytał się już, lecz wziął się do dzieła: 8 kwietnia 1919 r. odprawił cichą Mszę Świętą na intencję o dobre dokonanie zamierzonej budowy kościoła i pół godziny później uczynił łopata pierwszy sztych; 10 kwietnia położył po krótkiej cichej modlitwie jeszcze przed przybyciem murarzy pierwszą cegłę do fundamentów; 19 czerwca w święto Bożego Ciała poświęcił kościółek bez rozgłosu jako Kościół Bożego Ciała i odprawił w nim pierwszą Mszę Świętą. Tak powstał ten domek Boży bez zezwolenia policji budowlanej, starosty, rejencji, bez zezwolenia ministerstwa, jak również bez zezwolenia władzy duchownej. Była przecież rewolucja i przytem zupełna swoboda działania dla każdego.

Po przeszło 10 letniej działalności opuścił ks. kuratus Knosała Kończyce, aby przejąć parafję radzionkowską; 9 października 1922 r. został do parafji radzionkowskiej wprowadzony, dokąd się udał dnia 9 listopada. Ks. *Andrzej Zajac*, dotychczasowy proboszcz w Gierałtowicach koło Koźła, został jego następcą w Kończycach. Później otrzymał on parafję Wończyce a jego następcą w Kończycach został dotychczasowy kuratus w Knurowie, ks. *Karol Skupin*.

Zanim jeszcze Administracja Apostolska Śląska Polskiego podniesioną została na diecezję i zanim jeszcze dotychczasowy Administrator Apostolski został mianowany pierwszym biskupem śląskim, zostały Kończyce w 1925 r. parafją; dotychczasowy kuratus ks. Skupin został pierwszym proboszczem w Kończycach. Jako taki działał w parafji aż do 1 października 1927 r., gdzie go powołano do kurji biskupiej. Administrację parafji objął ks. kuratus *Jan Chrzyszcz*. W ostatnich dniach lutego 1928 r. przybył nowy proboszcz w osobie ks. *Pawła Doleżycha*, dotychczasowego proboszcza z Gostynia.

Służbę organisty na wyraźne życzenie inspektora szkolnego objął zaraz z początku nauczyciel p. *Alojzy Lindner*. Podczas gdy on ciężko zachorował, zastępował go urzędnik

komunalny p. *Henryk Nieradzik*, który po śmierci pierwszego organisty (30 października 1920 roku) na tej posadzie pozostał. Jako kościelny służy w domu Bożym od pierwszej mszy św. w Kończycach odprawionej aż do dziś dnia p. *Jan Krotofil*.

PAWLÓW

I. GMINA POLITYCZNA

W pieczęci gminnej Pawłowa znajduje się obraz św. Pawła Apostoła, co wskazywałoby na to, że gminę łączy z tym Apostołem pewien stosunek specjalny. Istotnie sprawa ma się inaczej. Gmina, jak wyżej już wspomniano, ma nazwę swą od Pawła barona Wilczka, syna Macieja, nie zaś od św. Pawła Apostoła. Prawdopodobnie nie pamiętano już o tem później, kiedy osada stała się samodzielną gminą uprawnioną do używania publicznej pieczęci. W tej nieświadomości przejęto do pieczęci Pawłowa św. Pawła Apostoła i mimo późniejszego wyjaśnienia sprawy zachowano pieczęć bez zmiany w dawnej formie.

Bardziej uzasadnionem było, gdy później samodzielna gmina kościelna Pawłów obrała sobie św. Pawła Apostoła za patrona kościelnego i obraz jego umieściła tak w ołtarzu, jak i w swej pieczęci kościelnej. Wyboru tego dokonał pierwszy proboszcz Pawłowa ks. Paweł Pucher. Przypadek zgromadził tutaj 3 okoliczności: po jednym Pawle nazwana jest gmina polityczna, drugi Paweł był pierwszym duszpasterzem w gminie, a św. Pawła Apostoła wybrały na patrona tak gmina polityczna jak kościelna.

Gdy Maciej baron Wilczek przystąpił do zakładania swych kolonij, zaczął z pewnością od Pawłowa. Teren przeznaczony na założenie Pawłowa zbadał starosta bytomski hr. Henckel von Donnersmarck i zdał sprawę z tej rewizji w piśmie z dnia 1 marca 1774 r. wysłanem z Świerklańca do rejencji wrocławskiej, treści następującej:

„W wykonaniu nadanego mi łaskawie przez Waszą Królewską Mość zlecenia z dnia 2 ub. m. udałem się do pp. Wilczków w Zabrze i stąd do Bielszowic t. j. do tej miejscowości, przy której Wilczkowie zamierzają założyć kolonję, mającą się składać z 20 domków. Zbadałem teren i stwierdziłem, że nawierzchnia ziemia jest warstwą piaszczystą, która przy odpowiedniej obróbce nadaje się na dobrą glebę orną, i zatem zupełnie wystarczy, aby osadzić na niej 20 kolonistów, jeżeli każdy otrzyma roli pod 8 półkorcy (wrocławskiej miary) zasiewu. A chociaż znachodzą się raz po raz pojedyncze krzaki sosnowe, to wykarczowanie ich nie wymaga żadnych większych wysiłków, ponieważ nie są jeszcze zbyt zrosnięte. Łąk wprawdzie niema na tym ugorze, wobec czego jednak pp. Wilczkowie oświadczyli, że osadników zaopatrzą w siano z łąk dworskich. Braku pastwisk zaś nie będzie się odczuwać, gdyż Wilczkowie zapewnili mi, że zezwolą na pasanie bydła w niedalekich lasach.”

Tak wyglądały tereny Pawłowa przed jej założeniem. Dnia 7 marca 1774 r. zezwoliła rejencja na założenie Pawłowa i żądała wybudowania kolonji na jesień 1774 r. Tak szybko zaś wybudowanie kolonji nie nastąpiło. Dnia 14 października 1774 r. starosta bytomski w sprawie kolonji referował w sposób następujący:

„Udałem się dzisiaj na miejsce, gdzie pp. Wilczkowie stawiają 20 nowych domków dla kolonistów i zauważyłem przy niniejszej inspekcji lokalnej, że z postawionych 20 domków najwyżej 9 można uważać za zupełnie wykończone, czego o resztujących 11 powiedzieć nic można, gdyż brak im drzwi, okien, sufitów, tak w mieszkaniach jak i chlewikach. Również niema podłóg, a poszycie dachów nie jest w całości ukończone. Z tych 11 niewykończonych domków dwa zbudowane są ze starych belek, na domiar złego zle z sobą powiązanych. Jeden z domków

ma izbę długą tylko na 5 1/2 łokcia a pozatem jest tak źle zbudowany, że zamieszkiwanie w nim jest prawie niemożliwe. Komory nie mają 3 łokci ani wzdłuż ani wszerz, sień, w której znajduje się ognisko, mogące łatwo wzniecić pożar, nie jest nawet na 3 łokcie szeroka. W kolonji nie zbudowano jeszcze żadnej stodoły i nie widać żadnego w tym kierunku zarządzenia."

Chociaż według powyższego sprawozdania do wykończenia kolonji brakowało jeszcze wiele, to jednak był tam cały szereg kolonistów bądź już osiadłych bądź takich, którzy czekali na wykończenie mieszkań, mianowicie: Kazimierz Dobrzyński z Ożarowic (w Królestwie) z żoną i 4 dziećmi; Jerzy Brunn, stary austriacki inwalida wojenny z Vestenberg pow. Twardagóra z żoną i 4 dziećmi (zmarł około 1780 r.); Urban Noglik z Bogumina (b. Śląsk Austriacki, obecnie w Czechosłowacji) z żoną i córką; tkacz Franciszek Gawłowski z Rudnicy (b. Śląsk Austr.) z żoną i 3 dziećmi; Janek Kyta z Bielszowic; Matus Białas z Klimontowa (w Królestwie) z żoną i synem; Janek Kratochwil z Bielszowic.

Około 1780 r. mieszkali w Pawłowie dalsi obywatele: Franciszek Sikora z Kończyc (w Cieszyńskim); wdowa Hanna Kurbowa; Grzegorz Budzik, krawiec z Paniówek; Antoni Patrion, urlopowany żołnierz z Kładzka; Jakób Mieszek z Domaszka koło Frydka; Jurek Duda z Bielska; Jurek Kuta z Bielszowic; Krystjan Budny (z Królestwa); Matus Miacz z Paniówek; Bartek Polacz z Bielszowic; Jan Goszowski z Bielszowic; Karol Mazur z Zaborza; Walek Duda z Bielska (syn wyżej wspomnianego Jurka Dudy); Piotr Minasz (Młynarz?). Podobnie jak w Kończycach były poszczególne gospodarstwa pawłowskie w 1780 r. jeszcze mało uporządkowane; opis każdego domku z osobna, jak to uczynił starosta bytomski, prowadziłby zbyt daleko.

Jeszcze w czasie, gdy roboty przy nowych domach w Pawłowie jeszcze trwały, Maciej baron Wilczek doniósł do rejencji we Wrocławiu, że wybuduje 2 dalsze kolonje w Bielszowicach, z których pierwsza miała obejmować 17 zagród. Dnia 16 lutego 1776 r. poleciała rejencja staroście hr. Henklowi von Donnersmarck gruntowne zbadanie tej kolonji i sprawozdanie z tej rewizji. Ze sprawozdania starosty z dnia 12 grudnia 1777 r. dowiadujemy się, że nowopowstała kolonja nosi również nazwę Pawłów. Założono więc dwie wioski o równej nazwie Pawłów, lecz ponieważ były to wioski oddzielne, musiano więc sprowadzić do ich wspólnej nazwy odróżniające te dwie wioski od siebie cechy. Kolonję starszą, wcześniej wybudowaną nazwano Pawłowem Dolnym, drugą zaś Pawłowem Górnym. Tę różnicę zaznacza starosta wyraźnie w swem sprawozdaniu z 19 czerwca 1780 r.

O młodszej kolonji, o Górnym Pawłowie, pisze w wspomnianym dniu: „Według nadesłanego oświadczenia pp. Wilczków winno być prawidłowo wybudowanych i zupełnie gotowych 16 zagród, z których 4 winny być już zamieszkiwane. Wydelegowany na miejsce komisarz zbadał więc miejscowe stosunki, nie zastał jednak w pierwszym domku gospodarza Maćka Griegera, który wedle sprawozdania Wilczka tam już miał zamieszkiwać. Obecna pani Wilczkowa oświadczyła na zapytanie, że wspomniany gospodarz wprawdzie nie objął jeszcze mieszkania, lecz że najwcześniej obejmie mieszkanie na przyszłą zimę; nazywa się Grzegorz Mazur, przebywa obecnie w Krzyżowicach w Pszczyńskim i zajmuje się krawiectwem. Dalej oświadczyła, że brat wspomnianego Mazura Franciszek zamieszkuje od 3 miesięcy dom naznaczony pod Nr. 16, że z zawodu jest murarzem i pochodzi z Karniowa. W drugim domku

miał mieszkać Wojtek Pika (Pyka). Nie zastano go w domu, który zresztą był zupełnie próżny. Według oświadczenia Wilczków przebywa w Paniówkach, gdzie siedzi na komornem i będzie mieszkać w kolonji na przyszłego św. Michała. Domy oznaczone numerami 3-6 jako niezamieszkałe, w takim stanie też znaleziono, w dodatku bez okien, bez drzwi i z uszkodzonym dachem. Właściciele jednak zapewnili, że można będzie drzwi i okna wprawić dopiero wtenczas, gdy zgłoszą się ludzie chętni do mieszkania w tych domach, inaczej należy się obawiać, że zostaną również gwałtem wyrwane, jak to się rzekomo stało z piecami postawionymi w domku Nr. 4 i 6. Pod Nr. 7 zaznaczonego gospodarza Jerzego Słabonia również nie było. Wilczkowie jednak oświadczyli stanowczo, że siedzi on również w Paniówkach na komornem, że najpierw chce się ożenić i że na przyszłego św. Michała ten dom obejmie. Domy pod Nr. Nr. 8-14 znaleziono w stanie przez Wilczków oznaczonym t. j. były próżne, i bez drzwi i okien jak domki Nr. 3-6. Wilczkowie zapewniali jednak na honor, że zauważone tutaj niedomagania powstały przez złośliwych ludzi, co wydaje się też być bardzo prawdopodobnem. Zobowiązali się też te niedomagania usunąć w przeciągu 14 dni i postawić specjalnego stróża, któryby czuwał dla zapobieżenia powtórnyemu uszkodzeniom. Pod Nr. 15 wspomniany gospodarz Filip Resitzka również nie był na miejscu, dom zaś był zupełnie próżny. Według zapewnienia Wilczków znajduje się on obecnie na folwarku w Chudowie i że tam tak długo będzie przebywał, aż obejmie na przyszłą zimę przeznaczone dla niego mieszkanie. Nr. 16 według designacji Wilczków miał być próżny; zastano w nim jednak mieszkającego tam Franciszka Mazura. Na zapytanie oświadczył, że od kwartału zamieszkuje na tej kolonji, że pochodzi z Karniowa i z zawodu jest murarzem. Delegat nie znalazł przy tym domku nic, co uzasadniałoby jakąkolwiek naganę. To samo dotyczy uprawionej roli."

Poza już wyżej podanymi pierwszymi mieszkańcami Dolnego Pawłowa spotykamy tutaj w bezpośrednio następnych latach następujących obywateli: Bartka Miacza, Franuszka, Wojtka Kurzyka, Piotra Miacza, Karola Gollaka z Karniowa, Jasia Budnego, Karola Smoka, Stanisława Simeońskiego (z Królestwa), szewca Jakóba Schippekiego z Węgier, Jana Guziela z Królestwa, Iwana Fedułę z Rosji.

Tak więc wyglądał Pawłów Dolny, kiedy osiedli tam pierwsi mieszkańcy. Ani założyciel kolonji, ani mieszkańcy, ani domostwa nie przedstawiają się nam w świetle korzystnem; z biegiem czasu jednak stosunki się naprawiły.

Górny i Dolny Pawłów założono jako dwie oddzielne wioski, wskutek czego każda miała swego własnego sołtysa. Lecz już wcześniej zbliżyły się do siebie. Jeszcze *Franciszek Knop* (około 1792 r.) i *Franciszek Gawłowski* (około 1793 r.) byli sołtysami tylko w Dolnym Pawłowie; ich następcą zaś *Matusz Bąk* (około 1796 r.) był już sołtysem obydwóch wiosek. W 1798 r. *Karol Gollak* sołtysem tylko Dolnego Pawłowa jak również jego następcą *Jan Serwik* (wspominany w latach 1815-1827) a *Wincenty Gawroński* (zmarł 1807 r.) równocześnie sołtysem w Pawłowie Górnym. *Stefan Nitka* (około 1827 r.) był znów sołtysem obydwóch gmin, tudzież *Franciszek Kutler* (wspominany 1829-1831 r.) i *Józef Mazurek* (1839-1841 r.).

W ciągu następnych lat doszło do zupełnego złączenia obydwóch kolonij; zaczęto opuszczać przymiotniki Dolny i Górny w nazwie wiosek i obydwie w jedną gminę połączone wioski nazwano krótko Pawłów. Od 1830 r. urzędową nazwą gminy jest już tylko „Pawłów”.

Rozwój Pawłowa postępował podobnie jak pobliskich Kończyc bardzo wolno. Liczba domów z 1780 r. podniosła się z 36 na 42 w 1835 r., zaś liczba mieszkańców do 204, wyłącznie katolickiego wyznania. Około 1845 r. założył właściciel dworu w Bielszowicach von Brase na terenie Pawłowa kopalnię gliny w wielkości 3 morgów, w której stale pracowało 12 robotników, produkujących rocznie za 2500 talarów materiału. Mały ten zakład wskutek swego położenia przyciągnął dalszych robotników. W 1853 r. znaleziono przy poszukiwaniu za węglem, podjętem z ramienia dyrekcji dóbr hr. von Thiele-Winckler na terenie Pawłowa Dolnego 5 pokładów węgla o grubości pozwalającej rentowną eksploatację. Odkrycie to wzbudziło wielkie nadzieje, wrócono miejscowości pomyślną przyszłość. Jeden jak i drugi zakład przyciągał nowych mieszkańców tak, że ogólna liczba zamieszkałych we wsi wynosiła w 1849 roku już 473 a w 1870 r. już 935. Przeważająca większość obywateli żyła z pracy w miejscowych i sąsiednich zakładach przemysłowych. Mimo, że rola, będącą własnością mieszkańców miała 561 morgów, było we wsi w 1865 r. tylko 8 koni, 85 krów, 13 sztuk bydła młodego i 11 świń, z czego wynika, że tylko znikoma część mieszkańców utrzymywała się z rolnictwa. Podobnie przedstawiało się kupiectwo wzgl. rzemiosło: wówczas było w miejscowości 2 szynkarzy, 2 sklepikarzy, 2 szewców, 1 krawiec, 1 stolarz, 1 kowal i 1 murarz.

Nienormalnie nagły rozwój przemysłu po wojnie niemiecko-francuskiej zaznaczył się także w Pawłowie. W 1887 r. liczyła gmina już 1770 wyłącznie katolików mieszkańców. Udział fiskusa pruskiego w górnictwie sąsiednich Bielszowic (od 1891 r.) podniósł liczbę mieszkańców Pawłowa w 1897 r. na 3003, w 1902 r. na 3533 (wśród których było 9 niekatolików). Rozbudowa i uruchomienie szybów „Delbrück” w sąsiednim Makoszowie przyczyniło się do dalszego wzrostu liczby mieszkańców Pawłowa; w 1912 r. ma Pawłów 5585 dusz (wśród których 79 niekatolików), a w 1922 r. już 5820. W 1924 r. ilość mieszkańców Pawłowa osiągnęła punkt kulminacyjny w liczbie 6057 (między nimi 15 niekatolików).

Równolegle z rozwojem gminy szła jej wewnętrzna rozbudowa. Uregulowano system ulic, pozakładano wodociągi, zaprowadzono oświetlenie wprzód gazowe potem elektryczne ulic, tak, że wkońcu miejscowość nabrała prawie miejskiego wyglądu.

Jest zrozumiałem, że gmina tych rozmiarów nie mogła już być administrowaną przez sołtysa pełniącego swe obowiązki honorowo. Ostatni niepłatny sołtys, oberżysta *Paweł Skoludek* złożył w 1915 r. swój urząd, a jego następcą - pierwszym płatnym naczelnikiem gminy - został jego syn *Paweł*, akademik-prawnik; wskutek zmian politycznych opuścił on w 1921 r. swój urząd. Jego komisarycznym następcą był aż do 1925 r. kupiec *Aleksik*, obecnym naczelnikiem jest p. Wiechula.

Z biegiem czasu powstała obok Pawłowa jakaś nowa kolonja. Były to pojedyncze domki przez prywatnych ludzi bez wszelkiego planu i nie równocześnie budowane. Uważano takowe jako naturalne rozszerzenie się istniejącej wioski. Dlatego też Polacy nigdy nie używali osobnej nazwy dla tej części Pawłowa, Niemcy atoli nazywali tą kolonję Diebsdorf i to nazwisko

spotykamy nawet urzędowo w latach około 1850. Skąd ta nazwa powstała, kiedy i przez kogo jest dana, nie wiadomo. Nie jako żart ale na serio opowiadają niektórzy następujące tłumaczenie: w nowo powstałych domkach osiedliło się kilku znanych złodziei i ich pomocników; przy wykryciu jakiegoś złodziejstwa w Pawłowie i całej okolicy podejrzenie wpierw zawsze padało na tamtejszych mieszkańców; kilka razy złoczyńców i ślady ich rzemiosła tam faktycznie stwierdzono. To wszystko wystarczyło, że ludzie tą kolonję pogardliwie nazywali Diebsdorf, to znaczy Wieś złodziei. Pawłowianie wstydząc się powoli takiej opinji, umyślnie zmieniali jedną tylko literę tej nazwy niepięknej, a to pierwszą: z Diebsdorf zrobili Liebsdorf, z Wsi złodziei zrobili Wieś miłości. Dziś nazwę Liebsdorf-Diebsdorf prawie całkiem już zapomniano, istnieje tylko jeden Pawłów.

II. SZKOŁA

Dzieci Górnego i Dolnego Pawłowa należały od założenia tych gmin do szkoły farnej w Bielszowicach. Liczba ich z początku wcale nie była pokaźną. Było dzieci szkolnych: w 1815 r. - 6; 1816 - 9; 1817 - 8; 1818 - 8; 1819 - 6; 1820 - 4.

Mała ta liczba dzieci szkolnych wyróżniała się jednak regularnem uczęszczaniem do szkoły. Na utrzymanie nauczyciela w Bielszowicach płacił Pawłów w 1818 r. tylko 3 talary i 2 groszy srebrne. Należy jednak zaznaczyć, że te dzieci, których ojcowie należeli do ówczesnego stowarzyszenia brackiego, musiały uczęszczać do szkoły brackiej w Zabrze (od 1815 r., w którym wspomnianą szkołę założono). Szkołę tą rozwiązano w roku 1825 i przydzielono dzieci z Pawłowa do szkoły parafjalnej w Bielszowicach. Stąd znów wysłano dzieci pawłowskie do Kończyc, kiedy w roku 1865 tam urządzono nową szkołę. A gdy w roku 1871 zamknięto szkołę w Kończycach; powstała szkoła tymczasowa w Pawłowie, do której początkowo uczęszczały dzieci i z Kończyc i z Pawłowa. Trzeba przyznać: to były stosunki nieznośne. Przekonając się o tem Pawłów uchwalił wystawić własny gmach szkolny.³

(Nie mając niestety przystępu do archiwum szkolnego w Pawłowie, dalszego rozwoju szkoły tamtejszej wyjaśnić nie mogę.)

III. KOŚCIÓŁ

Zmarły w 1910 r. proboszcz bielszowicki śp. ks. Netter przekonał się o konieczności oddzielenia Pawłowa także pod względem kościelnym. Ponieważ jednak wskutek swego podeszłego wieku nie mógł rozpocząć koniecznych robót wstępnych, pozostawił 20 000,- mk. na rzecz przyszłego kościoła pawłowskiego. Wybuch wojny światowej uniemożliwił wybudowanie własnego kościoła nowego; ponieważ jednak stosunki wymagały koniecznego załatwienia tej sprawy, przeto wydzierżawił ks. proboszcz Buschmann z Bielszowic obszerną oberżę, celem urządzenia jej dla celów kościelnych. Sala taneczna służyła jako kościółek tymczasowy, podczas,

³ W oryginale tekst urwany na słowie „szkol-”, dokończenie MS.

gdy w ubikacjach ubocznych zamieszkać miał miejscowy ksiądz. Poświęcenie tego kościółka tymczasowego odbyło się w święto ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła w 1918 r.

Pierwszym kuratusem został ks. *Paweł Pucher*, wprowadzony w urząd dnia 7 lipca 1918 r. Pouczony doświadczeniami kuratusa sąsiednich Kończyc starał się nabyć na własność gminy kościelnej dotychczas wydierżawione tylko ubikacje dla celów kościelnych. Ponieważ nabyta nieruchomość była tylko kościółkiem prowizorycznym a budowa kościoła nowego konieczną, zakupiono w 1922 r. na dobrych warunkach dogodnie położony plac budowlany. Gmina kościelna musiała także posiadać własny cmentarz. Podobnie jak w Kończycach wydierżawiono i w Pawłowie parcelę fiskalną dla założenia cmentarza; we wrześniu 1920 r. cmentarz został poświęcony i oddany do użytku.

Ks. kuratus *Paweł Pucher* opuścił Pawłów dnia 4 lutego 1923 r. i objął parafję łagiewnicką. Jego następcą w Pawłowie jest ks. *Edward Mende*. Podczas urzędowania tegoż kuratusa Pawłów został parafją w 1925 r.; dotychczasowy kuratus *Mende* został pierwszym proboszczem nowej gminy kościelnej. Jemu i jego następcy przypadnie w udziale budowa kościoła i probostwa.

Służbę organisty pełnili w Pawłowie rektor i kierownik szkoły p. *Tkocz*, później elektrykarz p. *Białas* i jeszcze później urzędnik komunalny p. *Mrozek*.